

Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego

57. posiedzenia, II. sesji VIII. peryodu

z dnia 20. listopada 1905.

T R E Ś Ć.

Urlop p. Vayhingera.

Spis petycji.

Interpelacya do Rządu p. Szweda i tow. w sprawie przeprowadzenia ścisłych rewizyj bydła.

Interpelacya do Rządu p. Kramarczyka i tow. w sprawie zniesienia paszportów bydłych dla prosiąt.

Interpelacya do Wydziału krajowego p. Krempe i tow. w sprawie połączenia przysiółka Kruhel pełkiński z gminą Kruhel pawłosiowski.

Sprawozdanie komisji szkolnej o wniosku p. Cieleckiego w przedmiocie założenia kosztem kraju jednego seminarjum nauczycielskiego z kierunkiem rolniczym. Głosy pp. Kramarczyka i sprawozdawcy. Uchwalenie wniosków komisji.

Sprawozdanie komisji kolejowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego z czynności w sprawach kolejowych. Uchwalenie wniosków komisji.

Sprawozdanie komisji bankowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie galic. Kasy oszczędności. Uchwalenie wniosków komisji.

Sprawozdanie komisji przemysłowej w przedmiocie rozszerzenia ulg podatkowych dla za-

kładów przemysłowych. Uchwalenie wniosku i rezolucyi komisji.

Wybór dwóch członków i dwóch zastępców członków komisji dla włości rentowych. Ogłoszenie wyniku wyboru dwóch członków komisji dla włości rentowych.

Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o budżecie krajowym na r. 1906. Głosy pp. Jahla, Cieńskiego Tadeusza, ks. Pastora, Głębińskiego, ks. Stojałowskiego i Namiestnika.

(Przerwa posiedzenia).

(Posiedzenie wieczorne).

Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o budżecie krajowym na rok 1906. Głosy pp. Skałkowskiego, Kozłowskiego, Stapińskiego, Górskiego, generalnego sprawozdawcy, dalej dla faktycznego sprostowania Lubomirskiego Kazimierza, ks. Stojałowskiego, Rottera, Lea i Stapińskiego.

Odpowiedź p. komisarza rządowego na interpelacyę p. Oleśnickiego i tow. z dnia 15. listo-

pada 1905 w sprawie zarzuconych organom policyjnym licznych nadużyć podczas ruskiej demonstracyi w dniu 12. listopada 1905.

Odpowiedź p. komisarza rządowego na interpelacyę pp. Gluzińskiego, Widta, Głabińskiego, Marsa i tow. z dnia 16 listopada 1905 w sprawie zajęć, których widownią była dnia 14. listopada 1905 ulica Mochnackiego.

Wniosek nagły p. Oleśnickiego i tow. w sprawie

zapomogi dla pogorzalców gminy Mikulince. Uzasadnienie i załatwienie wniosku.

Wniosek nagły p. Oleśnickiego i tow. w sprawie wezwania Rządu do wysłania specjalnego lekarza celem zwalczania tyfusu plamistego w gminach Żulin, Łukawica górna i Łukawica dolna powiatu stryjskiego. Uzasadnienie i załatwienie wniosku.

Porządek dzienny 58 posiedzenia.

(Początek posiedzenia o godzinie 10. minut 27. przed południem.)

Przewodniczący, J. E. Marszałek krajowy Stanisław hr. **Badeni**.

Ze strony c. k. Rządu, C. k. Wiceprezydent Namiestnictwa Włodzimierz hr. **Łoś**, komisarz rządowy.

Sekretarze: Kazimierz **Lubomirski**, Stanisław **Mycielski**, Mieczysław **Urbański**, ks. Wiktor **Mazikiewicz**.

Obecnych posłów 115.

Marszałek. Sejm w komplecie, posiedzenie otwieram.

Protokół 55. posiedzenia uważam za przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciwko niemu żadnych zarzutów, protokół z 56. posiedzenia leży w biurze sejmowem do przejrzenia.

Posłowi Vayhingerowi z powodu słabości udzieliłem urlopu do końca sesyi.

Proszę p. sekretarza o odczytanie spisu petycyj.

Sekretarz p. **Urbański**

(czyta:)

Spis petycyj po dzień 20. listopada 1905 wniesionych.

3320. L. s. 4409. Wydz. pow. w Brodach p. p. Sałę w sprawie zmiany ustawy wodnej — do kom. wodnej.

3321. L. s. 4410. Nauczycielstwo lud. w Korczynie p. p. Trzecieckiego o dodatek drożyzniany — do Wydziału krajowego.

3322. L. s. 4413. Wydz. pow. w Starym Samborze p. p. Agopsowicza w sprawie zmiany przepisów normujących obowiązek gmin do utrzymywania zubożałych i niezdolnych do pracy przy należnych — do kom. gminnej.

3323. L. s. 4414. Wydz. pow. w Myślenicach p. p. K. Lubomirskiego j. w. — do kom. gminnej.

3324. L. s. 4415. J. w. p. t. p. w sprawie

zmiany ustawy wodnej — do kom. wodnej.

3325. L. s. 4416. Polska bursa włościańska im. T. Kościuszki w Stanisławowie p. p. Rottera o subwencyę — do Wydziału krajowego.

3326. L. s. 4424. Edward Wereszczyński, jako pełnomocnik Dra Karola Lewakowskiego p. p. Trzecieckiego o poparcie projektowanej budowy kolei Przybówka-Krosno-Dukla — do kom. kolejowej.

3327. L. s. 4425. Wydz. pow. w Dobromilu p. p. Fruchtmanna w sprawie utrzymania ubogich przynależnych przez gminy — do kom. gminnej.

3328. L. s. 4426. Tow. gimn. „Sokół“ w Zakliczynie p. p. Tarnawskiego o subwencyę — do Wydziału krajowego.

Marszałek. Proszę o odczytanie interpelacyj.

Sprawozdawca p. **Urbański**

(czyta:)

Interpelacya

do Wysokiego c. k. Rządu.

Z początkiem r. 1905 wydało c. k. Namiestnictwo przeciw chorobom bydła nowe rozporządzenie, ażeby Zwierzchności gminne, a względnie ogładcze bydła w każdym miesiącu przeprowadzali ścisłą rewizyę bydła i badali każdą pojedynczą sztukę koni, krów, świń, owiec, kóz, a nawet psów i kotów i robili dokładne spisy bydła pod każdym Nrem domu się znajdującego i takowe z końcem każdego miesiąca c. k. Starostwu z podaniem stanu zdrowia bydła tem pewniej przedkładali, chociażby w odnośnej gminie, w pobliskich miejscowościach, a na-

wet w całym powiecie od lat kilku nie pojawiła się żadna epidemiczna choroba.

To zarządzenie c. k. Namiestnictwa jest dla Zwierzchności gmin nietylko uciążliwe, ale pociąga za sobą wielkie ciężary, bo w gminach większych, a szczególnie w górach położonych, gdzie domy po różnych a odległych zakątkach są rozrzucone, sam jeden oglądacz wszystkich domów, ani za 20 dni obejść, wszystkich gatunków bydła zrewidować i spisać w stanie nie jest, a zwłaszcza w czasie zimowej pory, gdy drogi do domów na polanach stojących są śniegami zasypane, a w letniej porze, gdy bydło na różne najodleglejsze pastwiska i na hale na górach wypędzone i tam przez kilka miesięcy na paszy trzymane bywa.

A z uwagi, że oglądacze bydła w gminach wiejskich są właścicielami gospodarstw, o utrzymanie których muszą się troszczyć i pracować, a nie zbywa im na czasie, aby w jednym miesiącu kilkanaście dni na rewizję bydła poświęcić mogli, a potem, gdy ci wiejscy oglądacze nie są w pisaniu biegli i nie umieją takich wykazów sporządzić — przy takim stanie rzeczy — jeżeli wydane rozporządzenie o rewizjach i spisach bydła nie będzie przynajmniej złagodzone, gminy będą zmuszone ustanowić płatnych i stałych oglądaczy i wyznaczyć im po kilkaset koron rocznej pensji — co dla uboższych gmin będzie większym ciężarem i większą klęską, aniżeli sama choroba pyskowa i racicowa u bydła.

Zważywszy, że w niektórych gminach, a nawet i w niektórych powiatach od więcej lat nie pojawiła się żadna choroba u bydła.

Zważywszy dalej, że zarządzenia kadomiesięcznej rewizji bydła są dla uboższych gmin aż nadto uciążliwe, a nie są konieczne, bo w gminie i w całej okolicy nie panuje żadna choroba u bydła.

Zapytują przeto podpisani:

Czy Wysoki c. k. Rząd jest skłonny miesięczne rewizje i spisywanie bydła, koni, świń, owiec, psów i kotów zaniechać w tych powiatach, a względnie w tych gminach, w których łącznie z pobliskimi miejscowościami od dłuższego czasu nie pojawiła się u bydła żadna choroba.

We Lwowie dnia 20. listopada 1905.

Interpelant:

W. Szwed.

Kramarczyk, Stojalowski, Skołyszewski, Szajer, Wilczkiewicz, Wesoliński, Potoczek,

Szponder, Żardecki, Łazarski, Ostapczuk, Korol, Barabasz, Staruch, Pastor.

Interpelacja

posła Franciszka Kramarczyka i towarzyszy do c. k. Rządu we Lwowie.

Ponieważ w obecnej chwili jednym z największych ciężarów dla włościaństwa naszego jest jakieś rozporządzenie najnowsze c. k. Namiestnictwa, na mocy którego ludność włościańska wywożąca nierogaciznę na targi lokalne i okoliczne musi się postarać o paszport na każdą sztukę nawet ssących prosiąt z jednego gniazda pochodzących, pomimo że takowe nie idą na export za granicę tylko na miejscowych targach do domu bywają kupowane,

Ponieważ takie uciążliwości wynikające z ustawy państwowej z dnia 29. lutego 1880 l. 35. i ustawy krajowej l. 27., a wreszcie z rozporządzenia c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z 12. kwietnia 1880 l. 36. zostały złagodzone uchwałami Wysokiego Sejmu w r. 1889 na wniosek posła Kramarczyka o usunięciu uciążliwości o przepisanych paszportach, oraz późniejszymi uchwałami Sejmu i w myśl tychże uchwał nowymi rozporządzeniami c. k. Namiestnictwa, dlatego podpisani zapytują c. k. Rząd:

Na jakiej podstawie od pewnego czasu w roku bieżącym na wszystkich targach miejscowych w naszym kraju władze policyjne wymagają od hodowców przy prosiętach ssących z jednego gniazda pochodzących, by na każdą z tych sztuk osobny paszport bydłocy wystawiony został, co jest połączone z nadzwyczajnym trudem i kosztami i czy nie byłby łaskaw te uciążliwości w krótkiej drodze, jak najrychlej znieść i usunąć.

We Lwowie, dnia 20. listopada 1905.

Franciszek Kramarczyk
interpelant.

Potoczek, Szwed, Skołyszewski, Stojalowski, Wilczkiewicz, Barabasz, Szajer, Wesoliński, Korol, Szponder, Ostapczuk, Staruch, Pastor, Żardecki, Łazarski.

Interpelacja

posła Krempy i towarzyszy do Wydziału krajowego w sprawie przyłączenia przysiółka

Kruhel pełkiński z gminą Kruhel pawłosio-wski.

Od blisko 10 lat starają się człokowie przysiółka Kruhela pełkińskiego o oddziele-nie ich ze związku gminy katastralnej Peł-kinie, a przyłączenie tychże do gminy kat. Kruhela pawłosio-wskiego.

Już dawno, bo przed 4 laty uzupełnili gospodarze Kruhela pełkińskiego, jako przy-siółka, petycję w myśl żądania Wys. Wy-działu krajowego z 21. listopada 1909 L. 75.597, lecz dotychczas na to nic, jak się zdaje, nie postanowiono, mimo kilkakrotnie ponawianych prośb rzeczonoego przysiółka.

Wobec tego zapytują podpisani Wy-dział krajowy i kiedy nareszcie po tylu la-tach zwłoki połączenie przysiółka Kruhel pełkiński z gminą Kruhel pawłosio-wski nastąpi.

We Lwowie, dnia 20 listopada 1905.

interpelant
Franciczek Krempa.

Stapiński, Staruch, Barabasz, Ostapczuk, Ole-śnicki, F. Włodek, Bojko, Mazikiewicz, Bo-haczewski, Huryk, Korol, Efinowicz, Mogil-nicki, Ochrymowicz.

Marszałek. Przystępujemy do porząd-ku dziennego.

Sprawozdanie komisji szkolnej o wnio-sku p. Cieleckiego w przedmiocie założenia kosztem kraju jednego seminaryum nauczy-cielskiego z kierunkiem rolniczym. (*Alg. 607*).

Sprawozdawca poseł Cielecki ma głos.

Sprawozdawca p. Cielecki (*zaczyna czytać sprawozdanie*).

Sekretarz p. **Urbański.** Wnoszę uwol-nie p. Sprawozdawcy od czytania sprawo-zdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozda-nia. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosków komisji.

Sprawozdawca p. Cielecki

(*czyta*):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Wzywa się Rząd, aby jedno z pier-wszych seminaryów męskich, jakie w kraju

założone będą, leżało opodal większego miasta, było uposażeniem znaczniejszym ogro-dem warzywnym i sadem, było internatem z kierunkiem wykształcenia o ile możności rolniczym, praktycznym, bez obniżenia jednak ogólnego poziomu naukowego.

2. Wzywa się c. k. Rząd, względnie Radę szkolną krajową, aby urządzała dla nauczycieli ludowych osobne kursa rolnicze na szerszą skalę niż dotychczas.

3. Wzywa się c. k. Rząd, względnie Radę szkolną krajową, aby kursa wydziałowe dla nauczycieli ludowych urządzała na szerszą skalę niż dotychczas i oparła je o szkołę Wydziałową, jako szkołę ćwiczeń.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta.

P. Kramarczyk. Proszę o głos.

Marszałek. P. Kramarczyk ma głos.

P. Kramarczyk. Wysoka Izbo!

Wniosek p. Cieleckiego a względnie sprawozdanie komisji szkolnej jest iden-tyczne z moim wnioskiem, jaki przedstawi-łem przed kilku laty, tylko, że mój wniosek szedł o wiele dalej.

We wniosku moim żądałem wytworze-nia osobnego typu nauczycieli dla niższego typu szkół ludowych, żądałem, aby chcąc wychować takich nauczycieli nie stawiano do nich tych żądań, jakie dzisiejsze usta-wodawstwo szkolne stawia.

I to żądanie jest całkiem naturalne; skoro szkołę ludową podzieliliśmy na 2 ty-py, tj. wyższy i niższy, i skoro szkołę wię-kszą przydzielono do typu niższego, więc rozumie się, że nauczyciel wyszkolony do szkół wyższego typu, później jeśli pójdzie do szkoły wiejskiej, niższego typu, dzieciom wiejskim nie udziela tych wiadomości, które musi wykładać w szkołach wyższego typu.

Rozchodziło się wówczas także o to, ażeby nauczyciel dla szkół niższego typu tj. wiejskich wychowany był na gruncie moralnym, bo moralność jest podstawą przyszłego społeczeństwa, i moralne wychowanie dzisiejszego nauczyciela w semina-ryach da nam gwarancję, że ten nauczy-ciel zachowa także moralny kierunek w wy-chowaniu dziatwy wiejskiej.

To skłoniło mnie wówczas do posta-wienia wniosku i żądania, ażeby nauczy-ciela dla szkół niższego typu wychowywano po klasztorach, zdala od zgiełku świata, rozmaitego zepsucia.

Wniosek pos. Cieleckiego nie idzie tak daleko, albowiem kto się rozpatrzy w spra-

wozdaniu komisji szkolnej, ten zobaczy, że wnioskodawca komisji zastrzega się, że nie żąda obniżenia poziomu nauki w szkołach naszych. Intencja jednak wniosku p. Cieleckiego i wniosku mego jest ta sama albowiem i on żąda, ażeby nauczyciele, którzy mają uczyć dźiatwę wiejską, byli zabezpieczeni od demoralizacyi.

Dalej wnioskodawca życzy sobie, ażeby ci nauczyciele wiejscy byli obeznani z kierunkiem rolniczym. Pod tym względem zgadzam się ze sprawozdawcą, wątpię jednak czy w wielu wypadkach da się to wykonać i przeprowadzić.

Co do dźiatwy starszej, przy nauce dopełniającej, mogłoby to mieć miejsce, w szkole wiejskiej jednak, gdzie rozpoczyna naukę dźiatwa 6 i 7 letnia, o kierunku rolniczym mówić nie można.

W każdym razie jednak, jeżeli takie seminaryum będzie założone zdala od miasta, i z więcej praktycznym rolniczym kierunkiem — wpłynie dodatnio na późniejsze wychowanie młodzieży naszej.

Dlatego zgadzam się ze wszystkimi rezolucyami komisji szkolnej i jestem zdania, że Wysoka Izba wszystkie w całości uchwali.

(*Brawa*).

Marszałek. Nikt więcej głosu nie żąda? (*Nikt*). Rozprawa ogólna zamknięta, głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozd. p. **Cielecki**.

Wobec jednego tylko głosu, i to nie przeciw sprawozdaniu komisji, ale zalecającego wnioski komisji do przyjęcia — zadanie moje jest łatwe.

Pozwolę sobie tylko wrócić uwagę na pewną doniosłość tego wniosku, albowiem szkoła ludowa jest niewątpliwie najważniejszym czynnikiem kulturalnym w naszym społeczeństwie, albowiem ona wpływa na cywilizowanie podwalinowych szerokich warstw naszego społeczeństwa.

Chodzi o to, ażeby szkoła objęła także i kierunek wychowawczy, ażeby nauczyciel nie tylko uczył, ale także wychowywał to młode pokolenie, gdyż ono nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności tego wychowania w domu dostać nie może. Ale, ażeby dobrze wychowywać i uczyć, musi nauczyciel być przejęty swoim zawodem zupełnie.

Nie występuję przeciw naszemu nauczycielstwu, przeciwnie, mam silne przekonanie, że nauczyciele nasi kwalifikowani mogą być porównani z najlepszymi niemieckimi

ale 5/6 jak się kiedyś p. Kramarczyk wyraził jest nieprzypasowanych do zadania, jakie mają spełniać.

Trzeba więc starać się nauczyciela do jego zadania przysposobić, i nietylko dać mu wykształcenie nauczycielskie, ale także zamiłowanie do pobytu na wsi i silne moralne podstawy. Bo nie łatwe to zadanie być nauczycielem na wsi, oderwanym od ognisk cywilizacyi, jakimi są miasta, jeśli się wychowało w mieście i na bruku miejskim; trzeba mieć silne podstawy moralne i przejąć się misją cywilizatora, tego niejako słońca oświaty promieniującego na wsi, dokoła którego wszystko krąży i które daje wiosce kulturalną barwę i polor.

(*Brawa*).

Ażeby zapewnić krajowi nauczycieli, potrzeba aby seminaryum było zakładane opodal wielkiego miasta, z internatem, a przytem miało odpowiedni kierunek rolniczy.

To było przewodnią myślą wniosków komisji, o których łaskawe przyjęcie upraszam.

(*Brawa*)

Marszałek. Przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Sprawozdawca p. **Cielecki** (*czyta*):

I. Wzywa się Rząd, aby jedno z pierwszych seminaryów męskich, jakie w kraju założone będą, leżało opodal większego miasta, było uposażeniem znaczniejszym ogrodem warzywnym i sadem, było internatem z kierunkiem wykształcenia o ile możliwości rolniczym, praktycznym, bez obniżenia jednak ogólnego poziomu naukowego.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. **Cielecki** (*czyta*):

II. Wzywa się c. k. Rząd, względnie Radę szkolną krajową, aby urzędowała dla nauczycieli ludowych osobne kursa rolnicze na szerszą skalę niż dotychczas.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. **Cielecki** (*czyta*):

III. Wzywa się c. k. Rząd, względnie Radę szkolną krajową, aby kursa wydziałowe dla nauczycieli ludowych urządziła na szerszą skalę niż dotychczas i oparła je o szkołę wydziałową, jako szkołę ćwiczeń.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje:

Sprawozdanie komisji kolejowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego z czynności w sprawach kolejowych.

Ponieważ sprawozdawca poseł Leo jest nieobecny, w zastępstwie ma głos jako sprawozdawca p. Struszkiewicz.

Sprawozdawca p. **Struszkiewicz** (*zaczyna czytać sprawozdanie*).

Sekretarz p. **Urbański**. Wnoszę uwolnienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty. Proszę p. Sprawozdawcę o odczytanie wniosku komisji.

Sprawozdawca p. **Struszkiewicz** (czyta):

Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie z czynności Departamentu IV. Wydziału krajowego w sprawach kolejowych za czas od 1. stycznia 1904. do 30. czerwca 1905.

2. Wobec niedostatecznego jeszcze rozwoju sieci kolejowej w Galicyi, co występuje na jaw w fakcie, iż wiele powiatów nie korzysta dotychczas wcale z dobrodziejstwa tego środka komunikacyjnego — Sejm wzywa c. k. rząd, by zaniechanie kraju usunął w jak najkrótszym czasie 1. przez budowanie ważniejszych linii kolejowych jako kolei głównych kosztem państwa, 2. przez wydatniejszą pomoc finansową przy budowie kolei lokalnych przez kraj podjąć się mającej.

3. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, by po wysłuchaniu opinii krajowej Rady kolejowej przedłożył Sejmowi w sprawie dalszego systematycznego popierania budowy kolei lokalnych odpowiednie wnioski. Przed ułożeniem programu należy przepro-

wadzić studia, czy i o ile nie dałoby się w kraju wprowadzić typu kolei o bardzo ekonomicznym sposobie budowy oraz prostszej, a więc tańszej eksploatacji.

4. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, by wobec rozpoczętych przez c. k. rząd pertraktacyj o upaństwowienie kolei północnej ces. Ferdynanda rozpoczął bezwzględnie z c. k. rządem rokowania o przyjęcie na rzecz skarbu państwa kolei lokalnych Trzebina-Skawce i Piła-Jaworzno i zdał o wyniku tych rokowań sprawę na najbliższej sesji sejmowej.

5. W załatwieniu petycji Rady powiatowej kossowskiej z dnia 12. października 1905 do L. 3240/2438 Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, by na podstawie przeprowadzonych studiów technicznych i komercyjnych rozpoczął rokowania z c. k. rządem, interesantami, ewentualnie także z Wydziałem krajowym bukowińskim w sprawie budowy kolei lokalnej z Kołomyi do Kosowa i Kut oraz przedłożył o wyniku tych rokowań sprawozdanie Sejmowi.

6. Petycę Wydziału powiatowego sanockiego w sprawie budowy kolei lokalnej ze Sanoka do Brzozowa oraz wniosek p. Tyszkiewicza w sprawie budowy kolei lokalnej z Rzeszowa do Tarnobrzega odstępuje się Wydziałowi krajowemu do zbadania i sprawozdania.

7. Sejm wzywa ponownie c. k. Rząd, aby zmusił akcyjne Towarzystwo chropińskie jako koncesjonariusza kolei lokalnej Tłumacz-Pałahicze-Tłumacz miasto do bezwzględnego dopełnienia warunków koncesyi i otwarcia regularnego publicznego ruchu na tej kolei.

8. W załatwieniu wniosku pp. A. Lubomirskiego i Pinińskiego Sejm wzywa c. k. Rząd o dostarczenie większej ilości wagonów towarowych dyrekcjom kolei państwowych w Galicyi, a w szczególności liniom kolei lokalnych.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa ogólna zamknięta, przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Sprawozdawca p. **Struszkiewicz**. Wnoszę przyjęcie wniosków komisji en bloc.

Marszałek. Jest wniosek przyjęcia wniosków komisji en bloc. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto ten wniosek przyjmuje, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty. Kto przyjmuje te

wnioski komisyi en bloc, zechce rękę podnieść. (*Większość*) Są przyjęte.

Następuje sprawozdanie komisyi bankowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie galic. Kasy oszczędności. (*Aleg. 609*).

Sprawozdawca poseł Loewenstein ma głos.

Sprawozdawca p. Loewenstein (*zaczyna czytać sprawozdanie*).

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Loewenstein (*czyta*):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z dnia 1. sierpnia 1905 roku o rachunkach galicyjskiej Kasy oszczędności za rok 1904.

2. Sejm udziela Zarządowi galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie absolutoryum z rachunków tejże Kasy za r. 1904.

3. Sejm wzywa Wydział krajowy, aby Zarządowi galicyjskiej kasy oszczędności polecił zmierzać w interesach likwidacyjnych, jak najusilniej do ich zakończenia, a w każdym razie do zabezpieczenia Kasy oszczędności od potrzeby uczynienia dalszych wkładów.

Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa ogólna zamknięta, przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Proszę p. sprawozdawcę o odczytanie wniosku I.

Sprawozdawca poseł Loewenstein (*czyta*):

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z dnia 1. sierpnia 1905 roku o rachunkach galicyjskiej Kasy oszczędności za rok 1904.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Proszę p. sprawozdawcę o odczytanie wniosku II.

Sprawozdawca poseł Loewenstein (*czyta*):

2. Sejm udziela Zarządowi galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie absolutoryum z rachunków tejże Kasy za rok 1904.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Proszę p. sprawozdawcę o odczytanie wniosku III.

Sprawozdawca poseł Loewenstein (*czyta*):

3. Sejm wzywa Wydział krajowy, aby Zarządowi galicyjskiej Kasy oszczędności polecił zmierzać w interesach likwidacyjnych jak najusilniej do ich zakończenia, a w każdym razie do zabezpieczenia Kasy oszczędności od potrzeby uczynienia dalszych wkładów.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje sprawozdanie komisyi przemysłowej w przedmiocie rozszerzenia ulg podatkowych dla zakładów przemysłowych. (*Aleg. 610*).

Sprawozdawca p. Rutowski ma głos.

(*Głosy*: Nie ma go na sali).

W zastępstwie nieobecnego p. Rutowskiego jest sprawozdawcą p. Maryewski.

Sprawozdawca p. Maryewski (*zaczyna czytać sprawozdanie*).

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwolnienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Maryewski (*czyta*):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Dołączony pod A projekt ustawy, oraz rezolucję B:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał, a ewentualnie przygotował na najbliższą sesję sejmową projekt rozciągnięcia autonomicznych ulg podatkowych także na przedsiębiorstwa nakładcze, organizujące

handlowo produkcję przemysłowców domowych i drobnych».

Ustawa

z dnia obowiązująca w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, o uwolnieniu zakładów przemysłowych, spółek surowcowych, magazynowych i produkcyjnych oraz akcyjnych Towarzystw przemysłowych od dodatków do podatków.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem postanawiam, co następuje:

§. 1.

Od wszelkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowych, uwolnione będą wszelkie w Królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem w ciągu lat 5 przed wejściem w życie niniejszej ustawy i w ciągu lat 15 po jej wejściu w życie — założone:

A) zakłady przemysłowe mające na celu wyrób przedmiotów w obrębie Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem nie wyrabianych;

B) zakłady przemysłowe z gałęzi przemysłu w kraju istniejących:

1. jeżeli dana gałąź istniejącego w kraju przemysłu nie zaspakaja potrzeb konsumpcyi krajowej, ma warunki powstania i rozwoju w kraju ze względu na surowy materiał, robotników lub siły motoryczne, a ze względu na rozmiary swego rozwoju warunki konkurencyjne potrzebuje pomocy kraju, ażeby się mogła rozwinąć,

2. jeżeli będą urządzone według nowoczesnego stanu techniki,

3. jeżeli będą obliczone na większy przerób surowego materiału względnie półfabrykatu,

4. jeżeli będą zatrudniać większą liczbę robotników lub będą wyposażone w motory i maszyny robocze zdolne podnieść produkcję.

Wydział krajowy orzeka w każdym poszczególnym wypadku według własnego uznania, czy i o ile zachodzą wyszczególnione w ustępie B 1—4 warunki.

§. 2.

Zakłady przemysłowe już istniejące, jeżeli w ciągu 15 lat od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy zaprowadzą udoskonalone urządzenia techniczne według wymagań nowoczesnego stanu techniki i rozszerzą przedsiębiorstwo tak, że będą zdolne przerabiać większą ilość surowego materiału lub półfabrykatu i zatrudniać większą ilość robotników, oraz jeżeli według uznania Wydziału krajowego będą miały cechy określone pod 2, 3 i 4 w ustępie B §. 1. zostaną uwolnione od całej nadwyżki wszelkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowych, jakaby przypadła do zapłaty wskutek powiększenia przedsiębiorstwa.

§. 3.

Uwolnione będą od wszelkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowych, przedsiębiorstwa dla wytwarzania siły motorycznej i wynajmowania tejże przedsiębiorstwem przemysłowym, rękodzielnictwem, rolnictwem, oraz gminom. W razie, jeżeli wynajmowanie siły motorycznej jest połączone z dostarczaniem światła, uwolnienie od dodatków do podatków odnosi się jedynie do udziału przedsiębiorstwa w wynajmowaniu siły motorycznej.

§. 4.

Uwolnione będą od wszelkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowych, następujące Spółki na podstawie ustawy z dnia 9. kwietnia 1873 (Nr. 70 Dz. u. p.) związane:

a) Spółki surowcowe, mające na celu nabywanie surowych materiałów lub półfabrykatów wyłącznie na użytek należących do Spółki rzemieślników i przemysłowców, którzy tych materiałów do swoich wyrobów potrzebują;

b) Spółki magazynowe, założone celem sprzedaży we wspólnym lokalu wyrobów przemysłowych wyłącznie tylko przez członków Spółki wyrabianych;

c) Spółki produkcyjne, których członkowie pracują we wspólnym warsztacie, używają wspólnych maszyn, tudzież takie, które członkom Spółki rozdają roboty do domu.

§. 5.

Uwolnione będą od wszelkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowych, przedsiębiorstwa przemysłowe, zakładane i prowadzone przez Towarzystwa akcyjne w obrębie Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, które zostaną założone w przeciągu 15 lat od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy, jeżeli będą miały urzędową swą siedzibę w kraju, jeżeli ich wpłacony kapitał wynosić będzie najmniej 500.000 koron, zatrudniać będą najmniej 60 robotników, a zakład swój przemysłowy urządzą odpowiednio do wymagań nowoczesnego stanu techniki.

W razie jednak, jeżeli akcyjne towarzystwo założy rafinerję spirytusu, browar, parowy młyn, tartak drzewny lub destylarnię nafty, kapitał zakładowy nie może być mniejszy od 1,000.000 koron.

Uwolnienie to nie odnosi się jednak do gorzelni.

§. 6.

W razie, gdyby jakiegokolwiek istniejące przedsiębiorstwo przemysłowe zmieniło się w Towarzystwo akcyjne, lub gdyby Towarzystwo akcyjne objęło istniejący zakład przemysłowy, przedsiębiorstwo to będzie uwolnione od wszelkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowych, jeżeli zakład przemysłowy zostanie udoskonalony pod względem urządzeń technicznych i podniesiony do znacznie większej zdolności produkcyjnej. W żadnym razie kapitał akcyjny nie może być niższy od przewidzianego w §. 5.

§. 7.

Wszelkie powyżej w §§. 1—6 przyznane uwolnienia od dodatków do podatków będą obowiązywać na przeciąg 15 lat, licząc od początku tego kwartału, w którym podanie o uwolnienie wniesionem zostało. Gdyby jednak w ciągu tego 15-letniego okresu zakład przemysłowy, Spółka lub Towarzystwo akcyjne utraciło warunki w §§. 1—6 niniejszej ustawy określone, od których zawiąsem jest uwolnienie od dodatków, natenczas Wydział krajowy może cofnąć udzielone uwolnienie na resztę 15-letniego okresu.

§. 8.

O zastosowaniu niniejszej ustawy do zakładów przemysłowych, Spółek i Towarzystw akcyjnych orzeka w każdym poszczególnym wypadku Wydział krajowy i ogłasza swoją uchwałę w gazecie urzędowej.

§. 9.

Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia, a równocześnie traci moc obowiązującą ustawa z dnia 17. kwietnia 1903 (Nr. 52 Dz. ust. i rozp. krajowych).

Wszakże uwolnienia, które na podstawie ustawy z dnia 11. kwietnia 1893 Nr. 21 Dz. u. kr., oraz na podstawie ustawy z dnia 17. kwietnia 1903 Nr. 52 Dz. ust. i rozp. kraj. orzeczone zostały, zachowują w całości swoją moc obowiązującą, a nawet mogą być rozszerzone na lat 15, jeżeli Wydział krajowy uzna dane przedsiębiorstwo jako zasługujące na to rozszerzenie po myśli postanowień §. 1. ust. B.

Rozszerzenie to uwolnień na lat 15 może być wreszcie przyznane i takim przedsiębiorstwom, które w ciągu ostatniego roku poprzedzającego wejście w życie niniejszej ustawy z ulg dopiero korzystać przestały, a według uznania Wydziału krajowego na rozszerzenie to po myśli §. 1. ust. B. zasługują.

W każdym razie uwolnienie zakładu lub jego części (§. 2.) nie może trwać dłużej, niż lat 15.

§. 10.

Wykonanie tej ustawy polecam Moim Ministrom skarbu i spraw wewnętrznych.

Sprawozdawca p. **Maryewski**. Wnoszę przyjęcie tej ustawy en bloc.

Marszałek. Jest wniosek przyjęcia tej ustawy en bloc. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto ten wniosek przyjmuje, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty. Kto przyjmuje tę ustawę en bloc, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Sprawozdawca p. **Maryewski**. Wnoszę przyjęcie tej ustawy w trzecim czytaniu bez czytania.

Marszałek. Jest wniosek przystąpienia do trzeciego czytania bez czytania. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty. Kto przyjmuje ustawę w trzecim czytaniu bez czytania, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Proszę Panów nie opuszczać Izby, gdyż nastąpi wybór, do którego potrzeba kompletu.

Proszę p. sprawozdawcę o odczytanie rezolucyi.

Sprawozdawca p. **Maryewski** (*czyta*):

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał, a ewentualnie przygotował na najbliższą sesję sejmową projekt rozciągnięcia autonomicznych ulg podatkowych także na przedsiębiorstwa nakładcze, organizujące handlowo produkcję przemysłowców domowych i drobnych“.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje tę rezolucyę, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Następuje wybór dwóch członków i dwóch zastępców członków komisji dla włości rentowych.

Zwracam uwagę, że będziemy głosować oddzielnie na członków komisji, a oddzielnie na zastępców, jeżeli więc zarządę głosowanie, proszę oddawać do urny wyborczej tylko kartki na członków komisji.

Proszę o rozdanie kartek.

Do skrutynium zapraszam pp.: ks. Wilczkiewicza, Buynowskiego, Marsa i ks. Bohaczewskiego.

Proszę w tej chwili oddawać kartki tylko na członków komisji.

(Posłowie oddają kartki).

Marszałek. Celem zdania sprawy z wyborów dwu członków komisji dla włości rentowych ma głos p. Buynowski.

Sprawozdawca p. **Buynowski**. Głosujących było 82. Absolutna większość 42.

P. Dr. Jan Hupka otrzymał 68, p. Michał Korol 71 głosów.

Nadto p. Klemens Torosiewicz 10, Aleksander Dąbski 7, Kramarczyk 2, Szwed. 2, Kazimierz Traczewski 1 i Ochrymowicz 1.

Marszałek. Wybrani zatem zostali członkami komisji dla włości rentowych pp.: Jan Hupka i Michał Korol.

Przystępujemy obecnie do wyboru dwu zastępców członków komisji dla włości rentowych.

Przytem zaznaczam, że pierwsze nazwisko na kartkach, rozdanych Panom, oznacza nazwisko zastępcy członka komisji p. Hupki, zaś drugie oznacza nazwisko zastępcy członka komisji p. Korola. Proszę tę samą komisję skrutacyjną o zbieranie głosów.

(Posłowie oddają kartki).

Marszałek. Podczas skrutynium przystąpimy do następnego punktu porządku dziennego, którym jest:

Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o budżecie krajowym na r. 1906.

Głos ma Członek Wydziału krajowego p. Jahl.

Członek Wydziału krajowego p. **Jahl**.

Wysoka Izbo!

Rzadko zabieram głos w tej Wysokiej Izbie i rzadko też nadużywam cierpliwości szanownych kolegów, bo przy naszym sposobie sejmowania, przy tym ogromie pracy jaki mamy do pokonania, i przy tym tak szczupło nam wymierzonym czasie, przy tym wreszcie przepisie regulaminu, mocą którego każda sprawa musi iść do komisji, gdzie więc każdy poseł ma sposobność do poinformowania się, przychodzę do przekonania, że tu właściwie w regule powinni zabierać głos tylko mistrze słowa, twórcy wielkich myśli, i szerokich programów, słowem pierwszorzędne mózgi.

Są ale chwile, że i inny poseł o niższych horyzontach głos zabierać winien, są okoliczności, w których przemówienie jego jest wprost wskazane, jest wprost koniecznością. W takiej sytuacji i ja się znajduję, albowiem trudno, aby przy rozprawie budżetowej nie przemówił reprezentant Wydziału, żeby nie zabrał głosu referent jego budżetowy i w tym też charakterze słów kilka się tu przemówić ośmielę, a liczę już z góry na względy pobłażliwości u Panów, albowiem po raz pierwszy w tym charakterze debiutuję. Mam też nadzieję, że Panowie inną miarę wymagań stosować będziecie do mego przemówienia, niż stosować mieliście prawo do przemówień mego poprzednika w tak wymowny sposób z tego tu miejsca wygłasza-

nych, a których to przemówień z taką uwagą słuchać byliście przyzwyczajeni.

S. p. Tadeusz Romanowicz już przed kilku laty przewidział, że przyjdzie już wkrótce cały szereg lat, które wykazywać będą w zamknięciach rachunkowych stałe niedobory i z góry już wzywał, aby w czas rozpocząć akcyę, któraby im skutecznie zapobiedz mogła. Panowie poszliście za tym jego głosem i w roku ubiegłym, choć to nie był jeszcze rok ściśle deficytowy, pamiętni trzema rezolucjami z 11. listopada polecieliście Wydziałowi krajowemu, aby wdrożył rokowania z Rządem, celem zapewnienia krajowi dochodów płynących z dzisiejszego prawa propinacyi, a nadto postarał się o pozyskanie nowych źródeł dochodu. Otrzymawszy takie pensum znalazł się Wydział krajowy w trudnem położeniu, albowiem nie mógł nie wiedzieć, że ta propinacya w dzisiejszym swoim ustroju nadal zatrzymać się żadną miarą nie da i nie mógł wobec siebie zataić, że każde inne źródło nie jest w stanie dać tych dochodów, jakie właśnie dzisiaj daje propinacya.

Pod tem też wrażeniem jął się pracy około tego trudnego zadania, wypracował kilka projektów i jeden z nich który mu się wydawał najmodernistyczniejszy, a co do wysokości dochodów najwydatniejszy przedłożył Rządowi centralnemu do zaopiniowania. Rząd centralny nie dał wyraźnej odpowiedzi, lecz wskazując na trudności, jakiego ewentualnie wobec kolizji z ustawą przemysłową wyniknąć mogły, dał do zrozumienia, iżby mógł mówić z nami na terenie opłat szynkarskich, na tym terenie wskazanym już w starej ustawie propinacyjnej z r. 1889. §. 46.

Myśmy atoli odrazu spotrzegli, że te opłaty szynkarskie choćby w jak największej kwocie wymierzone, nie są w stanie ani w części dać tego dochodu, jaki daje dzisiejsza propinacya. Wskutek tego powstała myśl skombinowania tych opłat szynkarskich z innym źródłem dochodów a mianowicie podwyższeniem opłat od piwa.

Z tak skombinowanym projektem udał się JE. p. Marszałek do Wiednia, a kiedy po kilku dniach powrócił i stanął z rozpromienioną twarzą w naszym gronie oświadczając nam, że jego starania odniosły pomyślny rezultat i nasze rozjaśniły się oblicza, bo była to chwila jedna z tych bardzo rzadkich, jakie dostają się Wydziałowi w udziale w tej jego powszedniej, szarej, codziennej często wbrew jego woli z musu biurokratycznej pracy. Zrozumieliśmy bo-

wiem, że stając z takim rezultatem przed Wys. Izłą, stajemy już nie tylko jako wykonawcy ściśle poleceń tej Wysokiej Izby, ale jako wykonawcy szczęśliwi, bo wnosimy projekt, który daje takie rezultaty, o jakich żaden z nas marzyć nie mógł i który przechodził nawet nasze najśmielsze nadzieje.

A rezultat ten mamy do zawdzięczenia przedewszystkiem JE. p. Marszałkowi, który swoją energią i siłą swoich argumentów potrafił rząd centralny spowodować, że uznał nasze potrzeby i nareszcie odstąpił od swego zapatrywania, na którym dotychczas stał stale, a nawet je jeszcze w bieżącym roku objawił, że mianowicie wszelkie podwyższenia opłat konsumcyjnych jemu mogą tylko przypaść w udziale. Jest to wynikiem także i gorącego poparcia JE. p. Namiestnika, a trzeba oddać hołd prawdzie także i bardzo życzliwego stanowiska, jakie zajął kierownik rządowej skarbowości kraju naszego JE. p. Korytowski. Jakie korzyści wypływają z tej ustawy, poznaliście Panowie przy debacie propinacyjnej, uznaliście je najlepiej, skoroście tę ustawę jednomyślnie uchwalili. Korzyści to wielkie przedewszystkiem natury finansowej, bo jak słusznie przedwczoraj Dr. Leo się wyraził, dają krajowi w przyszłym deceniu co najmniej 10¹/₂ miliona rocznego dochodu, stawiają więc skarb nasz krajowy odrazu na szerokiej platformie, pozwalają mu żyć jego własnem życiem czynią go żywym organizmem, pozwalają mu stać się samodzielnym wobec rządu centralnego, i nie zdają na łaskę instytucji finansowych, ale pozwalają mu spełnić w całej pełni te wielkie zadania społeczne i kulturalne, jakie go w najbliższem deceniu oczekują. Ale prócz tej korzyści finansowej natury jest jeszcze korzyść druga, powiedziałbym natury politycznej, która atoli przy rozprawie propinacyjnej zupełnie uszła uwagi tej Wysokiej Izby. Powiedziałem natury politycznej.

Po raz pierwszy bowiem dopiero władza polityczna, zwłaszcza tej pierwszej instancyi, zostanie wprzężoną niejako do wspólnej pracy z naszymi organami autonomicznymi, więc odtąd ten c. k. starosta nie będzie już tym zimnym wykonawcą naszych poleceń egzekucyjnych, jak dotąd, przy opłacie piwnej, ale będzie brał wprost bezpośredni udział w akcyi na dziedzinie naszej krajowej skarbowoci.

On to bowiem przygotowuje, on przeprowadza całą akcyę w I. instancyi, on bierze więc za nią zupełną odpowiedzialność a to nie tylko odpowiedzialność tam, w pierwszej instancyi, ale i odpowiedzialność w instancyi drugiej.

A tą instancją już nie jest c. k. Namiestnictwo, ale ta nasza najwyższa magistratura autonomiczna, nasz Wydział krajowy. Jego poleceń będzie ta władza polityczna pierwszej instancji odtąd słuchać musiała, jej wypełniać, i im też podlegać. A w drugiej instancji, jakkolwiek zasiadać w niej będą reprezentanci urzędów rządowych, to jednakowoż i ci nie będą radzić jak dotąd w dyrekcji propinacji się dzieje — tam u władzy rządowej, ale tu u nas pod laską JE. Marszałka, zatem tu będą się musieli poddać tym wszystkim zarządzeniom, jakie ta władza nasza najwyższa krajowa za stosowne zarządzić uzna. Jest to więc wielki krok naprzód ku rozszerzeniu naszej autonomii.

Prócz tego jest jeszcze trzecia korzyść, znów finansowej natury, mianowicie ta, że wyjątkowa ta ustawa, jakkolwiek wejdzie dopiero za lat 5 w życie, pozwala nam już dziś eskontować płynąć z niej mające korzyści, a tego żadna inna ustawa dotąd nie pozwalała.

Otgż już dziś za pomocą pożyczek możemy pokrywać wszystkie nasze niedobory, jakie okażą się do r. 1910 a mianowicie z zapasów owych, jakie w dyrekcji propinacyjnej w tym roku staną się wolne i płynne, a których nie będzie potrzeba na wylosowanie jeszcze do r. 1916 losować się mających.

Obliczenia w tej mierze są rozmaite.

Jedne pesymistyczne, a takie zajmuje nasz sprawozdawca generalny JE. Abrahamowicz, który wykazuje, że gdybyśmy drogą tej progresyi, jaka w obecnym budżecie znajduje wyraz, postępowali przez całych lat 5 następnych, tobyśmy nietylko te wszystkie fundusze zużyli, ale znaleźlibyśmy się wobec niedoboru przeszło 6 milionowego.

Inne zapatrywanie, jak się wyraził sam jego autor, optymistyczne przez kolegę Lea przedwczoraj nam przedstawione, wykazuje znów, że jeżeli nie zostanie nadwyżka, to przecież w najgorszym razie byśmy tylko te fundusze zużyli, ale nigdy ich nie przekroczyli.

Nie będę się tu wdawał w ocenę tego, czy to lub owo obliczenie jest trafnem, albowiem dochodzę do tej samej konkluzji, co p. Leo, że stawianie horoskopów budżetowych na długi szereg lat naprzód jest często zawodne, albowiem to życie społeczne wartką i szeroką płynie falą, nie da się ująć w żadne groble i tamy, a tem bardziej w formuły

matematyczne lub też w rubryki budżetowe.

Ale też dlatego i właściwie może dlatego mam obowiązek zwrócić uwagę, że wszystkie nasze przyszłe budżetowania powinny być z wielką ostrożnością redagowane i przedstawiane.

W tej mierze zgadzam się zupełnie ze słusznym zdaniem p. Czaykowskiego, tak wymownie onegdaj rozlicznymi przykładami ilustrowanem zdaniem tem, że gdyby te końce w tych przyszłych budżetach się nie schodziły, gdybyśmy nasze wydatki do dochodów ściśle nie stosowali, to musiałyby nastąpić katastrofa finansowa, a za taką katastrofą iść zwykła katastrofa społeczna a w dalszem następstwie i polityczna.

Toteż trzeba sobie raz tę kwestyę postawić jasno, i to zrozumieć, że my prócz tych źródeł, jakie właśnie z tej powyżej wspomnianej ustawy pozyskujemy, żadnych innych w następnem 15-leciu zdobyć nie możemy i nie zdobędziemy.

I to nietylko my jesteśmy w tem położeniu, są w niem i wszystkie kraje Przedlitawii.

Stąd też wyłoniła się myśl wspólnej kolektywnej akcji, która znalazła wyraz w zjeździe, w konferencji delegatów Wydziałów krajowych, jaka tego roku w styczniu za inicjatywą Wydziału morawskiego na zaproszenie Wydziału niższo-austriackiego we Wiedniu miała miejsce.

Myśmy wzięli w tej konferencji udział, choć z góry zastrześliśmy się, że uchwały tam zapadłe nas wiązać nie mogą, bo wychodzimy z tego przekonania, iż nas wiązać mogą jedynie polecenia z tej Wysokiej Izby wychodzące.

Na zjeździe tym omawiane były rozmaite projekty, mniej lub więcej poważne.

Do tych mniej poważnych zaliczyłbym wszystkie projekty podatków luksusowych, które minimalnyby przyniosły dochód, już nie w tak ubogim kraju, jak nasz, ale nawet i w Niższej Austrii, która jest siedzibą największych naszych austriackich bogaczy.

Do takichże samych projektów zaliczyć należy i projekty, odnoszące się do poboru opłat od koncertów, widowisk i przedstawień teatralnych, które również dałyby tylko minimalny dochód, który z reguły tylko czynnikiem lokalnym pozostawićby należało.

Jeżeli był jakiś poważniejszy projekt, to był nim projekt morawski przekazania wszystkich podatków realnych krajowi a podat-

ków osobistych i znaczniejszej części konsumcyjnych państwu.

Myśmy się przeciw temu projektowi oświadczyli a to z tego powodu, że podatki realne są podatkami stałymi, nie mają tej elastyczności, jaka jest potrzebna wobec naszego, w ciągłej ekspansji znajdującego się budżetu i już w zbyt krótkim czasie znalazlibyśmy tam, gdzie dziś stoimy, to znaczy wyczerpać, byśmy musieli to maksimum, jakie dziś państwo z tych podatków pobiera.

I o tem trzeba jeszcze pamiętać, że te podatki realne a szczególnie podatki domowe domagają się gwałtownie reformy i skroby tylko się dostały w ręce nasze, musieliśmy natychmiast przystąpić do ich reformy a więc znacznego ich obniżenia.

Wobec tego konferencja do żadnych nie doprowadziła rezultatów.

A okoliczność ta, że my w ostatnich 15 latach o żadnych nowych dochodach myśleć nie możemy, stwarza konieczność ciąglego nawoływania tych wszystkich czynników, które biorą udział i wpływają na nasze budżetowanie do ciągłej oszczędności i przeczności.

Za takie czynniki miarodajne uważam trzy, mianowicie w pierwszym rządzie nasz Wydział krajowy.

On to bowiem układa preliminarz budżetu, on stawia panom tę platformę, na której cała dalsza akcja budżetowa się obraca, on też zakreśla te ramy w granicach, których jego zadaniem obracać winna się cała gospodarka krajowa.

Otóż w tej mierze mogę zapewnić Panów, że jak długo Wydział krajowy urzęduje i da Bóg, jeszcze długo urzędować będzie pod obecnym kierownictwem, równowaga między dochodami a wydatkami zwichnięta nie zostanie.

(Brawa).

I tu muszę odpowiedzieć Szanownemu posłowi Rotterowi, że te uwagi, jakie onegdaj wypowiedział, mają już od szeregu lat zastosowanie w przedkładanych przez Wydział krajowy preliminarzach.

Bo oto w tych preliminarzach znajdzie Szanowny Poseł w tych pierwszych dwóch przegródkach wiele miejsc pustych, które były tamtego roku zapełnione.

I to jest dowodem, że Wydział krajowy każdą poszczególną pozycję poddaje dokładnej rewizji i jakkolwiek umieszczoną była w zeszłym roku, skoro przychodzi do przekonania, że dalsze popieranie jej jest zbyt ciężkie, tej pozycji nie uwzględni.

Obraz ten zmienia się jednak, skoro wchodzi w grę drugi czynnik miarodajny t. j. komisja budżetowa.

I tu spostrzeże szanowny poseł Rotter, że wnet znikają te rubryki puste, a zapełniają się cyframi, które w roku bieżącym kwotą poważną, bo wynoszącą 650.000 koron o którą komisja budżetowa nasz preliminarz podwyższyła.

Wprawdzie komisja budżetowa znajduje się w trudniejszym od Wydziału położeniu, bo działa pod presją nagłości chwili, a czasem i pod presją próśb kolegów posłów, z których każdy ma swoją specjalną pozycję i radby ją mieć w budżecie umieszczoną.

Stosuję tedy apel do tych przyszłych komisji budżetowych, ażeby one również tylko zasadą przeczności i oszczędności się kierowały i jeżeli wstawia już jakąś pozycję o której pożyteczności może i Wydział krajowy był przekonany, ale do postawienia której ramy budżetowe mu nie pozwalały, niechby więc komisje te pamiętały — że w takim razie biorą za nie i całą odpowiedzialność.

Jes jeszcze trzeci miarodajny czynnik a mianowicie opinia publiczna i jej organ — prasa. Ona to wytwarza ten nastrój w Izbie podczas trwania Sejmu, ona go wytwarza i po za nim przez rok cały, bo podnosi i omawia kwestye, wpływ wywierające także i na budżet.

Stąd apel do niej, aby w przyszłości tylko te kwestye podnosiła i popierała, które w budżecie krajowym wyraz swój znaleźć mogą — a gasiła wszystkie te nadzieje, które z powodu szczupłości funduszków miejsca tam uzyskać nie zdołają.

Jdźli więc te trzy czynniki razem pójdą zgodnie i ręka w rękę, to możemy być pewni, że unikniemy wszelkich złudzeń budżetowych, za którymi idą zawsze rozczarowania i to najfatalniejsze, bo rozczarowania zamknąć rachunkowych.

Jeżeli tą drogą pójdziemy, zdołamy coś oszczędzić nawet i z funduszu, jaki się w dyrekcyi propinacyjnej gromadzi i zdołamy także zaoszczędzać stale i z dochodów w przyszłym 15-leciu i w ten jedynie sposób dojdziemy wreszcie także i do tego upragnionego przez nas wszystkich celu, którym jest trwałe i wydatne podwyższenie płac naszych nauczycieli ludowych.

(Brawa.)

Marszałek. Głos ma p. Tadeusz Cieński.

P. Tadeusz Cieński. Wysoki Sejmie!

Kto bierze udział w życiu publicznym, obserwuje potrzeby i braki w ustroju naszym, naturalną jest rzeczą, że korzysta ze sposobności, jaką daje debata budżetowa, ażeby wypowiedzieć przed Wysoką Izbą, tą najwyższą naszą magistraturą, swoje spostrzeżenia, rady i żale.

Proszę się nie przestraszyć.

Mimo tej zapowiedzi nie będę zabierał zbyt wiele czasu Wysokiej Izbie, nie będę się wdawał w szczegóły, to pozostawiam dyskusji nad poszczególnymi rubrykami.

Tembardziej będę ostrożnym, bo sam już doświadczyłem podczas obecnej sesji, że byłem 3 razy zapisany do głosu i wskutek zamknięcia dyskusji nie przyszedłem do głosu.

Przy tej sposobności pozwolę sobie wyrazić żal, jaki żywię do p. Stapińskiego. Zdaje mi się, że nie przesadzę, jeśli powiem, że p. Stapiński jedną trzecią część czasu, przeznaczonego na obrady Wysokiej Izby, zabiera dla siebie.

Przecież p. Stapiński z pewnością życzyłby sobie, ażeby w tej Wysokiej Izbie było więcej podobnych jemu; a cóżby się stało z obradami naszymi, gdyby tylko czterech było tak wymownych jak p. Stapiński, posłów?

Czy dla nas pozostałby jeszcze czas na obrady?

A kto najwięcej narzeka na to, że nie zostają załatwione sprawy i że nie przychodzą pod obrady wnioski?

Zdaje mi się, że także p. Stapiński te żale wywodzi.

Czyż my nie powinniśmy się na to bardziej uskarżać, którzy musimy słuchać tyle godzin wywodów p. Stapińskiego przy każdej sprawie.

(P. hr. Piński. Całkiem słusznie).

W tym roku nie mogłem jeszcze obliczyć, ile razy p. Stapiński przemawiał, ale z przeszłego roku mam daty.

Szanowny poseł zabierał 80 razy głos, nawet p. Stojalowski ledwie do połowy tej cyfry doszedł.

(Wesołość!)

Tyle o p. Stapińskim, do którego zwracam się z prośbą, by także innym zostawił czas do przemawiania w Izbie.

Teraz co do posłów, którzy przemawiali tu, tak p. Bohaczewski przy rozprawie

szkolnej, jak i p. Stapiński przy rozprawie budżetowej, tyle dali tematów, nie powiem do polemiki, tylko do sprostowań, że musiałbym zabrać wiele czasu do odparcia tych zarzutów, które dotknęły większości i poszczególnych posłów i ustroju naszego autonomicznego rad i wydziałów powiatowych i rady szkolnej krajowej, a najwięcej może szlachty i obszarników.

Dlatego odmówię sobie tej satysfakcji i nie będę odpowiadał i prostował.

Trze aby bardzo dużo faktów znanych i nowych cytować na odparcie tych zarzutów, które zdaje mi się, po większej części źródło swoje mają w kronikach »Hajdamaków«, »Diła«, lub »Przyjaciela ludu«.

Zdaje mi się, że ci panowie sami są o tem przekonani, że te źródła nie są dość pewne, ażeby je należało z taką stanowczością w tej Izbie podnieść.

Natomiast pozwolę sobie kilka uwag powiedzieć o przemówieniu p. Korola.

P. Korol zarzucił większości, Polakom, zarzucił obywatelstwu, że stara się utrzymać ten lud w nędzy, że we wszystkim się wysiła, ażeby uczynić z tego ludu wydatny materiał do wyboru, że wszelkie usiłowania obywatelstwa wiejskiego są skierowane na to, ażeby nędza tego ludu trwała dalej.

Zdaje mi się, że p. Korol nie jest przekonany o słuszności tych twierdzeń.

(Głosy: Bardzo słusznie).

Mogę tutaj powiedzieć, że niedawno mieliśmy przykłady przy uzupełniających wyborach, które dowodzą nieprawdziwości tych argumentów, często tu przytaczanych, że prawo mienić się zastępcami ludu, a zwłaszcza raskiego, ma tylko tych kilka posłów Rusinów, inni zaś nie, i że my, jeśli mandaty pozyskujemy, to tylko tą drogą i tym sposobem, jak to p. Korol podał.

Niech szanowny p. Korol zważy, czy taki poseł wybrany przy uzupełniającym wyborze w okręgu złoczowskim z kuryi IV. p. Kazimierz Obertyński nie zasłużył sobie na zaufanie ludu.

Czy pracował przez całe życie w ten sposób, jak p. Korol tu podniósł,

(Głosy: Bardzo słusznie!)

czy nie używał wszystkich sił swoich, aby pozyskać i zaskarbić sobie serca i wdzięczność ludu; on swych lasów nie używał na to, by lud utrzymać w nędzy, ale przy każdej pogorzeli z daleka zjeżdżającym się lu-

dziom dostarczał materyału na odbudowanie się.

I stąd to pochodzi, to powód, jak wypadł wybór w tym powiecie?

Oto wybrano Polaka w okręgu wyborczym, gdzie jest znaczna większość Rusinów, większością $\frac{4}{6}$ głosów.

I czy p. Korol będzie twierdził, że to stało się w sposób niegodny uczciwego człowieka.

Zdaje mi się, że nie!

Kontrkandydat nie miał tych kwalifikacji i dlatego tak Polacy, jak i Rusini chcieli mieć zastępcą swoim i posłem p. Kazimierza Obertyńskiego.

Był niedawno wybór uzupełniający z V. kuryi w powiecie stanisławowskim. Tam jako kandydat stanął człowiek spokojny, skromny ale wielkiej zacności, o którym powszechnie mówiono, że go prawie nie znają.

Tymczasem okazało się inaczej.

Był sędzią w 3 powiatach tego okręgu w Buczaczu, w Tłumaczu i w Haliczu i wszędzie cieszył się uznaniem ludności, tak polskiej, jak i ruskiej. I gdy podniesiono kandydaturę tego człowieka, choć skromnego, ale zacnego, wszyscy mu byli przychylni, tak że potrafił zwyciężyć kandydata, nie przeczę bardzo znakomitego, Rusina p. Dr. Okuniewskiego.

I mimo, że p. Okuniewski jest Rusinem p. Wierzchowski otrzymał około 150 głosów więcej aniżeli jego kontrkandydat.

To jest dowodem, że i Polak może pozyskać zaufanie Rusinów, i że twierdzenie, że tylko na tamtych ławkach siedzą reprezentanci ludu ruskiego, nie jest zupełnie słuszne.

Bo czyż i my nie mamy prawa i czy faktycznie tak nie jest, być zastępcami ludu ruskiego?

To podnoszę dlatego, bo często wychodzi się z niesłusznej zasady, że tylko tych kilku posłów ruskich reprezentuje interes ludu ruskiego, i że z tego powodu panuje gorycz i szukanie za powodem, dlaczego Sejm tak się kształtuje.

Ale proszę zauważyć, że ludzie, którzy pracują dla dobra ludu czy polskiego, czy ruskiego muszą zyskać sobie jego zaufanie czy są Polakami, czy też Rusinami, i dlatego tu w Sejmie Polak dobrze zastępuje Rusinów a tak samo i Rusin powinien o tem pamiętać,

że nie wychodzi z okręgu, gdzie mieszkają wyłącznie tylko Rusini, ale gdzie mieszkają także i Polacy, nie powinien tak nieprzychylnie odzywać się, gdy na porządek dzienny przychodzi sprawa polska, Wawel.

Przepraszam, że trochę dłużej zabrałem czasu, ale zdaje mi się, że na odparcie tego co tu było podnoszonem, należało tę sprawę przedstawić dokładnie Wysokiej Izbie tak, jak się ona faktycznie przedstawia.

A teraz w kilku słowach przedstawię swoje zapatrywanie na gospodarkę finansową kraju.

Jestem gospodarzem tylko u siebie w gminach i w powiecie i wiem dobrze, że zasady skarbowości państwowej lub krajowej nie są takie, jak te, na które się z bliska przypatruję jednakże wiem, że są niezawodnie niektóre punkta styczne, analogiczne, a nawet w niektórych wypadkach — powiem całkiem zgodne i identyczne.

Otóż dlatego myślę, że przedstawione nam tu zasady w budżecie przed nami leżącym nie są dość przezorne.

Zasada, ażeby to, co w przyszłości ma nam przypaść, już dziś wstawiać w rubrykę dochodów, już dziś tem rozporządzać i tak układać budżet, aby ten budżet na szereg lat był związany z tem, co dopiero przyszli gospodarze kraju mają otrzymać, nie jest zdaje mi się odpowiednią. Ten sposób budżetowania jest według mnie nieodpowiedni.

(P. Piniński: Bardzo słusznie).

Bo cóż się wtedy dzieje?

Wydatków nie mierzymy według naszych sił finansowych, lecz trudzimy się przyszłością i nie pamiętamy o tem, czy nas stać będzie w przyszłości na to, czegobyśmy sobie życzyli.

Proszę Panów wedle stawu grobla!

Tymczasem wykazujemy dochody, których jeszcze nie mamy, z tego rosną ciągle apetyty, mnożą się pragnienia wśród ludności, których uspokoić nie będziemy w stanie.

Otóż zdaje mi się, że daleko zdrowszą byłoby rzeczą powiedzieć społeczeństwu i krajowi: „Skoro chcecie większych wydatków musicie więcej płacić musicie panowie większe dodatki do podatków“.

Wiercie mi Panowie, że to byłoby hamulcem na daleko idące życzenia nie stojące w stosunku do naszej możliwości ekonomicznej.

Tembardziej muszę tę rzecz podnieść, że cyfry wykazane nam w budżecie idą na wydatki przeważnie bieżące, a nie na inwestycje i melioracje, któreby się przyczynić mogły do podniesienia siły podatkowej w kraju.

I na te wydatki bieżące przeznaczać te dochody, które dopiero w przyszłości wpłynąć mają, jest zdaje mi się rzeczą niesłuszną.

Ale może mi ktoś zarzucić: „Z próżnego nie należe”!

A no trudno, trzeba wyszukać nowe dochody, których teraz nie ma. Jeżeli społeczeństwo żąda większych wydatków, to trzeba mu koniecznie powiedzieć: „W takim razie musisz więcej zapłacić”.

(P. Piniński. Bardzo słusznie).

Nie zapoznaję zupełnie trudnego położenia w naszym kraju i zasług wielkich, o jakich mówił tu p. Jahl, nie zapoznoję, że uzyskaliśmy dla przyszłości znaczne dochody, owszem wiem dobrze, że centralne władze starały się pochłonąć wszystko, co tylko kraj wydać może, wiem, że władze centralne, rzucając nam, że użyję tu wyrazu trywialnego, tylko ochłapy, które nie mogą wystarczyć na zaspokojenie naszych potrzeb kulturalnych i ekonomicznych, wiem, że ten moloch wszystko połknął i z pewnością byłby się starał jeszcze więcej zabrać, gdyby nie usiłowania ludzi energii i siły, a tymczasem wiele spraw krajowych daremnie czeka na załatwienie.

Ale czy nie dałoby się uzyskać z innych źródeł np. z budżetu wojskowego. Budże ten jest stanowczo za wysoki do naszych sił.

Nie jest moją rzeczą ściśle obliczyć, ileby się dało oszczędzić, ale jestem zdania że oszczędzić dałoby się wiele, i że z tych oszczędności wiele mogłoby przypaść krajom na spełnienie ich zadań i potrzeb.

A przytem czyż nie widzimy, że mimo tych ofiar z naszej strony, państwo nie spełnia należycie swoich zadań wobec nas?

Ileż to razy upominamy się o brać naszą w sąsiednim państwie z powodu brutalnego postępowania z nimi, wydalania bez powodu?

I czy upomnienia idą wówczas stanowcze i energiczne z ministerstwa spraw zagranicznych.

Albo kiedy się dzieją gwałty i napady na granicy straży granicznych, czy dość ener-

gicznie upomina się rząd o te krzywdy ludności granicznej.

A ileż to razy Wysoki Sejm uchwalił rezolucje do Rządu co do stawiania budynków szkolnych, co do pomnożenia urzędów, geometrów, co do mnożenia sądów itd. które nie mogą się doczekać spełnienia?

Taka nawet drobna rzecz, niewymagająca wielkich kosztów, jak utworzenie składnicy pocztowej, nie może znaleźć dodatniego załatwienia mimo, że dyrekcja poczt uznaje za rzecz potrzebną. Bo jak się to dzieje w takim wypadku?

Najpierw musi iść rezolucja do ministerstwa handlu, tam sprawa musi się odleżeć kilka miesięcy, potem idzie sprawozdanie do ministerstwa finansów, a dopiero po długim czasie sprawa zostaje w ten sposób załatwioną, że jakkolwiek potrzeba składnicy jest uzasadnioną — przecież nie może być utworzoną, bo nie ma na to środków.

I wtedy sprawa wraca retour tą samą drogą do Dyrekcji poczt.

Żeby choć odmowa nastąpiła szybko!

Ale na to trzeba czekać miesiącami, musi być przy tem mnóstwo pisaniny, aby przysłała taka odmowna rezolucja.

Drobna to rzecz, ale to dokucza obywatelom. Wobec takich rzeczy, wobec takiego postępowania autonomia stoi bezradnie.

Jak już powiedziałem, bardzo wysoko cenię nasze magistratury w kraju naszym ale zachłanność naszych władz centralnych jest tak wielką, że nie potrafimy uzyskać od nich środków na pokrycie naszych potrzeb koniecznych.

A i to zaznaczyć muszę, że ten fundusz, który składać będziemy, nie jest wcale darowany, ale my go sami z wysileniem tylko złożyemy.

Jeżeli o rezolucjach mówię, nie mogę pominąć uchwały Wysokiego Sejmu w sprawie gimnazjum w Brodach. Dlaczego ta sprawa dotąd nie została załatwioną?

Wprawdzie słyszeliśmy jakieś tam powody, że trzeba było odsyłać sprawę do Rady szkolnej krajowej, że gmina musiała coś uzupełnić, i t. d. i t. d. ale to był tylko zwykły szyber i właściwie nie wiem, dlaczego ta sprawa nie została przedłożoną do sankcji, skoro zapadła uchwała sejmowa.

Mówiąc o finansach kraju przypomnę także jedną sprawę, której domagają się powszechnie w kraju t. j. zniesienia rogatek.

Jeżeli komisya budżetowa o przyszłości myśli, i o tem co przypadnie w dochodach, to nie powinna zapominać i o tym wydatku, który Wysoki Sejm w najbliższej przyszłości będzie musiał załatwić.

Proszę Panów! Wiem że budżet jest i powinien być wyrazem usiłowań i dążeń społeczeństwa i kraju, ale zarazem oznaką jego siły kulturalnej, jego usiłowań do rozbudzenia życia tak pod względem ekonomicznym, jak intelektualnym. Otóż chciałbym, aby ten budżet opierał się na zdrowych podstawach, aby nie łudził tem, co przypaść nam ma w przyszłości, lecz aby zasadzał się na sile ekonomicznej, jakiej kraj podołać może.

Nie będę tu podnosił, rozbierał mylnego zestawienia, jakie spostrzegłem w przedłożonym budżecie. W każdym razie jest to tylko porównawcze zestawienie, tembardziej, że rzeczywistość w trochę różowszem świetle przedstawia nasze horoskopy na przyszłość. Jedną rzecz chcę tylko tu zaznaczyć.

Budżet układa komisya budżetowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym i innymi komisjami, ale mam przekonanie, że Sejm, w granicach nam przedłożonych przez komisję budżetową, ile możności ma prawo, i powinien korygować o ile uzna za potrzebne.

Przecież petycje, wnioski, uchwały komisji różnych, wszystko to wpłynąć może na potrzebę niektórych zmian. — Jednak o szczegółach chcę mówić dopiero przy poszczególnych rubrykach budżetowych.

Szanowni Panowie! Kończąc przemówienie moje w tej ogólnej rozprawie, zaznaczę jeszcze, że obrady tego Sejmu odbywały się w szczególnym, niezwykłym nastroju, który ma źródło nie tyle w sprawach nam przedłożonych, ale pochodzi ztamtąd, gdzie każdej chwili myśl nasza odbiega, od naszych braci z zakordonu, budząc naprzemian uczucia nadziei, to znów smutku i boleści.

Miejmy nadzieję, i ufajmy, że gdy wytrwali wiek cały, a mimo ucisku wzrosli i spotężnieli, że Bóg użyczy im jeszcze i w tej ciężkiej dobie wytrwałości, siły i roztropności, a po tych ofiarach nagrodzi ich wolnością

(Huczne brawa i oklaski).

Marszałek. Głos ma p. ks. Pastor.

P. ks. Pastor. Wysoka Izbo!

Jest przyjemem w życiu parlamentarnem, że przy debacie generalnej nad budżetem toczy się dyskusya polityczna i że przy tejże, stronnictwa zaznaczają swoje polityczne zasady. — Dotyczy to tem więcej klubu, który

dopiero co został zawiązany i nie miał jeszcze sposobności zaznaczyć swoich zasad, których w tej Wysokiej Izbie trzymać się będzie.

Jak sama nazwa „centrum ludowe“ wskazuje, grupa nasza stać będzie w środku pomiędzy prawicą a lewicą. Nie nachyla się ani na tę, ani na ową stronę, nie sympatyzuje a priori ani z prawą, ani lewą stroną, tej Wysokiej Izby, słowem zachowuje sobie w całym tego słowa znaczeniu politykę wolnej ręki; gdyż znachodzą się punkta styczne, które ją łączą i z prawą, i z lewą stroną tej Wysokiej Izby. — W konsekwencji tego stanowiska naszego politycznego, popierać będziemy naszymi, głosami i naszym wpływem politycznym wszystkie wnioski, wszystkie poprawki, słowem wszystko, co tylko dobra kraju i społeczeństwa będzie dotyczyć, nie bacząc na to wcale, z której strony one pochodzą, czy z prawej, czy z lewej strony tej Wysokiej Izby.

Na szczególną jednak podporę i opiekę naszą liczyć może biedny stan włościański i klasa robotnicza, a to dlatego, ponieważ te stany są biedne, ponieważ mało mają, ponieważ nędza i ubóstwo są ich stałym towarzyszem, ponieważ wreszcie same rady sobie dać nie mogą.

Toteż normą postępowania naszego będą stale słowa wielkiego papieża Leona XIII, wypowiedziane w Encyklice „Rerum novarum“: „Praeprimis egenorum et pauperum habenda est ratio: nam divites, propriis septi praesidiis, minus egent tutela publica“.

To znaczy, w wolnem tłumaczeniu: Przedewszystkiem należy mieć wzgląd na biednych i maluczkich, gdyż zamożniejsi opancerzeni niejako własnymi bogactwami, i wpływami, mniej potrzebują opieki rządu i ustawodawstwa, niż biedni.

Te słowa będą naszą gwiazdą przewodnią.

Zasadami w tych słowach wyrażonemi kierować się będziemy stale i za nic w świecie z tego stanowiska nie zejdziemy. To przyrzekamy tu uroczyście, tak nam Panie Boże dopomóż!

To też ze wstrętem i pogardą przechodzimy do porządku dziennego nad podłemi oszczerstwami pism i ludzi, którzy w złości swej nas przedstawiają jako wrogów ludu, jako partyę lokajską.

(P. Stapiński. Naturalnie).

Ci panowie tak się przyzwyczaili do służby już u socjalno-demokratów, już to

u żydów, że pojąć nie mogą, jak może być jakaś partya, któraby się bez służby obeszła. Zresztą da się tu zastosować niemieckie przysłowie: »Wie der Schelm ist, so denket er.«

(P. Stapiński. Właśnie do siebie proszę zastosować).

A jest jeszcze jedno przysłowie, które mówi o jednej potrawie, którą tu w bufecie podają, a którego nie chcę w tej Wysokiej Izbie cytować, bo jest za trywialne. Zresztą ubliżyłbym sobie i kolegom, gdybym na podobne kalumnie odpowiadał.

Polityka nienawiści, oszczerstw i kalumni będzie nam zawsze obcą, za przykładem p. Stapińskiego, na pańskie czaszki apetyty mieć nie będziemy, bo na fundamencie nienawiści jeszcze nikt nic dobrego nie zbudował, ale z drugiej strony, nie myślimy służyć nikomu, tylko interesom ludu włościańskiego i robotniczego.

Może się p. Stapiński śmiać ile mu się podoba, śmiech to naprawdę, jakby za pokutę.

Spodziewamy się, że znajdziemy poparcie skuteczne w tej Wysokiej Izbie, a szczególnie u większości sejmowej, i do niej się przedewszystkiem tu zwracamy. Nie długo siedzę w tej Wysokiej Izbie, ale kilkunastodniowa obserwacja przekonała mnie, że większość ta nie tylko jest wszechpojętną, ale i bezwzględną.

To co dawniej czytałem i o czem styszałem, że mianowicie nad wnioskami posłów przechodzi się prawie stale do porządku dziennego, że uchwały ustaw, mających na celu dobro ludu, jak ustawa łowiecka, drogowa i inne odkłada się ad calendas graecas; że na nasze interpelacje odpowiada się bardzo rzadko i to tylko tak, ut aliquid fecisse videatur. To wszystko — przekonałem się — jest smutną prawdą. Spodziewam się atoli, że tak dalej nie będzie, że Panowie przecież także zechcą uwzględnić potrzeby ludu i choćbyśmy tu przychodzili dość często z wnioskami i poprawkami, to musicie mieć pewne wyrozumienie, bo za wiele zamiekań ciąży na tej Wysokiej Izbie wobec ludu, trzeba więc będzie w przyspieszonym nieco tempie pracować.

Gdybyśmy się zaś mieli — czego się nie spodziewam — zawieść w naszych nadziejach, to nie dziwcie się Panowie, jeśli ten środek, to centrum nachyli się na lewo i wogóle będzie musiało wyciągnąć z tego konsekwencye polityczne.

Nie przeczę bynajmniej, że od pewnego czasu nastąpiło pod tym względem pewne polepszenie. Co uprawnia mnie do nadziei, że Panowie! potrzeby ludu uwzględnić będą dziecię!

Jakkolwiek jednak będziemy zawsze za uwzględnieniem najszerzym warstw włościańskich i robotniczych, to jednak nigdy nie pójdziemy na lep frazesów i hasel, które się rzuca z całą świadomością, że nigdy zrealizowane nie będą. Nie pójdziemy też śladem tych, którzy za zadanie sobie wzięli szerzyć nienawiść, przekręcać wszystko i odmawiać Wys. Izbie nawet tych zasług, które rzeczywiście dla ludu włościańskiego położyła, nie pójdziemy śladem tych, którzy nawet najkorzystniejsze dla ludu ustawy przedstawiają w świetle najczarniejszym. (*Brawa*). Takie postępowanie piętnujemy jako niesumienne i brzydzimy się niem z całej duszy; gdyż jedynym tegoż celem jest utrzymywać lud w ciągłej gorączce nienawiści i niezadowolenu, aby — w mętnej wodzie ryby łowić,

(P. Stapiński. — „i paść się!“).

Wielki nasz patriota i kapłan, Hieronim Kajsiwicz, pisze w jednym ze swoich dzieł te słowa: »O wsi polska, trójjedyna! Z chatą, kościołem i dworem; o jakżeś szczęśliwa, jeśli Anioł pokoju nad tobą roztoczy swe skrzydła!«

Niestety, ciąglem jątzeniem doprowadzono do tego, że z wielu wiosek Anioł pokoju uleciał w nieznanne regiony, że rzucono zarzewie niezgody i nienawiści pomiędzy chatę, kościół i dwór.

Nie przeczę wcale, że wiele popełniono błędów ze strony posiadaczy większej własności ziemskiej; nie przeczę nawet, że wielu kapłanów w źle pojętej gorliwości poczyniło fałszywe kroki.

Ale czyż godzi się pojedyncze błędy pojedynczych osób generalizować i rzucać kalumnie na wszystkie osoby i instytucye, które przecież nie aniołami, ale ludźmi się posługują?

I do czegoż doprowadzono tem generalizowaniem?

Oto do tego, że wszystkich kapłanów, którzy przecież przeważnie z wiejskiej strzechy pochodzą, przedstawia się jako wrogów ludu; co gorsza, że osłabiono wiarę w ludzie i przywiązanie jego do kościoła.

Trudno bowiem wymagać, żeby lud ten, wobec którego lży się ciągle służki kościoła, nie zachwiał się wreszcie w swem przywiązaniu do kościoła i w wierze.

A jest to wielkiem nieszczęściem nawet ze stanowiska, jakie zaznaczył onegdaj p. Stapiński.

Każdy bowiem człowiek potrzebuje pociech religijnych, jak to przyznał sam p. Stapiński.

Człowiek zamożny znajduje może inne dystrakcyje w swych cierpieniach, lud jednak ubogi, biedny, rzeczywiście nie ma innej pociechy, jak tylko religijną.

(Głosy: „Tak jest“!)

Jak mu się to odbierze, to mu się wszystko odebrało.

Dlatego Chrystus Pan nakazał szczególnie ubogim opowiadać Ewangelię.

Ziemia nie jest rajem; i gdyby nawet wszystkie postulaty stronnictwa ludowego i socjalnej demokracji miały się ziścić, to tyle jeszcze pozostanie cierpień rozmaitych na tym padole płaczu, że na nie konieczne trzeba będzie pewnej pociechy: pozostaną przecież cierpienia fizyczne, jak bóleści ciała, choroby, głód i t. d., pozostaną duchowe, jak n. p. zmartwienia rodzinne, strata drogich osób i t. d.

(Głosy: „Bardzo słusznie!“)

Pozostaną wreszcie (czego się zagłuszyć nie da) — wyrzuty sumienia.

Ludzie, którzy nie mają wiary, popadają w rozpacz i w końcu odbierają sobie życie. Kto lud kocha, nie będzie mu tego życzył.

I dlatego pragniemy utrzymać go w tej świętej wierze, bo ona jedna zdolną jest przynieść mu ukojenie.

Sam p. Stapiński przyznał, że to jest jedyna pociecha dla ludu. I gdy on przedwczoraj, w godzinie duchów, w tonie elegijnym i z pewną emfazą zapytał: „Co ma uczynić lud, jak mu się tę ostatnią pociechę, płynącą z modlitwy i z łask Sakramentalnych odbierze?“ — to prawdziwie przyszły mi na myśl słowa: *Gracchi de seditione quaerentes!*

(Wesołość).

Więc Pan, Panie, Kolego Stapiński, przyznajesz, że to jest jedyna pociecha dla ludu i pytasz się co on ma robić, skoro mu się ją odbiera?

Ja odpowiem na to pytanie: niech lud nie słucha podszeptów p. Stapińskiego, niech nie czyta jego pism, — a wtenczas wróci spokój w jego duszę!

(Huczne brawa i oklaski).

Wtedy nikt mu nie będzie odbierał pociech religijnych, bo tylko Pan i pisma Pańskie mu tę pociechę, jedyną pociechę odbierają.

Dziś lud, który z Tobą ma styczność już nie modli się tak gorliwie jak dawniej, nie śpiewa jakieś ślicznie to powiedział: „Pod Twoją obronę“ z tą rzewnością, jak dawniej; dziś, gdzie tylko Ty przyjdiesz do jakiej wsi, tam to wszystko zaraz ustaje, i traci lud tę jedyną pociechę.

(P. Stapiński. Lud się Was pozbędzie, zapłaci wprawdzie goryczą, ale spokój odzyska“).

Mnie żal tego ludu, gdy widzę, jak zdala się trzymać musi od konfesyonału i pociech religijnych, gdy to widzę, żałuję go i nieraz modlę się, mówiąc te słowa: „Ależ o Panie oni nie winni! Ty rękę karaj nie ślepy miecz!“ (P. Stapiński: Tak, rękę! rękę!)

Nie, nie Panie! nie karz jej, bo za ciężka byłaby kara, wszak Ty powiedziałeś. „Jeśliby kto zgorszył jednego z tych małych którzy we mnie wierzą, lepiejby mu było, by mu uwiązano kamień młyński u szyi i pograżono w głębokościach morskich“. Więc nie karz ich Panie, Ty nie chcesz śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył.

Centrum, złożone z demokracji katolicko-ludowej i chrześcijańsko-społecznej, będzie stało na stanowisku prawdziwie katolickim, to jest będzie w rzeczach wiary, moralności kościelnej, stało przy tych, którym Pan Jezus oddał rządy Kościoła, tj. przy biskupach swoich.

To są ogólne zasady, któremi centrum ludowe kierować się zamierza, a więc: obrona ludu włościańskiego i klasy robotniczej, tudzież wytrwałe stanie pod sztandarem religii i kościoła.

Trudno dziś sprecyzować stanowisko tego centrum wobec pojedynczych kwestyi w Sejmie; są jednak sprawy, co do których stanowisko nasze już dziś zaznaczyć należy, gdyż stoją na porządku dziennym, a do tych należy reforma wyborcza. Ponieważ mowca nasz dokładnie określi stanowisko, jakie w tej sprawie zajmujemy, więc ja ograniczę się tylko do kilku uwag zasadniczych. Otóż jesteśmy za rozszerzeniem prawa wyborczego w kurii miejskiej i wiejskiej przez obniżenie cenzusu i to tak dalece, żeby ci, którzy bodaj najmniejszy podatek w gminie opłacają, mieli także prawo wyborcze.

Jesteśmy dalej za pomnożeniem mandatów z kurii miast, ale nie w takiej ilości,

jaką proponuje wniosek mniejszości komisji administracyjnej, która zdaje mi się, jest samolubna.

Jakkolwiek jestem sam posłem z miasta, wyraźnie przecież powiedzieć muszę, że pomnożenie mandatów z kuryi miejskiej o 14 i z Izb handlowych, co się równa prawie zupełnie miastom, o 5 mandatów, a przyzna im tylko 5 mandatów kuryi włościańskiej, byłoby niesprawiedliwą dysproporcją i musiałoby wywołać koniecznie pewne napięcie między miastami i wsią a interesami włościan na tem bezwzględnie ucierpiećby musiały. — Jesteśmy wreszcie za tem, żeby w V kuryi stworzono także pewną część mandatów dla tych, którzy gdzieindziej prawa wyborczego nie mają. Resztę — jak powiedziałem — nasz mowca przy debacie nad reformą wyborczą wyluszczy.

Wreszcie jesteśmy za tem, żeby sprawę reformy wyborczej zasadniczo już teraz w Sejmie załatwić, to znaczy, żeby nie odsyłać wniosku do Wydziału krajowego bez wskazówek, lecz wskazać główne zasady, których Wydział krajowy ma się trzymać, a to dla tego, by nastąpiło raz uspokojenie umysłów, ustąpi roznamiętnienie, które tak szkodliwie na życiu społecznym i na stosunkach ekonomicznych się odbija i może raz już skończyć się, te uliczne demonstracje, które nie tylko utrzymują demonstrantów w gorączce, ale działają zaraźliwie na innych.

My zaś jasno mówimy: demonstracje uliczne potępiamy a szczególnie ubolewamy bardzo, jeżeli w tych demonstracjach udział bierze młodzież.

My zanadto kochamy młodzież, żebyśmy mogli obojętnem patrzeć okiem, jak stronnictwa przewrotu nadużywają młodzieży, bez jej wiedzy nawet, do swoich niecznych celów, jak pomału jad nienawiści w te serca młode się wciska, my zanadto kochamy młodzież, by nam nie było żal tej krwi niewinnie przelanej — co prawie przy każdej demonstracji ma miejsce — my zanadto kochamy młodzież, byśmy nie mieli ubolewać nad tem, że ją się oddala od właściwego celu, to jest nauki i kształcenia się, czem przecież kiedyś najlepiej przysłuży się swojemu krajowi i narodowi.

(*Brawa*).

Za naszych czasów rozbudzaliśmy w sobie także ducha narodowego, a więc urządzaliśmy choć w zamkniętem kółku obchody narodowe, rocznicę listopadową, później styczniową, urządzaliśmy wieczorki Mickiewiczkowskie, niektórzy uczyli się całych ustępów

na pamięć z Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i innych, wygłaszali je potem przed kolegami, i lica nam wtenczas płonęły, serca zapalały się dla sprawy narodowej, przyrzekaliśmy żyć, a w razie potrzeby, umrzeć za ojczyznę, — ale na ulicę nie szliśmy!

Dziś inne czasy, ha! wszędzie jest postęp.

Powiedziałem szczerze, co myślę, choć wiem, że to co powiedziałem, nie jest na dzisiejsze czasy popularnem, ale tem pokazałem, że nie brak mi odwagi politycznej, który mi pewien organ zarzucił, Bóg zaś mi świadkiem, że co mówiłem, to z czystej miłości dla młodzieży.

Kończę. Nad Ojczyzną naszą czarne zbierają się chmury, zwiastuny nadchodzącej burzy. W jednej dzielnicy brutalnie za nasze własne pieniądze wykupują nam naszą ziemię, w drugiej zaświtała jutrzienka lepszej przyszłości, niestety prędko zgasła, — ufajmy, że znowu w całym blasku zajaśnieje. U nas znów waśń narodowa, waśń społeczna a gdzieniegdzie i religijna grozą ciężkimi kataklizmami. Wszyscy przeczuwamy nadchodzącą burzę, — cała nadzieja w Tym, który niegdyś burzę na morzu, skinąwszy swą prawicą, uśmierzył „i stało się ucieszenie wielkie“ — ufajmy, że Ten i naszej biednej, skołatanej ojczyzny nie opuści. Powtarzajmy sobie często słowa naszej starej polskiej pieśni:

„Noc mnie okryła, biją zewsząd trwogi,

Już nie wiem, jakiej mam się trzymać drogi,

Lecz gdy Ty rzucisz na mą łódź promienie,

Świecić mi będą nawet nocne cienie!“

(*Brawa i oklaski!*)

Marszałek. Głos ma p. Głabiński.

P. Głabiński. Wysoka Izbo!

Kiedyś przed rokiem z tych miejsc rozstrząsali nasze położenie polityczne, oceniali bilans naszej autonomicznej gospodarki i czynili horoskopy na najbliższą przyszłość, nie przeczuwaliśmy, że na zegarze dziejowym wybije tak rychło godzina wielkiego przełomu politycznego w sąsiednim potężnym mocarstwie, wielkiego przełomu w losach naszego narodu, a także i w losach monarchii i państwa, w którym odcięci od wspólnego pnia narodowego i społecznego, przebyliśmy wiele ciężkich lat srogiego ucisku i niedoli, zanim zabłysła i dla nas

pogodniejsza, lepsza doba konstytucyjna i autonomiczna.

Państwo, w którym żyjemy, wstrząsa się dziś w swoich posadach dlatego, ponieważ nie umiało znaleźć wspólnego jednego łącznika dla wszystkich zrzeszonych w niem ludów i krajów, ponieważ nie umiało znaleźć dla siebie idei, nie umiało oprzeć idei państwowej na dość wczesnem i szczerem uznaniu tradycji, samodzielności i indywidualności poszczególnych krajów i ludów, nie umiało uszanować ich ideałów i patryotyzmu.

Kiedy się dziś wali stary gmach centralistyczny i germanizacyjny, zgłaszają się znowu stróżowie i podpory dawniejszego porządku, łudzając siebie i drugich, że może przez rozbicie idei i praw narodowych, przez wywieszenie innych haseł, socjalistycznych i kosmopolitycznych, uda im się stary gmach ocalić.

W chwili tak doniosłej i przełomowej jest obowiązkiem naszym patryotycznym wszystkich stronnictw z tej i tamtej strony Izby z rozważą, z całym spokojem ocenić nasze położenie, aby mózgi sprawiedliwie osądzić siebie i drugich, aby mózgi ukazać nowe drogi dla naszej polityki społecznej i polityki narodowej w tym kraju i państwie.

Jedną z naszych wad narodowych, wychowanych i pielęgowanych przez rządy austriackie jest nieufność w siły twórcze naszego narodu, klasowość i zawiść klasowa, podejrzliwość i niewiara, przechodząca niekiedy w zwątpienie w nasze własne siły i przyszość.

Stąd też niektóre stronnictwa, niektórzy publicyści i politycy nietylko poza sejmem, ale i w sejmie stają niekiedy na stanowisku wprost negacyjnem, starają się poddać w wątpliwość, czy w życiu autonomicznem mamy zasługi, czy potworzyliśmy dzieła istotnej użyteczności publicznej i narodowej.

My, z tej strony Izby, należymy do mniejszości i zazwyczaj do opozycji, jednak sądzimy, że takiego wprost negacyjnego stanowiska podzielać nam nie wolno, choćby w interesie idei autonomicznej, która cierpi na tem i w kraju i poza kordonem, w tej naszej dzielnicy, w której pragnęlibyśmy też obudzić zapał dla idei autonomicznej w dzisiejszej chwili.

Pomimo tego, jednak wolno nam zapytać i zbadać, czy w danych stosunkach, bo w około 40-letnim okresie autonomicznym

zdziaaliśmy wszystko możliwe dla podniesienia naszego kraju i wzmocnienia idei narodowej?

Sądzę, że nie tyle, ileby każdy z nas widzieć pragnął i nie tyle, ile najbliżsi poprzednicy nasi, którzy stali u wrót nowej epoki, spodziewali się po nas.

Zaznaczyć jednak na wstępie muszę że w każdym razie okres autonomiczny nie upłynął bezowocnie, stworzył wiele dzieł takich, jakich nie mielibyśmy, gdybyśmy pozostawali dalej pod rządem germanizatorskim i centralistycznym.

Bolejemy nad tem, że mamy tylu analfabetów, że dziś jeszcze wedle ostatniego spisu i między dorosłym, około połowa nie umie czytać i pisać i około tysiąc gmin nie ma szkoły.

Jestto rzeczą przykrą i bolesną, ale z drugiej strony należy pamiętać, że w r. 1865 jeszcze zaledwie 154.000 uczniów pobierało naukę w szkołach ludowych, a dziś w szkołach codziennych i uzupełniających pobiera ją około milion dzieci, że dawniej, na wstępie okresu autonomicznego nie tyle liczono analfabetów, ile raczaj alfabetów.

Dziś możemy się przekonać ze statystyki ludności, że istotnie postęp jest znaczny i niewątpliwy. Oto n. p. według ostatniego spisu ludności, wśród ludzi starszych, ze szkół dawniejszej epoki, mających dziś lat 60—70 mamy wśród Polaków 67%, wśród Rusinów 95% analfabetów, a w okresie autonomicznym, wśród ludzi wieku od 12 do 21 lat, mamy pomiędzy Polakami już tylko 29%, a wśród Rusinów wprawdzie jeszcze 63% analfabetów, ale zawsze o $\frac{1}{3}$ część mniej niż dawniej.

Taksamo jest niewątpliwy postęp na innych polach autonomicznej działalności. Śmiertelność, która wynosiła u nas 40 na 1.000 a nawet i więcej, spadła stosunkowo na 25, tak, że pomimo największej płodności w całej Austrii, nie znajdujemy się pod względem śmiertelności na szarym końcu innych krajów austriackich.

Wiemy dalej, że wiele zdziałano na polu komunikacji; w okresie autonomicznym zbudował kraj i powiaty 4.400 klm. dróg, a 344 klm. kolei lokalnych, z udziałem kraju w wysokości 20,000.000 kor. nie licząc udziału w budowie innych kolei państwowych. Wiemy, że na polu gospodarstwa społecznego, rolnictwa i przemysłu rozwinął kraj nasz dość żywą działalność; mamy dziś 20 szkół i zakładów rolniczych utrzymywanych lub popieraných przez kraj, 110 szkół

uzupełniających krajowych lub popieranym z funduszków krajowych. Widzimy ożywienie na polu regulacji rzek, melioracji i t. d. założono Bank krajowy, który wypełnił luki w organizacji kredytu, stworzono całą sieć kas raiffeisenowskich w całym kraju.

To są w okresie autonomicznym niezawodnie dzieła użyteczności publicznej, której nikt zaprzeczyć nie może. Pomimo to mniemam, że to wszystko nas zadowolić nie może, i nie zadowala, ponieważ widzimy, że kraj nasz biedny i zacofany nie może nawet mierzyć się z innymi krajami ani pod względem oświaty, ani pod względem społecznym i ekonomicznym nietylko z krajami w Austrii, ale i z innymi dzielnicami polskimi pod innymi zaborami, pomimo, że te zabory żyją pod srogim uciskiem, a co gorsza, co nas, stronnictwo demokratyczne największą przejmuje boleścią, to widok rozłam społecznego w naszym kraju, to widok przepaści, jaka dzieli rozmaite warstwy społeczne, które radzibyśmy widzieć pod jednym sztandarem narodowym.

(*Brava*).

Jeżeli spytam, jakie są przyczyny tej niedoli ekonomicznej i społecznej, jakie powody, że ten, dość długi okres autonomiczny nie wydał wszystkich owoców, jakie byłyby pożądane i może byłyby możliwe, to odpowiedź nie może być jedna. Rozmaite, liczne i różnorodne przyczyny złożyły się na to, a z tych pragnę wymienić tylko kilka najwybitniejszych.

A więc najpierw przy omawianiu budżetu musi nas zajmować nasza niemoc finansowa, która łączy się z niemocą autonomiczną i zawisłością od rządów centralnych i centralnego parlamentu w Wiedniu. Rząd i centralny parlament podlegają rozmaitym prądom i wiatrom, ale zazwyczaj te prądy i wiatry wieją nam w oczy. (P. Buynowski: Tak jest!)

Dano nam już w r. 1861 pozorną autonomię, dano zakres działania wprawdzie szczupły, ale elastyczny, nie zapewniono jednak autonomii środków koniecznych do wypełnienia tych zadań, przeznaczając na nie tylko własne fundusze i majątki i 10% dodatków do podatków bezpośrednich. Takimi środkami i nawet tego szczupłego zakresu zadań autonomii wypełnić nie było można.

Jeżeli dziś zapytam, czy po uzyskaniu autonomii, po wywalczeniu częściowem praw narodowych po r. 1869 wytrwaliśmy stale przy programie autonomicznym, czy wy-

trwale i systematycznie toczyliśmy walkę o rozszerzenie autonomii finansowej, ażeby zdobyć samodzielność finansową i podatkową dla spełnienia szerokich zadań naszych — to muszę niestety odpowiedzieć, że dawny tradycyjny program autonomiczny stał się z czasem słowiałym sztandarem, że często pamiętano o nim w słowach, a nierzadko we frazesach, ale nie żył u polityków naszych w sercach i nie objawiał się w czynach.

Kiedy przed laty kilku, wchodząc w życie polityczne, starałem się przypomnieć ów sztandar, który podnieśli nasi poprzednicy już w chwili przyłączenia Galicji do Austrii, to zdumiałem się na efekt, jaki przypomnienie tego sztandaru wywołało. Spotkałem się z wielu stron, a także ze strony polityków z objawami formalnego oburzenia, że można było poważać się rozwinąć i przypomnieć sztandar, który według ich zdania, był szkodliwy i nie na czasie. A zatem idea samodzielności kraju była nie na czasie.

I znów zdziwiłem się tem więcej, kiedy usłyszałem ze strony polityków kierujących, którzy do ostatnich dni byli przeciwni temu hasłu, jako nie na czasie, gdy czas dzisiejszy uznali za odpowiedni do rozwinięcia tego sztandaru, przypomnienia tego hasła, dlatego, ponieważ jakiś inny wiatr powiał w rządzie centralnym i ponieważ wiatr ten jest dla tych polityków niewygodny.

Otóż ja z tego miejsca, w imieniu własnem i w imieniu stronnictwa demokratycznego, muszę się zastrzedz przeciw temu, ażeby program autonomiczny, narodowy, zmierzający do zdobycia szerszej samodzielności podatkowej, dla uzyskania samodzielnych sił narodowych i ekonomicznych, traktowano tutaj jako „małum necessarium“, jako środek obrony, czy ucieczki przed zakusami rządu centralnego, czy parlamentu, a zarazem jako środek do usunięcia, na razie, praw politycznych, jakich się szerokie warstwy ludności domagają. (*Brava i oklaski*).

Dla nas program autonomiczny jest nietylko świętą tradycją, ale zarazem naturalnym środkiem dla zapewnienia sobie ostoji samodzielnego bytu i rozwoju naszych sił narodowych. Tego programu nie możemy łączyć warunkowo z innymi środkami — ten program obok innych środków i ponad niemi powinien być utrzymany i powinien być już dawniej silniej i energiczniej popieranym, aniżeli to się działo.

Dopiero załatwienie sprawy propinacyjnej stworzyło dla naszych kierujących polityków sposobność do zdobycia szerszej autonomii finansowej.

Zapewniliśmy sobie w ustawie nowe i dostatecznie obfite źródło dochodów, na które już w dzisiejszym budżecie liczyć możemy, przynajmniej na przyszłość. Ale już teraz Szan. generalny referent budżetu, przypatrując się szerokim i rozległym potrzebom kraju, przyszedł do przeświadczenia, że to nowe źródło okaże się wkrótce niedostatecznym, że w r. 1911 według jego obliczeń, będziemy mieli znowu niedobór budżetowy.

Nie podzielam tych obliczeń i tego pesymizmu, jaki przebijają ze sprawozdania referenta. Wolałbym widzieć w niem więcej otuchy, której nasz organizm społeczny tak bardzo potrzebuje, więcej zaufania siły społeczne, więcej ciepła dla naszych potrzeb i widoków.

Ale z drugiej strony stwierdzić muszę, że jedno źródło, choćby nawet obfite, nie wystarczy na rozwinięcie autonomii. Na rozległe potrzeby, które mamy dziś przed sobą, i które z rozwojem autonomii będą coraz szersze, potrzebne jest zdobycie większych praw autonomicznych i finansowych i do tego dążyć powinniśmy.

Z tym programem autonomicznym łączy się także inny program w naszym kraju: zażegnania waśni narodowej, starej, tradycyjnej walki z drugą narodowością w tym kraju, walki, która jest wprawdzie tylko bratnią i sąsiedzką, ale jest głęboko zakorzenioną i stanowi kulę tamującą całą naszą politykę krajową i narodową w tym kraju.

Podkreślam tu słowa p. Korola do nas zwrócone, o potrzebie zgody między narodami, o potrzebie „słomianej zgody, która jest lepszą, niż złoty proces“, a podkreślając te słowa, zwrócę je pod adresem polityków ruskich i posłów ruskich,

Podkreślam je z tego powodu, że podług mego zdania, całe stronnictwo demokratyczne, a może i większość Sejmu pragnie zgody nie słomianej, ale trwałej, płynącej z duszy obu narodów, zgody, opartej na rzeczywistych, dobrze zrozumianych ustępstwach, na uznaniu i poszanowaniu wzajemnym praw i interesów obu narodowości.

(Brawa).

Niestety tego uznania wzajemnego tych praw nie dopatrzylem się nawet w mowie p. Korola. My, Polacy, żyjemy tu w Galicji

wschodniej od wieków, żyć chcemy i mamy prawo do życia; żyjemy nie jako przybysze lub goście cierpieni czy tolerowani, ale jako stali tubylcy i sąsiedzi, z drugą narodowością ruską.

(Brawa).

I dla tego uważam za nasz obowiązek narodowy czuwać nad utrzymaniem całego naszego ludu, nad utrzymaniem i rozwojem szerokich warstw ludowych polskich, dźwiganie ich do wyższej oświaty, do zrozumienia naszych ideałów narodowych,

(Brawa i oklaski).

i sądzimy, że druga narodowość ten obowiązek nasz uznać zechce i powinna.

Dla tego nie rozumiem niektórych wybieczek p. Korola przeciw Towarzystwu szkół ludowej we wschodniej Galicji, o ile zmierzają do tego, ażeby chronić mniejszości narodowości polskiej i szerzyć oświatę tam, gdzie są mniejszości polskie.

Wszak my nie zarzucamy Rusinom analogicznej pracy w miastach i gminach wiejskich, w których Rusini są w mniejszości. Wszak nawet w zachodniej Galicji krzątają się Rusini około zachowania i rozwoju swojej narodowości, jak n. p. w Nowym Sączu, gdzie jest kilka burs ruskich, a gdzie Polacy przeciw nim nie występują i ich nie wytykają.

Również dziwimy się, jeżeli i tu w Sejmie i po za Sejmem słyszymy, że grosz ruskim idzie na cele polskie, na instytucje polskie, na Wawel — a przecież jest rzeczą notoryczną, że my w kraju stanowimy większość, że nierównie znaczniejsza część podatków idzie z kieszeni polskiej, więc mamy prawo część podatków obracać na cele polskie. Przykro nam gdy widzimy, że Rusini, nawet niektórzy posłowie ruscy urządzają wiece narodowe, na których się występuje przeciw naszej przeszłości dziejowej, przeciw królom, przeciw rządowi polskiemu, chociaż my na naszych wiecach narodowych nie dajemy żadnego powodów do podobnych obelżywych występów, nie poniewieramy książąt, lub działalności bojarów ruskich.

My w polityce naszej względem Rusinów wcale nie naśladowujemy zachodnich szowinistów narodowych. Cóżby powiedzieli Rusini, gdybyśmy n. p. za przykładem ich przyjaciół politycznych, Niemców, którzy domagają się przesiedlenia z Cieszyna, miasta rdzennie polskiego, paralelek seminaryjnych, żądali usunięcia z miast Galicji wschodnich, ruskich szkół i zakładów?

Sądzimy zatem, że warunki zgody narodowej, u nas się znajdują — daj Boże, aby to się stało jak najrychlej — ale jak już zaznaczyłem, te warunki znajdują się wówczas, gdy jedna i druga strona znajdzie poczucie sprawiedliwości i gdy jedna i druga strona znajdzie uznanie dla interesów i praw obu narodowości. Wówczas nie stanie zgoda słomiana, ale stanie zgoda oparta na pożytku społeczeństwa jednego i społeczeństwa drugiego, której jeszcze przeblýski spotykamy, już wprawdzie nie na Rusi, ale w Rosyi, w stanowisku i emancypacjach niektórych kół rosyjskich wobec uprawnionych interesów i żądań Polaków w Królestwie.

Pragnę w tem przemówieniu dotknąć jeszcze jednej rany społecznej w naszym kraju, sprawy przykrej i drażliwej, ale zapewniam z góry, że ani ja, ani stronnictwo demokratyczne, w którego imieniu przemawiam, dalekiem jest od chęci drażnienia większości sejmowej. Oto mam tu na myśli stosunek większości sejmowej do ludu wiejskiego i do żądań szerokich warstw ludowych.

Przyznaję to mowcom dzisiejszym, p. p. Cieńskiemu i ks. Pastorowi, że ta przepaść, jaka dzieli warstwy społeczne w naszym kraju jest w znacznej części następstwem agitacji niesumiennej, ale nietylko agitacji niesumiennej przypisać należy te stosunki. Według mego zdania, obowiązek ciążący pod tym względem na starszej braci, jest daleko większy i szerszy aniżeli wielu z tej braci starszej do niego się poczuwa.

Już wieszcz nasz narodowy wygłosił hasło „z polską szlachtą polski lud“, a względnie polska szlachta z polskim ludem. Pragnąć należy, aby to hasło jak najprędzej ziścić się mogło, i ażeby się ziściło nietylko w tym kierunku, ażeby ten lud garnął się do szlachty, ale żeby i szlachta uczyniła to wszystko, co jest konieczne, żeby ten lud mógł nabrać do niej zaufania. Niestety jednak stwierdzić muszę, że nasza większość sejmowa mimo swej życzliwości dla ludu, której nie przeczę, pod tym względem odznacza się za daleko idącym konserwatyzmem, pewnym uporem, który obok inuich przyczyn, o których wspomnieli już mowcy poprzedni, wytworzył i zaognił ferment społeczny w naszym kraju.

Oto n. p. reforma gminna i połączenie obszarów dworskich z gminami, jest powszechnem żądaniem ludu, którego i my się domagamy, bo uznajemy i sprawiedliwość tego żądania i uznajemy, że jego spełnienie jest konieczne w naszym ogólnym interesie

narodowym; a tymczasem widzimy pod tym względem w większości sejmowej wahanie się, ciągłe obawy i ciągłe wątpliwości, które można przecież usunąć, bo nie jest przecież koniecznem zupełne zlanie obszarów z gminami i należy się raz zabrać szczerze i chętnie do dzieła, a może znajdą się sposoby, żeby te wątpliwości mogły być rozprószone. Niestety, w tej sprawie i w tej sesyi sejmowej nie uczyniono ze strony większości ani kroku naprzód.

Ale i w sprawach drugorzędnych nie widać po stronie większości tego serca i tego gorąca dla ludu wiejskiego, jakie są konieczne dla zespolenia obu warstw węzłem zaufania i solidarności. Mamy ustawę drogową i ustawę łowiecką, których reforma jest pożądana, których domaga się lud oddawna, a wymagane zmiany i ustępstwa nie są tak doniosłe dla interesów szlachty i w ogóle właścicieli większej posiadłości, ażeby usprawiedliwić mogły zachowywanie i jątrzenie fermentu społecznego. Według mego zdania, gdyby wszystkie dziki w kraju naraz wyginęły, byłoby to połączone z mniejszą dla kraju szkodą, aniżeli wynosi szkoda w bilansie moralnym i narodowym, jaką sprawia widok krzywdy i niedoli ludu wiejskiego, spowodowanej tą ustawą, choćby tylko w kilku powiatach. (*Brawa*).

Także stanowisko większości sejmowej wobec umiarkowanych żądań reformy wyborczej, wniesionych przez stronnictwo demokratyczne, wydaje mi się nieuzasadnione i zanadto konserwatywne. Nie chcę tu o tej reformie bliżej wspominać, ponieważ nadarzy się wkrótce ku temu osobna sposobność, muszę jednak odpowiedzieć ks. Pastorowi, że uczyniony nam przez niego zarzut, jakobyśmy przy żądaniu powiększenia liczby posłów z miast kierowali się samolubstwem, jest niesprawiedliwy i zupełnie nieuzasadniony. Żądamy tego pomnożenia, ponieważ miasta od czasu ostatniej reformy wyborczej bardzo znacznie wzrosły w ludność, inteligencję, przemysł i zyskały na sile podatkowej. Głównem i istotnem żądaniem naszym jednak jest wprowadzenie zasady powszechnego prawa głosowania w formie i zakresie minimalnym, na wzór piątej kuryi przy wyborach do parlamentu. Gminom wiejskim ofiarujemy nie tylko pięć naszych mandatów, jak sądzi ks. Pastor, ale nadto 22 mandatów w kuryi powszechnego głosowania, skoro z pośród 24 mandatów tej kuryi tylko 2 mandaty przypadają na Lwów i Kraków. W każdym razie sądzę, że ks. Pastorowi, szczególnie jako posłowi z miast, z Gorlic i Jasła, tem mniej było do twarzy zarzucać nam uwzględnienie miast i samolubstwo.

A jeżeli większość sejmowa uzna, że jesteśmy pod tym względem samolubni, to niech nam na razie da tylko 5-tą kurę wyborczą, to w każdym razie będziemy więcej zadowoleni, aniżeli prostem odrzuceniem naszych żądań.

Nie oszczędziłem naszej większości sejmowej kilku gorzkich zarzutów, ale nie mogłem ich jej nie oszczędzić, wiedząc, że nie tylko w Sejmie, ale i poza Sejmem w dzisiejszych groźnych czasach, za mało szlachta czyni, ażeby się zbliżyć do ludu.

Są wprawdzie wśród szlachty jednostki, poświęcające się dla ludu, ale tych jest stosunkowo tylko garstka. Więcej jest takich, którzy zbliżają się do ludu, niestety tylko po to, żeby jak najłatwiej i najkorzystniej sprzedać swój majątek, wyzuć się z ojcowizny, wyzuć się z tradycji i ideałów odziedziczonych po przodkach.

Popatrzcie Panowie na dzielnicę sąsiednią, na Królestwo Polskie, w którym wasi i nasi bracia, w którym szlachta zbliżyła się już dawniej do ludu, w pośród której widocznie znalazła się urodzajniejsza gleba dla ideałów naszych wieszczów narodowych. Tam szlachta idzie z ludem a lud idzie ze szlachtą, idzie z nią, narażając się śmiało na bagnety i kule, na więzienia i Sybir, tam szlachta nie zna obszarów dworskich, o nich nie marzy, ale jest duchowym przywódcą i sędzią pokoju ludu.

Otóż gorąco pragnę, ażeby także nasza szlachta w tym kraju, ażeby ta większość sejmowa objęła rolę sędziów pokoju i ażeby tę rolę sprawiedliwie i sumiennie wypełniła. Niechże panowie starają się sprawiedliwie ocenić rzeczywiste życzenia i potrzeby ludu wiejskiego, niech sobie zjedną zastugi i popularność wśród ludu, a wówczas my, stronnictwo demokratyczne, nie tylko wam tego zazdrościć nie będziemy, ale cieszyć się tem i radować się waszym sukcesem będziemy.

A radować się będziemy tym sukcesem tem bardziej, że obawiamy się, że jeżeli to nie nastąpi dość wcześnie i szczerze, wówczas znaczna część ludu pod wpływem rozmaitych podszeptów z jednej i drugiej strony, odwrócić się może od Was z wielką szkodą i uszczerbkiem dla naszych ideałów narodowych i zwróci się ku innej stronie, gdzie może znajdzie innych możliwych, a może jeszcze możniejszych od Was doradców i opiekunów.

(Brawa i oklaski).

Marszałek. Głos ma p. ks. Stojałowski.

P. ks. Stojałowski. *(Mowa umieszczona na końcu stenogramu).*

Marszałek. Do głosu zapisany J. E. Pan Namiestnik. Udzielam mu głosu.

P. Namiestnik. Wysoka Izbo!

Wszyscy mówcy, którzy się zapisali do głosu przeciwko budżetowi, już głos zabierali, a ponieważ zwykle z tej właśnie strony można słyszeć krytykę albo zarzuty skierowane przeciw władzom politycznym i ich czynnościom, więc wysłuchawszy tych właśnie mów contra, miałem się zdecydować, czy zajdzie potrzeba przemówienia z mej strony i zaznaczenia stanowiska władz politycznych wobec Sejmu.

Otóż skonstatować najpierw muszę, że zarzuty, które tak podczas całego trwania Sejmu, jak i w dyskusji budżetowej przeciwko władzom politycznym się podniosły, nie szły właściwie tak daleko, żeby mnie zmuszały do bronienia władz politycznych.

Jednakowoż chcę skorzystać ze sposobności mi danej, ażeby i na te pojedyncze zarzuty odpowiedzieć.

Polemizować z pojedynczymi posłami nie będę, gdyż tak w urzędowaniu swoim, jak i tu w Sejmie, staram się zawsze stać poza stronnictwami, na czysto neutralnym i na czysto legalnym gruncie.

Stwierdzanie tego mojego stanowiska będzie może główną częścią mej odpowiedzi na przemówienia p. Korola.

We wszystkich sprawach tu przychodzących, czyto natury jurydycznej, czyto rozporządzeń społecznych, możecie Panowie, a również i p. Korol — być przekonani, że o ile to tylko jest w mocy ludzkiej, staram się zawsze stanąć na zupełnie bezstronnem stanowisku.

Tylko nieraz stawiane żądania idą dalej a mianowicie, ażeby z pominięciem nawet przepisów prawa coś zrobić, dlatego właściwie, że to jest sprawa ruska; — tak daleko w przychylności mej iść nie mogę; i muszę od wszystkich tego samego wymagać t. j., ażeby gruntu legalnego nigdy nie opuszczali.

Z przyjemnością i radością muszę skonstatować, że miałem sposobność spoznać, iż w bardzo wielu powiatach tak w zachodniej jak i wschodniej części kraju, władze polityczne tak postępują, że rzeczywiście zasługują sobie na zaufanie ludu,

który też do nich przychodzi prosić o pomoc i radę.

I jeżeli władze polityczne w ten sposób postępując, zyskują sobie wpływ u ludu, to ani ja im z tego żadnego zarzutu zrobić nie mogę, ani też nie sądzę, by Panowie, do jakiegokolwiek obozu politycznego należący, z takiego wpływu mogli im uczynić zarzuty.

Tylko p. Stapiński w swej przemowie podniósł parę konkretnych zarzutów.

Jakkolwiek to zabierze chwilę czasu, nie chcę jednak pozostawić i tych drobnych rzeczy bez odpowiedzi; i dlatego pozwolę sobie przytoczyć, jak sprawa w pojedynczych wypadkach się miała, choć to są całkiem drobne rzeczy.

Najpierw więc jeden konkretny fakt: wybory w gm. Święcany, w pow. jasielskim. Otóż (*czyta*):

Święcany pow. Jasło.

Dnia 7. kwietnia 1905 weszło do Namiestnictwa doniesienie o zdekompletowaniu rady gminnej, zwołanego dla wyboru zwierzchności gminnej.

Doniesienie to przesłano reskryptem z 15. kwietnia 1905 Starostwu do właściwego zarządzenia.

W sierpniu 1905 powzięło Namiestnictwo nieurzędową wiadomość (artykuł „Kurjera lwowskiego“ z 27. sierpnia 1905, Nr. 236), że rada gminna w Święcanach nie może się ukonstytuować, w skutek systematycznego dekompletowania zwoływanych posiedzeń.

Zażądano więc reskryptem z 29. sierpnia 1905 wyjaśnienia od Starostwa, a z aktów przedłożonych w skutek tego relacją z 5. września 1905, okazał się następujący stan sprawy:

Wybory do rady gminnej odbyły się dnia 25. stycznia 1905, a dnia 20. lutego 1905 dokonała nowa rada gminna wyboru członków zwierzchności gminnej.

Wybory te unieważniło Starostwo orzeczeniem z 6. marca 1905, l. 5707, ponieważ termin wyborów wyznaczony był na 22. lutego, a dokonano je 20. lutego, tudzież ponieważ wyborom przewodniczył nie najstarszy wiekiem członek rady, lecz ks. Śliwiński z naczelnikiem gminy, a na asesorów głosowano razem, a nie osobno.

Orzeczenie to było prawnie całkiem

uzasadnione i stało się też prawomocnem, gdyż nie wniesiono żadnego rekursu.

Na ponownym, na dzień 5. kwietnia 1905 wyznaczonym terminie, wybrano jedynie naczelnika gminy, a do wyboru reszty członków zwierzchności gminnej nie przyszło, gdyż z powodu nieporozumień co do kandydatów, część radnych zdekompletowała posiedzenie.

Celem dokonania wyboru reszty członków zwierzchności gminnej, zwołał nowo wybrany naczelnik gminy posiedzenie rady na dzień 14. czerwca 1905 i doniósł o tem Starostwu, które jednak reskryptem z 9. czerwca 1905, l. 14.372, orzekło całkiem słusznie, że nowo obrany naczelnik gminy nie jest uprawniony zarządzać te wybory, gdyż w myśl ustawy należy to do najstarszego wiekiem członka zwierzchności gminnej.

Zarazem poleciło Starostwo zwierzchności gminnej wezwać najstarszego wiekiem radnego, aby zwołał posiedzenie rady dla wyboru reszty członków zwierzchności gminnej, a członków rady pouczyć, że w razie zdekompletowania posiedzenia, Starostwo odniesie się do Namiestnictwa o rozwiązanie nowo obranej rady gminnej.

Stosownie do tego polecenia, które Starostwo ponaglało dwukrotnie reskryptami z 24. czerwca i 5. sierpnia 1905., zwołał ostatecznie najstarszy wiekiem radny, posiedzenie rady gminnej na dzień 9. września 1905.

Na tem posiedzeniu dokonano wreszcie wyboru reszty członków zwierzchności gminnej.

Według relacji Starostwa z 7. października 1905. wybór jednego z asesorów będzie unieważniony, ponieważ jest spowinowacony z poprzednio wybranym członkiem zwierzchności gminnej w I. stopniu.

Ponieważ jednak w ostatnim czasie toczyło się przeciw nowo obranemu naczelnikowi gminy Piotrowi Cetnarowi dochodzenie karne, przeto na razie zatrzymało się Starostwo z wydaniem zarządzeń co do kwestjonowanych wyborów do czasu otrzymania zażądanych wyjaśnień od wspomnianego Sądu.

Reskryptem z 16. października 1905. wezwało Namiestnictwo Starostwo, aby sprawę wprowadzenia w urzędowanie nowej „zwierzchności gminnej“ w Święcanach nie spuszczało z oka, a samo Namiestnictwo utrzymuje tę sprawę także w ewidencji.

Sprawa młyna Wojciecha i Franciszki Ekiertów.

Orzeczeniem z 24. czerwca 1903 L. 10347 Starostwo w Krośnie zobowiązało Laurę hr. Dębińską, administratorkę dóbr Rogi do usunięcia samowolnie przedsięwziętych na jej polecenie zmian w Młynówce, zaopatrującej w wodę roboczą tak młyn dworski w Rogach, jak i poniżej biegu wody położony młyn Wojciecha i Franciszki Ekiertów, przez które to zmiany został przerwany dopływ wody do dolnego młyna, ewentualnie zobowiązało hr. Dębińską do przywrócenia do pierwotnego stanu. Na rekurs hr. Dębińskiej Namiestnictwo decyzją z 23. grudnia 1903 L. 100110 uchyliło orzeczenie Starostwa dla wadliwego postępowania i zarządziło wydanie nowego orzeczenia w toku instancyi na podstawie nowego dochodzenia, które miałyby się także rozciągnąć na dokonaną samowolnie przez dwór w Rogach odbudowę jazu na potoku Lubatówce.

Wniesiony rekurs ministerjalny Ekiertowej przedłożono Ministerstwu rolnictwa relacją 2. kwietnia 1904 L. 44841/904.

Reskryptem z 8. czerwca 1905 L. 9959 Ministerstwo rolnictwa uchyliło zarzepioną decyzję Namiestnictwa, jako nieuzasadnioną i przywróciło w moc prawną orzeczenie Starostwa.

Reskryptem z dnia 30. czerwca 1905 L. 89150 zaintymowało Namiestnictwo Staroście decyzję ministerjalną i poleciło wydać bezzwłocznie stosowne dalsze zarządzenie.

Sąsiadowice pow. Sambor.

Protest Józefa Capa i tow. przeciw wyborom do rady gminnej w Sąsiadowicach, dokonany 10. maja 1905, przedłożyło Starostwo sprawozdaniem z dnia 3. czerwca 1905 r.

Reskryptem z 14. czerwca 1905 zarządziło Namiestnictwo dochodzenia dla zbadania zarzutów protestu.

Dnia 21. czerwca 1905 jawiła się u p. Wiceprezydenta Namiestnictwa na audyencji deputacya członków gminy z zażaleniem, że Starostwo w toku zarządzonych dochodzeń przysłuchuje jako mężów zaufania tylko świadków, przedstawionych przez naczelnika gminy, którzy w myśl jego intencji świadczą niezgodnie z prawdą, jakoby wybory były nielegalne.

Wskutek tego reskryptem z 24. czerwca 1905 polecono staroście, aby badając zarzuty protestu, przysłuchał całkiem bezstronnych i wiarygodnych wyborców i w tym względzie nie polegał na podaniu naczelnika gminy, lecz starał się w inny wiarygodny sposób wyszukać takich zaufania godnych i bezstronnych wyborców, co do których pewnem jest, iż złożą zeznania zupełnie prawdziwe.

Stosownie do tego przysłuchało Starostwo oprócz naczelnika gminy i członków komisji wyborczej także dwóch najzagorzalszych przeciwników naczelnika gminy, Tomasza Malejkiego, a to Stanisława Smerekę i Mikołaja Olszewskiego, którzy wniesli byli wspomniane zażalenie audyencyonalne.

To z całą ścisłością i dokładnością przeprowadzone dochodzenie wykazało niezbicie, że wbrew przepisom ordynacyi wyborczej gminnej, że termin wyborów ogłoszono nie na 8, lecz tylko na 7 dni przed wyborami, tudzież, że w oznaczonym czasie czterotygodniowego wyłożenia list wyborczych, można je było przeglądać nie codziennie, lecz tylko w te dni, w których naczelnik gminy urzędował w kancelaryi gminnej, a mianowicie z reguły tylko we środy i soboty.

Przedkładając wynik tych dochodzeń, podniósł Starosta, że zdaniem jego nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż naczelnik gminy, Tomasz Malejki nielegalności powyższych dopuścił się rozmyślnie, gdyż zależało mu na tem, by wybory, przy których nie miał szans być wybranym, w drodze protestu zostały unieważnione.

W tym stanie rzeczy Namiestnictwo reskryptem z 21. lipca 1905 unieważniło kwestyonowane wybory, zarazem jednak poleciło Staroście dopilnować rychłego i legalnego przeprowadzenia czynności przygotowawczych do ponownych wyborów i do samego aktu wyborczego wydelegować jednego z urzędników Starostwa, a niezależnie od tego pociągnąć naczelnika gminy do odpowiedzialności dyscyplinarnej na zasadzie §. 108 ust. gm. za zaniedbanie należytego wyłożenia list wyborczych i obwieszczenia terminu wyborów.

Ponowne wybory odbyły się już 21. października 1905 a protest wniesiony także przeciw tym wyborom przedłożyło Starostwo relacją z 9. listopada 1905 jednak bez aktów wyborczych, które z urzędu gminnego przez c. k. sąd obwodowy zarekwirowane zostały.

Reskryptem z 17. listopada 1905 poleciono staroście zażądać zwrotu aktów i przedłożyć je z wyjaśnieniem, w jakim celu sąd je zarekwirował i w jakim stadyum znajduje się sprawa, do której były potrzebne.

Z tego Panowie dobrze widzicie, że starosta stronniczo nie postąpił i niesłychanie wątpię, by mógł użyć tych słów, że Malejki »musi zostać wybrany, bo to moja chluba i chwała« — przeciwnie Malejki został do odpowiedzialności pociągnięty.

A teraz przystępuję do wyjaśnienia sprawy Czermony.

„Czermna pow. Jasło.

I. Usunięcie Walentego Kupczyka z urzędu naczelnika gminy.

Orzeczeniem z 19. lutego 1905 l. 4846 usunęło Starostwo Walentego Kupczyka z urzędu naczelnika gminy i członka rady gminnej w Czermnej, ponieważ nie opłacając podatków bezpośrednich, nie posiada prawa obieralności.

Orzeczenie to zatwierdziło Namiestnictwo decyzją z 19. maja 1905 l. 65124, a wniesiony przeciw temu rekurs przedłożono Ministerstwu spraw wewnętrznych relacją z 15. lipca 1905.

Starostwo po wydaniu swego orzeczenia zarządziło przymusowe odebranie urzędowania od Kupczyka, nie czekając prawomocności tego orzeczenia.

To niewłaściwe postąpienie wytknięto Starostwu reskryptem z 11. kwietnia 1905 l. 40504.

II. Sprawa wyborów do rady gminnej.

Protest przeciw wyborom do rady gminnej, dokonany 23. stycznia 1905 przedłożyło Starostwo relacją z dnia 11. lutego 1905 r.

Reskryptem z 4. marca 1905 zarządziło zbadanie zarzutów protestu, a na podstawie wyniku przeprowadzonego dochodzenia decyzją z 19. maja 1905 l. 50587 unieważniło Namiestnictwo wspomniane wybory, ponieważ wbrew przepisowi §. 19 ord. wyb. gm. jako członek komisji wyborczej funkcjonował wspomniany Walenty Kupczyk, który nie posiadając prawa obieralności, nie mógł tem samem być powołany na członka komisji wyborczej.

Dnia 3. października 1905 weszła do Namiestnictwa prośba członków gminy o za-

rażenie jak najspieszniejszego przeprowadzenia ponownych wyborów.

Prośbę tę przesłano reskryptem z 7. października 1905 Starostwu celem dopilnowania jak najrychlejszego wyznaczenia terminu dla tych wyborów.

Namiestnictwo utrzymuje sprawę w ewidencji i ponaglano ją już dnia 6. listopada 1905.

To były sprawy podniesione przez p. Stapińskiego.

Jak Panowie widzicie, we wszystkich tych sprawach tok instancyi był szybki i zdaje mi się, że ani namiestnictwu, ani o ile mogłem zbadać, powiatowej władzy pierwszej instancyi, zarzutów robić nie można.

Podniosę jeszcze jedną sprawę, p. starosty Jagoszewskiego.

Jak Panowie zapewne z dzienników wiecie, toczył się proces o obrazę czci, czy o oszczerstwo przeciwko niejakiemu Szajdekowi.

W pierwszej instancyi przy rozprawie sąd skazał Szajdeka za niektóre punkta, za inne go uwolnił, najwyższy trybunał jednak zniósł ten wyrok, przyszło do drugiej rozprawy, przy której Szajdek został za wszystkie punkta skazany.

Po wniesieniu odwołania, trybunał nie tylko zatwierdził wyrok, ale nadto podniósł karę Szajdeka z 3 na 5 miesięcy.

Nie poprzestając na tem, ponieważ sprawa była głośna, wysłałem do drugiej rozprawy osobnego urzędnika, żeby się rozprawie przysłuchał i tak z relacji tego urzędnika jak i z samego wyroku sądowego, gdzie wszyscy świadkowie pod przysięgą zeznali, nabrałem przekonania, że zarzuty czynione p. Jagoszewskiemu co do przekupstwa, nie polegały na prawdzie.

Ponieważ ta sprawa długo ciągnęła się i ponieważ przez to na szwank była narażona dobra sława tego urzędnika, więc tem bardziej korzystam z tej sposobności, żeby podnieść wyrok, który skazując Szajdeka, tem samem uwolnił starostę od zarzutu.

Więcej zarzutów właściwie p. Stapiński nie podniósł i jako Namiestnik, jako ten który reprezentuje władzę polityczną, mógłbym na tem skończyć. Ale pozwólcie Panowie, że już nie jako namiestnik tem, ale jako mieszkaniec tego kraju, jako obywatel, który całym sercem gorąco ten kraj kocha, powiem tu parę słów.

W całym świecie, w całej Europie wielkie wypadki zaszły i wielkie się przygotowują. W kraju najbardziej do nas zbliżonym przyszły takie wstrząśnienia, które nie mogły i u nas pewnego refleksu nie wywołać, nie mogły nie wywołać pewnego zaniepokojenia i wzburzenia umysłów. To wzburzenie, ten niepokój jest dla nas faktem tem bardziej niepomysłnym, że mamy powziąć ważne decyzje, decydować o dalszych naszych losach, o powzięciu postanowienia o nowej reformie wyborczej. Niepokój jest złym doradcą. Do dobrego załatwienia tych spraw przedewszystkiem trzeba spokoju i dlatego wszystkie czynniki, które mają decydować, kraj cały, który oczywiście przez swoje usposobienie także na te czynniki pewien wpływ wywiera, powinien sobie teraz powiedzieć mimo wszystkiego, że spokój umysłów, spokój wytrawny, powinien być zachowany.

I to nie ten spokój, który jest inercją, albo apatyą, tylko spokój który właśnie przykłada się do pracy, bada stan społeczny, ażeby ze swych spostrzeżeń wyciągnąć na przyszłość konsekwencje i szuka środków, któreby złemu, o ile ono jest, zaradzić mogły.

Jest chwila, gdzie wszyscy powinni sobie powiedzieć sursum corda (*Brawa*), gdzie powinniśmy postawić się na stanowisku wyższym i czuć odpowiedzialność, jaką chwila dzisiejsza wobec przyszłości mieć będzie, a odpowiedzialność cięży tak samo na większości jak na wszystkich stronnictwach mniejszości.

Bo za uchwały Sejmu odpowiada większość, ale tam gdzie wchodzi w grę także usposobienie całego kraju, tam muszą sobie i stronnictwa mniejszości tak samo dziś powiedzieć, że one mają tę samą odpowiedzialność i te same zasady, o które ja tu do Panów apeluję, muszą do siebie wziąć, muszą sobie powiedzieć, że obowiązek spokoju, uspokojenia umysłów i wytrawnego badania środków zaradczych tak samo cięży na nich, jak na nas.

Większość sejmowa nie raz dawała dowody, że mimo głosów przeciwnych, mimo głosów nienawiści, stara się nie tylko o załatwienie spraw bliżej ją interesujących, ale o dobro całego kraju.

Przypominają sobie Panowie, że większość uchwaliła ustawy szkolne i ustawę o konkurencji kościelnej dziś podnoszą się ze strony przeciwnej, lewicy i stronnictwa ludowego głosy, domagające się załatwienia dwóch innych — a trochę analogicznych

spraw, t. j. ustawy drogowej i ustawy łowieckiej.

Jestem przekonany, że apel, który do Panów został wystosowany, bez odpowiedzi nie pozostanie, i jeżeli już nie na tym sejmie, bo na to brak nam już czasu, ale w najbliższej przyszłości, Panowie staniecie na tem wyższym stanowisku, o którym mówiłem, na stanowisku nie tylko czystej sprawiedliwości, ale nawet na stanowisku przychylności, i przychylnie też tę sprawę załatwicie.

(*Brawa*).

Jeżeli się bada stan ogólny kraju, to przedewszystkiem wpadają w oko pewne zjawiska.

Najważniejszym z tych spostrzeżeń z którego się przedewszystkiem cieszyć należy, jest podniesienie materyalne, a także intelektualne stanu włościańskiego. Nie przez przyrząd poezji i jakiegoś idealizmu należy na ten stan patrzeć, bo i on ma swoje wady. Ma wadę naprzód tę, przez którąśmy przechodzili w dawnych czasach my, a pod słowem my rozumiem: szlachta jaką była w dawnych czasach, ma wadę z której się już znacznie wyleczył, t. j. pijaństwo, które było także wielką wadą szlachty XVIII wieku, a która grasowała silnie w stanie włościańskim aż do ostatnich czasów.

Ma ten stan także drugą wadę, która dawniej również była bardzo między szlachtą rozpowszechniona, t. j. pieniactwo — a z tej wady jeszcze dotychczas się nie poprawił. W każdym razie, z tego skonstatowanego faktu, że lud pod każdym względem się podniósł, należy wyciągnąć konsekwencje, a to konsekwencje tę, ażeby nie ograniczać roli jego w ogóle, a także i w tej sali sejmowej do wygodnej i łatwej roli krytyki, ale zmusić go, ażeby odpowiedzialność za powodzenie i skuteczność ustaw, w przyszłości razem z nami podzielał.

(*Brawa*).

Jestem przekonany, widzimy to i widziecie Panowie, Wy, którzy wszędzie na tem polu pracujecie w bardzo wielu Radach powiatowych, że skutkiem współdziałania i pojęcia cięższej odpowiedzialności, wyrobiły się całkiem inne stosunki tak, że nie słyszymy już tam! głosów nienawiści, które w tej sali sejmowej każdego przykro dotykać muszą.

Ale — i teraz wypowiem drugi apel do całej Izby — na słowa nienawiści potrzeba odpowiadać uczuciem miłości, które właśnie dziś w tych trudnych stosunkach

jest tembardziej potrzebne. Nienawiści wza-
jemną nienawiścią nie wyleczy się.

Jest szansa, jest możność w chwili o-
becnej uczuciem miłości nienawiść wyleczyć.
A więc, skoro, wprawdzie nie w tym roku,
bo na to nam brak czasu, ale na przy-
szły, będziemy rozstrzygać te ważne sprawy,
które na tej sesji poruszone zostały, po-
zwólcie Panowie, że ja jako stojący poza
stronictwami, poza sejmem, zwrócę się do
was i to nietylko do większości ale bodaj
wiecej do mniejszości, z gorącą prośbą, ażeby
miała na oku te trzy momenta: spokój w o-

bradach, wytrwałą pracę w badaniu stosun-
ków i miłość w sercu.

(Huczne brawa i długotrwałe oklaski).

Marszałek. Zamierzam obecnie odro-
czyć posiedzenie do godz. 7. wieczorem, pro-
szę jednak panów, abyście byli łaskawi przyjść
o godz. 7 tak, aby o tej godzinie można roz-
począć obrady.

Odraczam posiedzenie zatem dziś do
godz. 7. wieczorem.

Posiedzenie odraczam.

(Przerwa posiedzenia o godz. 2. min. 20. po południu).

Dalszy ciąg posiedzenia z dnia 18. listopada 1905.

(Po przerwie o godz. 7. min. 12. wieczorem).

Marszałek. Sejm w komplecie posie-
dzenie odroczone otwieram na nowo.

Na porządku dziennym jest dalszy ciąg
rozprawy nad sprawozdaniem komisji budże-
towej o budżecie krajowym na rok 1906.

Głos ma p. Skalkowski.

P. Skalkowski: Rozeszliśmy się pod
wrażeniem doniosłych słów JE. p. Namiest-
nika, który wrzucił naszą uwagę, jak w po-
ważnej chwili się znajdujemy, gdy na pół-
nocy odwraca się karta dziejów i system
biurokratyczny który nad rozległym tym
obszarem od dalekiego wschodu aż pod mu-
ry Krakowa panował wszechwładnie, teraz
zachwiany sypie się w gruzy i tak jakby
się miało sprawdzić przysłowie, któremu
nikt nie wierzył o kolosie na glinianych no-
gach, tak, całe to państwo staje się w swym
bycie zagrożone.

Wśród tak doniosłych wypadków nic
dziwnego, że i w naszym kraju, bezpośrednio
granicznym, nastrój niezwykle jest poważny,
ale powiem także i pożądanym na przyszłość
ku zmianie istniejących stosunków zwrócony,
więcej niecierpliwy, więcej namiętny, co się
też i w murach Wysokiej Izby dało
uczuc.

Nigdy może nie słyszeliśmy słów tak
namiętnych ze strony tych, co się opozycją
sejmovą nazywają, groźby nawet padały,
że ta Izba nawet wymienioną zostanie, że tu
inni całkiem reprezentanci ludu zasięda.

Z pomiędzy posłów, którzy w taki spo-
sób przemawiali, p. Korol też choć tak dra-
stycznie się nie wyraził, ale mówił o nie-

cierpliwości ludu i dawał do zrozumienia
że jeśli usiłowania jego i jego zwolenni-
ków będą płonne, to innych środków ten
lud chwycić się może, nie bacząc na to,
że nawoływanie do nienawiści, rychło owoc
przyniesie, zapewne dla nikogo nie pożą-
dany.

Tak jak zasiew nienawiści bujnie
wzrósł na bruku Odessy, Kijowa i Kiszy-
niewa, tak tu i u nas staćby się mo-
gło.

Tego ucisku jednak Rusinów w kraju
naszym ja przynajmniej dapałtrzyć się nie
mogę i zapewne inni koledzy, mieszkający
we wschodnich powiatach, pewnie nie do-
strzegli tej nienawiści ludu ruskiego do
polskiej ludności, specjalnie ku temu dwor-
rowi, ani też jakichkolwiek objawów u-
cisku.

P. Korol jennak tak dalece uważa się
za uprawnionego do dyktowania praw
w tej części kraju, że bierze i za złe urzę-
dnikom Polakom, którzy odważyli się w ja-
kikolwiek sposób uczestniczyć w ruchu eko-
nomicznym albo narodowym.

Nie wahał się on nawet wymienić po naz-
wisku urzędnika z tego powiatu, którego
stosunki znam bardzo dobrze i nawoływał
nawet do władzy, aby go pociągnęła do od-
powiedzialności za to, że bierze udział
w założeniu Sokoła i w Towarzystwie Szkół
ludowej.

To chyba przecież w tym wypadku
powinny być równe prawa dla urzędników
Polaków, jak Rusinów.

Przecież to jest powszechnie znaną rzeczą, jestto publiczną tajemnicą, że między ruskimi urzędnikami zbiera się stale i konsekwentnie podatek na cele narodowe.

Trudno im brać za złe, jeżeli w instytucjach ruskich, od naczelnego dyrektora do woźnego i dyurnisty, każdy musi jakąś kwotę na cele narodowe uiścić, jeżeli się to dzieje w sądach, że od naczelnika do woźnego, każdy musi ową kwotę na arkusz płatniczy złożyć.

Dzieje się to bardzo poufnie, prawie, że tak powiem, konspiracyjnie, ale przecież jest w tem nie jest nic złego, to przecież jest prawem każdego obywatela swoją narodowość popierać.

Ale dlaczegoż to ma być naszym urzędnikom, Polakom wzbronione?

To już przechodzi granice równouprawnienia narodowości ruskiej i toby było jakimś poniżeniem narodowości polskiej.

Ja też sądzę, że taki apel, w tym wypadku skierowany do JE. p. Prezydenta krajowej Dyrekcyi Skarbu, będzie milczeniem pominięty.

Z daleko większą jeszcze namiętnością przemawiał szanowny p. Stapiński, który przedewszystkiem namalował nam tu stan kraju naszego w tak ponurych i ciemnych kolorach, że istotnie zdawałoby się mogło, że ten kraj jest gorzej położony aniżeli ziemie wielkopolskie pod pruskim uciskiem, niż Królestwo, gdzie wiadomo, co się dzieje nawet po ogłoszeniu konstytucyi, że gorzej jest sytuowaną Galicya, bo nawet o ucisku religijnym była mowa i tu gorzej jest nawet, jak w tych nieszczęsnych powiatach na lewym brzegu Bugu, które do niedawna jeszcze pod najsroźszym jęczały uciskiem, które jakby jakimś cudownem zrządzeniem Opatrzności nagle do życia i prawdziwej wiary zostały znowu powołane.

Te wszystkie uciski, o jakich p. Stapiński nam tu opowiadał — zdaje mi się więcej w jego fantazyi niż w rzeczywistości istnieją. Potem znów przedstawił nam chłop polskiego z Galicyi pochodzącego, jako najędźniejszą kreaturę pod słońcem, jako pokornego, pełzającego w prochu przed kimkolwiek, trwożliwego, nie umiejącego się obrócić w świecie.

Ale zdaje mi się, że przykłady, jak sobie ten chłop daje radę w Ameryce, wprost przeciw temu twierdzeniu przemawiają. Ale zresztą droga do oswobodzenia tego ludu może nie jest tak trudną, w tych wyobra-

żeńiach się zachowując, w jakich szanowny p. Stapiński przebywał, gdyż on sam już ogłosił, co może lud wyswobodzić.

Powiada on w najświeższym numerze swego pisma w ten sposób: „wtenczas przestaną nas prześladować i wygramy walkę o prawa ludowe, gdy w każdej wsi polskiej będzie choć 10 ciu prenumeratorów „Przyjaciela ludu“. (Wesołość). Obliczmy sobie, co by to kosztowało.

Biorąc 3.000 polskich wsi, a ponieważ i na wschodzie jest ludność polska, więc weźmy 6.000 polskich wsi wogóle, więc jeśli sobie życzy w każdej tylko po 10 prenumeratorów po 4 korony, toby to czyniło 240.000 koron. Jeśliby to mogło doprowadzić do tak znakomych rezultatów, jak zaprzestanie prześladowań i zwycięstwa praw ludowych, to możeby nawet i w budżecie krajowym opłaciło się wstawić na ten cel.

(Wesołość.)

(P. Stapiński. Ten koncept będzie odparowany).

Ale w tych burzliwych czasach, gdy straszliwa wichura od dalekiego wschodu wiejąca, aż po brzegi Prozny uderza, to istotnie trudno się oprzeć temu, aby nie zaglądnąć do historii czasów, które przed 100 laty się przeminęły przed okiem dawnych wówczas świadków, żeby nie zaglądnąć choćby do znakomych dzieł o początkach Francyi współczesnej. I oto jest tam zapisane, że wychodził w owych czasach także Przyjaciela ludu »L'Amie du peuple« — sławnego Marata. (Wesołość).

Otóż ów Marat też odznaczał się wielką nietolerancją wobec wszystkich, którzy byli odmiennego od niego zdania. Prócz tego grzeszył on też i niesłuchanie bezwzględna krytyką wszystkich osób, które mu z jakiego bądź powodu się nie podobały. Według tego to przyjaciela ludu, po francusku wydanego, taka znakomitość jak Laplace, to była tylko maszyna rachunkowa, słynny Lavoisier był prawie idyotą, ale sam Marat o sobie samym miał niesłuchanie wysokie wyobrażenia. (Wesołość).

Oczywiście, że on odpowiednio do ówczesnej chwili dziejowej nie ograniczał się na tak skromnych wnioskach jak szanowny p. Stapiński, bo on po zdobyciu Bastylii żądał ścięcia 500 głów pod gilotyną i zapewniał, że jak się to stanie, to wszystko będzie dobrze. Później — czas postępował naprzód — za parę miesięcy żądał już 27.000 głów (Wesołość) a później jeszcze tę liczbę dziesięciokrotnie pomnożył. Takie były czasy,

że prawie wszystkie jego życzenia się spełniły (*Wesołość*), że istotnie ścięto tych głów bez liku.

Jaki był ostateczny rezultat, to niestety nie ten zapewne, jakiego spodziewał się Marat, no i nie ten, o którym marzył Danton i Robespierre, którzy jeszcze dziś w sferach skrajnych jako świętości uchodzą. Wytoczono z Francji najlepszą krew, doprowadzono to powszechne głosowanie ad absurdum, bo każde głosowanie odbywało się pod niesłychanym terroryzmem i wychodziły osoby najbardziej radykalne, ale jeszcze w parlamencie wśród takich stosunków wybrano jeszcze centrum, gdzie większość posłów była dość spokojnie usposobioną, ale z góry Montaniardzi mieli sposobność, by tych opornych zmusić do posłuszeństwa. Zawsze na zawołanie były sekcyje Paryża, gwardya narodowa, piwowar Saint Tere z artylerją i akcyę swoją zaczęto od króla, później wzięto się do Żyryndystów, później do Montaniardów a wreszcie w kraju całym do zupełnego zniszczenia inteligencji doprowadzono i błagano, żeby znalazła się jakaś władza rzeczywista, nie anarchiczna i tę władzę ujął Napoloen. Ja nie wiem, jak sobie p. Stapiński przedstawia przyszłość naszego kraju, ale zdaje mi się, że pod względem zapatrywań i tej nienawiści do wszelkiej władzy, to dalibóg niedaleko mu do Marata. (*Wesołość*.)

Z pomiędzy posłów przemawiających za budżetem, Szanowny p. Głębiński nawoływał, żeby się szlachta ile możności do ludu zbliżała. Otóż tu sobie pozwolę zauważyć, że to zbliżenie daleko bardzo postąpiło. Nie powiem, żeby to już była omega tego postępu, żeby dalej pójść nie mogło. Proszę uwzględnić, jak wiele czasu mieszkającemu na wsi obywatelowi zabierają te wszystkie rozliczne interesy włościańskie, te kółka rolnicze, kasy Raiffeisena, oddziały Towarzystwa gospodarskiego, opieka obywatelska nad rozwojem rolnictwa, zresztą Rady powiatowe i to wszystko, co z niemi połączone. Wszak cały ciężar na barkach jednych i tychsamych ludzi spoczywa, którzy tamte inne sprawy załatwić muszą z wyjątkiem powiatów, gdzie jest duże miasto i liczna inteligencya. W tych innych powiatach, to miasteczka pod względem inteligencji nie wiele się różnią od wsi, i tam ten „obszarnik“ jak tu się mówi, ma na swoich barkach tę pracę publiczną. Nie mówię, by już wszystko osiągnięto, ale dużo się już zrobiło w tym kierunku. Otóż zmierzam teraz do właściwego przedmiotu t. j. do budżetu, bo czas tej Wysokiej Izby został w wielu wypadkach już tak zajęty przemówieniami przewlekłemi, że dziwić się

trzeba było, jak mogła Wysoka Izba tyle cierpliwości okazać.

Ale jeżeli tu wolno było odczytać kawałek z dziennika „Czas“, to proszę mi nie brać za złe, że kawałek z „Przyjaciela ludu“ odczytam. (*Wesołość*). Według tego organu Sejm jest teraz w ten sposób podzielony: (*czyta*):

„Po jednej stronie posłowie stańczykowscy, wraz z demokratami wszechpolskimi (posłami z miast) i lokajską grupą centrum, a po drugiej stronie 4 posłów ludowców i 11 ludowych posłów ruskich. Posłów pańskich wszelkiego kalibru jest 146, a po drugiej stronie, przeciwniej jest 15 posłów ludowych. Oczywiście, że teraz już mogą Panowie rządzący w Sejmie uśmiercić każde żądanie ludu i rzeczywiście też uśmiercają“.

Ale jak poprzednio wywodzi, dopiero od czasu utworzenia „centrum“ ta rzecz tak źle postępuje (*Wesołość*). (*czyta*):

„Czy to Panom na zdrowie wyjdzie, to inna rzecz. Wniosków i interpelacyi ludowcy nie będą mogli wnosić, ale za to będą mogli tem ostrzej atakować stańczyków w mowach. I rzeczywiście już w ubiegłym tygodniu powiedział im Stapiński tyle gorzkiej prawdy, jak nigdy przedtem. Niektórzy hrabiowie aż sinieli z wściekłości, że muszą słuchać takich mów. (*Wesołość*). Razem 8 godzin trwały mowy Stapińskiego w sprawie utrudnień kupna gruntów dworskich przez włościan. 1½ godziny zatruwał Stapiński życie szlachcom przemową przy uchwalaniu nowej ustawy szynkarskiej. I codziennie przynajmniej 1 gorzką pigułkę muszą panowie połknąć od ludowców“.

Ale teraz dopiero przychodzi sens moralny, bo ktośby mógł zapytać, na co te długie mowy, więc teraz następuje wyjaśnienie.

Otóż czytamy dalej tak (*czyta*):

„Niektóre przemowy będą dosłownie drukowane w osobnych książeczkach, inne będą streszczane w „Przyjacielu“ po skończonej sesyi sejmowej“.

A więc, proszę Panów dalibóg, że to zapelnienie łamów „Przyjaciela“ za drogo kosztuje fundusz krajowy. (*Wesołość*). Bo oczywiście nasze dyety będą o tyle dłużej płatone, o ile dłużej będziemy musieli słuchać p. Stapińskiego.

Przepraszając za tę dygresyę co do „Przyjaciela ludu“ wracam teraz do budżetu. Proszę mi darować, że będę trochę o budżecie mówił, chociaż nie jest to koniecznie zwyczajem przy rozprawie budżetowej. (*Wesołość*).

Z okazji tego, że szanowny p. Leo w dość różowych barwach zapatrywał się na naszą przyszłość, zadałem sobie ten kłopot, żeby przynieść budżet królestwa Czech i porównać budżet czeski z budżetem naszym. Istotnie przychodzę do tego smutnego przekonania, że p. generalny sprawozdawca przecież ma rację, że stan naszych finansów nie jest wesoły i nie wiele dobrego można sobie w przyszłości obiecywać. Bo proszę zastanowić się nad naszą siłą podatkową pod względem — rozumie się — podatków bezpośrednich, bo takie też w czeskim budżecie figurują. Ten wielki nabytek, sukces na polu polityki finansowej przez JE. p. Marszałka i JE. p. Namiestnika wywalczony — że tak powiem — to dopiero w 1911 r. wejdzie w życie. Na razie stoimy głównie na tych podatkach realnych. Całą naszą siłą podatkową jest 24 $\frac{1}{2}$ miliona, którą do skarbu państwowego płacimy. Tu pozwolę sobie, z powodu przemówienia p. Rottera, że za dużo na rolnictwo dajemy, zrobić uwagę, że mimo rozwoju miast główną siłą podatkową przedstawia wieś; 11 $\frac{1}{2}$ miliona wynoszą podatki gruntowe i domowo-klasowe czyli wiejskie, a podatki specjalnie miejskie, domowo-czynszowe, domowo-klasowe, te przedstawiają niespełna 7 milionów, nie dochodzą do 7 milionów. Zatem nie dwa razy tyle, ale niewiele do tego braknie, wynosi siła podatkowa wiejska.

Co się tyczy podatku zarobkowego, to ten rozdziela się, bo każdy przemysł rolniczy płaci podatek zarobkowy; w naszym biednym kraju wynosi on 2,300.000. Wreszcie przychodzi podatek od instytucji do publicznego składania rachunków obowiązanych, jak od Towarzystw zaliczkowych, kredytowych, Banków i t. d. To są instytucje albo kredytu hipotecznego albo osobistego a dłużnikami są przeważnie ludzie na wsi mieszkający. To porzedziwszy, zaznaczam, że jest nie słusznie mówić o uprzywilejowaniu rolnictwa pod względem subwencji krajowej.

Wracam do porównania naszego budżetu z budżetem Czech.

Otóż na 24 $\frac{1}{2}$ miliona siły naszej podatkowej, Czesi mają 67 milionów, prawie trzy razy tyle oni mają podatków bezpośrednich, niż my. Są też dlatego trzy raz silniejsi pod względem pokrywania swoich potrzeb. Na 30 milionów naszego budżetu, jaki na r. 1906 uchwalili mamy, ich budżet wynosi 76 milionów. Więc tu już Panowie widzą, że stosunek w Czechach jest bardziej mniej niekorzystny dla tej siły podatkowej niż naszej.

Teraz my płacimy na szkoły w budżecie

krajowym 11 milionów a jeszcze tytułem prestacji szkolnych po powiatach i okręgach 2 miliony, razem na szkoły 13 milionów. To jest główna naszego budżetu pozycja, nasze główne obciążenie. Czesi nawet 40 milionów płacą na cele oświatowe, ale przecież łatwiej im to wystarczy niż nam, choć też zwiczeńliwą finansową równowagę, głównie dlatego jednak, że ich podatki są znacznie mniejsze niż nasze. Wynosi ten dodatek 55% nasz 65%. I co więcej uwidatnia tę rzecz. Oni w swoim ogromnym budżecie 76 milionowym, płacą na procenta od długów tylko 4 miliony, a my przy budżecie 30 milionowym, aż 3 miliony, t. zn. my płacimy $\frac{1}{10}$ część budżetu naszego na procenta od długów — bo o amortyzacji długoletniej nie mówię — oni zaś płacą więcej nieco jak 5%.

Można powiedzieć, że to ich obciążenie pożyczkowe jest prawie o połowę mniejsze od naszego obciążenia.

To jest w grubych tylko zarysach obraz sytuacji finansowej.

Otóż jeżeli się jeszcze zastanowimy nad wzrostem naszego budżetu, że ten budżet w r. 1902, 1903, 1904. corocznie wzrastał o 2,000.000 że potem w r. 1905 była chwilowa przerwa, bo wzrósł tylko o 200.000 ale w r. 1906 wzrasta ponad propozycję Wydziału krajowego o 700.000, że zamykamy ten budżet już prawie sumą 30,000.000, gdy pożyczka, którą Wydział krajowy proponował w sumie 1 $\frac{1}{2}$ miliona, według wniosku komisji budżetowej ma wynosić 2,200.000, to bądź co bądź, jest to wskazówką dla nas bardzo smutną i niepokojącą i wzbudza nas do głębokiej refleksji.

Ale nawet nie mogę powiedzieć, że byśmy w inwestycjach poszli za daleko.

Jeżeli weźmiemy nasz budżet do ręki, to zobaczymy, że na adm nistrację wydajemy 1,000.000 na szpitala 3 $\frac{1}{2}$ miliona, na szkoły 11 milionów, ale to są wszystko wydatki codzienne nieproduktywne, które produktywności kraju nie wznagają.

Mógłby ktoś powiedzieć, że chłop nabrawszy nauki w szkole, lepiej pracować i myśleć potrafi, że człowiek wyleczony w szpitalu, będzie mógł intensywnie znowu pracować, ale to bądź co bądź, nie jest inwestycja. Na meliorację przeznaczamy 2,700.000 na rolnictwo 2,000.000, na przemysł blisko 700.000, na komunikacje 400.000, ale potrącić zaraz trzeba to, co idzie na konserwację, tak że nie możemy powiedzieć, iżby $\frac{1}{4}$ część budżetu szła na inwestycje, a tylko ledwo może $\frac{1}{4}$ część przeznaczamy na pomnożenie siły produkcyjnej kraju.

I to jest właśnie, co mnie zatrzaża, że mimo tego natężenia siły podatkowej, mimo 7.000.000 z opłat konsumpcyjnych, które już dziś figurują w budżecie, przecież nie możemy przeznaczać więcej na cele produktywne.

I tu należałoby się poważnie nad tem zastanowić, jak nasza przyszłość ma być zakreśloną, gdyż obecnie jest stan istotnie niepokojący.

Według obliczenia szan. jeneralnego sprawozdawcy wszystko, co z funduszu propinacyjnego otrzymamy, to pożyczkami będzie przez lat 6 wyczerpane a ten nowy dochód z opłat szynkarskich i od piwa, ledwie pokryje zwykłe wydatki, jakie wówczas wskutek tej progresji, będą w budżecie krajowym.

Wprawdzie można sobie robić rozmaite horoskopy, że będzie większa konsumpcja piwa, że ludność wzrośnie i t. p. ale te wszystkie nadzieje należały zawsze do muzyki przyszłości a to, co nam się teraz na myśl nasuwa, jest w wysokim stopniu niepokojące.

Kto winę ponosi, trudno określić. Wydział krajowy z pewnością nie, gdyż on z dużemi pożyczkami w rękach redagował ten swój projekt budżetu.

Może komisya budżetowa nie miała dość sił, może indywidualne wnioski szły za daleko, to tylko pewna, że na przyszłość będziemy musieli z większą ostrożnością budżetować, w subwencyjach będziemy musieli być bardzo powściągliwi a może to nawet spotęguje inicjatywę prywatną bardziej, aniżeli dotychczas.

Na tych kilku uwagach kończę, przeprasząc, że tak długo zabrałem czas Wysockiej Izbie. (*Brava*).

Marszałek. Głos ma p. Kozłowski.

P. Dr. Włodzimierz Kozłowski. Zapisalem się do głosu w dyskusji budżetowej, aby w niewielu słowach wypowiedzieć kilka uwag i tylko niedługą chwilę czasu zabiorę szanownym panom.

W zapatrywaniu na stan finansów kraju zgadzam się najzupełniej ze wszystkim, co powiedział przedemną szan. poseł miasta Krakowa a wypowiedział to daleko wymowniej, aniżeli jabym to powiedzieć potrafił.

Zdaje mi się, że nie powinniśmy ulegać pewnemu zbyt czynnemu optymizmowi, przeciwnie, zasługę mają ci, którzy tak, jak szan. poseł czortkowski, przeciwko temu optymizmowi przestrzegali. Byłoby jednakże

równym błędem iść za daleko w pesymizmie, gdyż i ten jest szkodliwy, może bowiem w niejednym kierunku gospodarstwo krajowe narazić na zastój.

Jeżeli się ocenia budżet, należy ocenić go nie tylko wedle pytania, czyli jest formalna równowaga w tej książeczce nam przedkładanej, ale oceniać należy budżet w związku z całym gospodarstwem kraju, należy podać przedewszystkiem rozważny sposób, w jaki budżet na to gospodarstwo krajowe oddziałuje. Zdaje mi się, że dotychczasowa droga była zupełnie prawidłową i że w hojności za daleko nie poszliśmy.

Byłaby co prawda możliwa pewna komasacja wydatków; jedną z rzeczy, którą budżetowi miałbym do zarzucenia, byłoby pewne rozdrobnienie na małe kwoty w pewnych rozdziałach budżetu. Tu jak powiedziałam wskazanymby było pewne skupienie, ale redukcya wydatków, cofnięcie się wstecz w wydatkach w kraju tak zaniebanym, jak nasz, jest stanowczo niemożliwym. Ażeby tego dowieść, cofnę się do pierwszych lat naszego Sejmu. W latach tych była formalna równowaga, co więcej, był nawet jakiś fundusz zapasowy, cieszyliśmy się tem, że jest pewna sakiewka nienaruszona. Ale wówczas szkół było mało i szkoły były złe, na rolnictwo nie dawano nic, albo bardzo mało i dlatego nie można powiedzieć, żeby tego rodzaju bezwzględnie oszczędnościowa polityka była dobrą. Prawda, że nałożony był na barki kraju ogromny ciężar, dług indemnizacyjny i że trzeba było być ostrożniejszym w wydatkowaniu. Ludność byłaby jednak wolała zapłacić kilka centów więcej podatku, aniżeli patrzeć się na to, jak źródła podatkowe albo wysychają, albo leżą odłogiem. Ekonomiczna bezczynność kraju w owych czasach daje nam się też teraz bardzo we znaki, bo gdybyśmy byli wówczas już rozpoczęli pracę, byłibyśmy już dziś zbierali owoce.

Ale czyż z tego wynika, żeby dziś dawać wszystko, czego od nas żądają? Żeby się równocześnie porywać na wszystkie żądania? Stanowczo nie! Trzeba indywidualizować wydatki, trzeba dawać na to, co jest dla ekonomicznego rozwoju kraju niezbędnie potrzebnem, a tak hasło bezwzględnej oszczędności, jak i hasło bezwzględnej hojności w szafowaniu krajowym groszem, w niejednym kierunku może być szkodliwe. Pod tym względem przy każdym poszczególnym wypadku należy oceniać, czem się lepiej ludności usłuży, czy podwyższeniem ciężaru, czy zaniechaniem nakładu.

Jeżeli streszczenie mowy jednego z szanownych posłów, które czytałem w gazetach, odpowiada jej treści, bo do stenogramu nie miałem czasu zaglądnąć, a z powodu odemnie niezależnego nie mogłem wówczas wziąć udziału w posiedzeniu sejmowym, to zgadzając się zupełnie na tenor tej mowy, zwróconej przeciwko zbyt daleko idącemu wzrostowi wydatków i dzielając przekonanie, że równowagę należy w budżecie utrzymać, muszę się sprzeciwić tylko jednemu zdaniu, które szan. poseł, jak piszą dzienniki, miał powiedzieć. Mianowicie uczynił szan. poseł uwagę, że wydatki czynione przez ten kraj, przynoszą w dochodach krajowi pożytek niesłychanie późno i że w bardzo dalekiej przyszłości wydatki te się zwrócą. Pod tym względem przytoczyć mogę wypadki, gdzie owoce z nakładów zbiera się o wiele prędzej.

W r. 1890 Sejm, nie bez opozycji zgodził się na subwencję na chów bydła.

Było w tej Wysokiej Izbie dla tej sprawy z początku usposobienie dość chłodne i w pierwszym roku, wniosku Rutowskiego, Izba nie załatwiła, ale odesłała ten wniosek do Wydziału krajowego, a potem w następnym roku były niektóre zastrzeżenia i odzywały się głosy sceptyczne i targowano się o sumę subwencji. Od tego czasu upłynęło lat 15 a przecież panowie nie zaprzeczają, że postęp w kierunku chowu bydła jest wielki. A mogę o tem mówić bezstronnie, bo nie jest to wcale moją zasługą, jest to zasługą ks. Adama Sapięhy i p. Brykczyńskiego, że chów bydła znakomicie się rozwinął; stwierdzić też wolno, że te pieniądze nie były wyrzucone na marne. Już teraz widać, że dzięki temu w całych szeregach okolic chów bydła kwitnie, że chłop sprzedaje swoje woły i jałówki drogo, bo są rasowe i pierwszej i pierwszorzędnej jakości. Stąd zobaczą panowie, że jeżeli wkłady są w dobrych rękach, to się nawet bardzo szybko wracają.

Polemika ta bardzo przyjazna z szan. posłem, który przemawiał w sobotę, prowadzi mnie również do pewnych zastrzeżeń wobec mowy szan. posła Rottera. Szan. p. Rotter szukał właśnie oszczędności i śledził, gdzie obciążać można niektóre pozycje w budżecie i znalazł, że oszczędności poczynić można w dziale na rolnictwie. Na rolnictwo wydajemy tak mało i na tem chciałby jeszcze szan. p. Rotter oszczędzić. Ja powiem, że tu za mało! że na ten cel wydatki trzeba by znacznie podwyższyć!

(Głosy: Bardzo słusznie).

I gdyby dla rozstrzygnięcia pytania, czy dawać więcej na rolnictwo, zaprowadzono powszechne głosowanie, którego ja nie jestem zwolennikiem, które jednak poseł Rotter popiera, to z pewnością większość oświadczyłaby się za wydatkami na rolnictwo, bo przeszło 70% ludności w naszym kraju należy do ludności rolniczej i pewnie czuje potrzebę wydatków na rolnictwo. Gdyby można ograniczyć powszechne głosowanie do tego jedynie punktu, jąbam się zgodził zaraz na taki plebiscyt, a nawet pod warunkiem ograniczenia plebiscytu do tej sprawy, zgodziłbym się na prawo głosowania kobiet, którego również jestem przeciwnikiem, dlatego, że bo większa część kobiet albo żyje z rolnictwa, albo też pracuje około rolnictwa.

P. Rotter mówi, że trzeba oszczędzać na rolnictwie, aby mieć z czego podwyższać pensje dla nauczycieli. Nie jestem bynajmniej przeciwnikiem podwyższenia pensji nauczycielom, o ile finanse kraju na to pozwolą. Byłem referentem ostatniego podwyższenia pensji nauczycielskiej i w przyszłości przemawiać będę za podwyższeniem, o ile to z finansowych względów będzie możliwem. Ale Sejm musi także myśleć nie tylko o poborach nauczycieli, lecz i o przyszłości podatkowych źródeł i o tem, abyśmy w przyszłości mieli; z czego podwyższać pensje nauczycielskie i aby bieda nas nie zmusiła kiedyś do obniżenia ich. Ale jeżeli dochody nasze oparte dotąd na podstawach dość nieruchomych stałych, jeżeli obecnie dochody nasze opieramy na podatku gruntowym, który jest niezmienny, na podatku domowym, który w miarę wzrostu domów rośnie, ale jest nadmiernie wysokim i na innych podatkach bądźto skontyngentowanych, bądźto znajdujących wyraz w drodnych kwotach, nie mogły dać obrazu zamożności kraju, to w przyszłości oprzemy nasze dochody w wielkiej części na podatkach spożywczych. Tak przeto ze stanowiska ogólnych interesów kraju, jak i z czysto fiskalnego względu na budżet krajowy, powinniśmy dążyć do wzbogacenia kraju naszego, musimy starać się o doprowadzenie rolnictwa do rozkwitu, bośmy dotąd tego rolnictwa nie doprowadzili do tego stanu, do którego by dojść powinno.

Wszakże nie wytworzyliśmy jeszcze u nas tego handlu rolniczego, jaki się u nas ze względu na rolniczy charakter kraju wytworzyć był powinien.

Starając się o zmniejszenie wydatków, malujemy sobie czarno nasz budżet, ale wątpię, ażeby nam się udało powstrzymać ciągłe zwiększanie się wydatków.

Wydatki muszą rosnać z elementarną siłą i wzrost ten jest naturalnym wynikiem rozrostu gospodarstwa krajowego i długoletniego zaniedbania kraju.

Tam, gdzie żądania są nieuzasadnione, albo wydatek niepotrzebny, tam możemy odmawiać, tam jednak, gdzie wydatek jest konieczny, tam, gdzie cierpiałyby wskutek tego stosunki ekonomiczne, odmawiać nam nie wolno.

Nie powinniśmy się zbyt szybko spieszyć, powinniśmy iść tempem równym, ale cofać się, a nawet zezwalać na stagnację, stanowczo nie powinniśmy.

Stąd myśleć powinniśmy także o pokryciu i to nie tylko o pokryciu w podatkach pośrednich, ale także w dodatkach do podatków.

Jest to bardzo dobry środek, ażeby społeczeństwo do tego przyzwyczajając, że jeżeli chce polityki nakładowej, jeżeli chce, ażeby mu dawać, to powinno płacić.

Dlatego chciałbym, ażeby przynajmniej część tej kwoty, jaka obciąża budżet krajowy wskutek podwyższenia wydatku na nauczycieli, pokryć podwyższeniem dodatku do podatków.

Tego rodzaju podwyższeniem dodatków do podatków wyprowadzi się społeczeństwo z błędu, że jakieś sumy neapolitańskie na kraj spadają.

Chciałbym, żeby społeczeństwo ważyło między pytaniem, co jest pożyteczniejszem: czy nakład, czy ciężar? a muszę powiedzieć, że społeczeństwo oświadczyłoby się w wielu sprawach za nakładem.

Słyszę często zarzut, że społeczeństwo takiemu podwyższeniu dodatków do podatków jest przeciwne. Patrzałem na akcję wyborczą po podwyższeniu dodatków do podatków i zdaje mi się, że ten argument w tej akcji wyborczej nie odgrywał najmniejszej roli.

Patrzę, jak w radach powiatowych, gminach od razu skaczą na 6, 8 i 10 ct. (*Głos: nawet 20 ct.*) i to najmniejszego wrażenia na ludności nie robi.

Co gorzej, że tymi pieniędzmi niejednokrotnie źle gospodarują. Nie we wszystkich gminach, nie generalizuję, ale w niektórych, mogą powiedzieć nawet, że w dość w wielu gminach.

Zdaje mi się, że gdyby kraj ujął coś z tego niedbałym gminom i dał potem zasiłki gminom, które wykazują dobrą gospodarkę i w samej rzeczy środków potrzebują, uczyniłby dobrze i tego rodzaju poli-

tyka ekonomiczna byłaby zdrową, a środek byłby też właściwym środkiem pedagogicznym.

Jeżeli mówiłem o złym gospodarstwie w niektórych gminach, to niech mi wolno będzie dotknąć kilku słowy reformy administracyjnej.

Niech mi wolno będzie zaznaczyć, że choć w Starostwach jest postęp, w niektórych nawet bardzo wielki, starostowie i urzędnicy polityczni, gdyby byli nawet aniołami, a nie ludźmi, nie zdołają nigdy odpowiedzieć swojemu zadaniu, jeżeli się im każe gminy wyręczać, obejmować wszystkie funkcje u dołu tam, gdzie oni miejscowych stosunków nie znają, ani różnorodnym funkcjom podołać nie mogą.

Z tego powodu byłby za reformą ustroju gminnego, mianowicie za okręgiem gminnym, a w sprawie ustroju autonomicznego zaś, za hierarchią w autonomii.

Tam, gdzie rada powiatowa dobrze działa, tam powinien się Wydział krajowy jak najmniej mieszać do jej działania, tam jednak, gdzie mało, albo źle robi, powinien ją Wydział krajowy zmuszać do roboty, a wpływ Wydziału krajowego w tym kierunku powinien być prawnie uregulowanym i kontrola wzmocniona.

Co się tyczy reformy gminnej, to niech mi wolno będzie wyrazić pewne zdziwienie.

W r. 1905 większość tej Izby powzięła szereg uchwał, z którymi można się w pewnych odcieniach nie zgadzać, ale których myślą przewodnią było utworzenie dla zadań poruczonego zakresu działania, których gminy i obszary należycie wypełnić nie mogą, zbiorowej organizacji autonomicznej, złożonej z gmin i obszarów dworskich.

Wobec tego, że większość przeważnie złożona z większych właścicieli ziemskich, była gotową te ciężary na siebie wziąć, muszę powiedzieć, że niesłuchanie mnie zdziwiła agitacja, która z inicjatywy ludowców powstała po tej uchwale.

Sprzeciwiała ona się bowiem materialnemu interesowi ludu, któremu się chciało ująć ciężarów.

W przekonaniu, że reforma ustroju gminy jest potrzebną, utwierdza mię okoliczność, że darmoby się szukało w rozprawach sejmowych i w literaturze argumentów za *status quo*.

Twierdzenia, że dziś jest dobrze, że wszystkie gminy wykonują należycie swój

zakres działania, w tych sprawozdaniach sejmowych stanowczo nie znalazłem.

Przeciwnie, jest źle a jeżeli jest źle, to należy dążyć do zmiany i remedium nie leży we wcieleniu obszaru dworskiego do gminy, przez co nie usunęłyby się tej ujemnej strony, jaka jest dziś, to jest rozbięcia i rozstrzelania pracy i zasobów intelektualnych i materyalnych.

Remedium leży w ustanowieniu okręgu gminnego i w połączeniu się kilku gmin i obszarów dworskich do pewnych zadań.

Rzecz naturalna, nie spodziewam się od razu postępu w takich okręgach gminnych, bo do dobrej organizacji jest potrzebna: po 1) dobra ustawa, po 2) tędzy ludzie, bo bez ludzi najlepsze ustawy fungować nie mogą, po 3) środki materyalne.

Tam, gdzie nie ma ludzi i gdzie nie ma środków materyalnych, tam najlepsze ustawy nie pomogą.

Ale proszę panów, są okolice w naszym kraju, gdzie są ludzie i środki materyalne, a gdzie rozbięcie wskutek złej organizacji gminy, przeszkadza im działać.

Są też i takie okolice, gdzie właśnie brak tych sił, jest przyczyną nienależytego funkcjonowania gmin.

Nie należałoby zatem wprowadzać od razu, równocześnie i w jednej chwili w sposób szablonowy jednolitych okręgów, ale należałoby takie okręgi wykrajać wedle potrzeby danych stosunków a odgraniczać wedle geograficznego położenia i wprowadzać takie okręgi stopniowo.

Mówiono także o ekspozyturach starostw w poszczególnych okręgach. Ten środek wydaje mi się czemś nieszkodliwym, ale połowicznym.

Tego rodzaju ekspozycyjni urzędnicy starostw nie będą niczem innym, jak tylko wędrownymi nauczycielami gospodarstwa gminnego, a zapytuję się, kto tych wędrownych nauczycieli uczyć będzie?

Jestem przekonany, że nie każdy z tych wędrownych nauczycieli odpowie swemu zadaniu, a żaden z nich samodzielnej siły w ludności nie wleje.

Nie sprzeciwiając się temu projektowi, muszę go jednak uważać za półśrodek.

O ile w tych dwóch kierunkach, w sprawie finansów kraju i reformy administracyjnej, zgadzałem się z szanownymi posłami ze stronnictwa krakowskiego, to co się tyczy książek w szkołach ludowych, nie mogę się zgodzić z szanownym p. Jaworskim i sądzę,

że ta drobna różnica nie narazi na szwank naszej zgody w wielu innych sprawach. Będzie to wojna w pokoju.

Szanowny poseł polemikę ze mną urządził sobie w sposób wygodny.

Otóż najpierw powiedział, że zastosowując metodę demonstracyjną wyprowadzam konsekwencje z samych drobnych rozmiarów książek irlandzkich.

Szan. poseł nie pojął należycie myśli mego przemówienia, w którym dowodziłem, że w Irlandyi uczą mało, a to, czego uczą, dzieci umieją, tu zaś w naszych książkach jest wiele materyału, ale dzieci stosunkowo mało umieją, bo wiele w 6 latach przez głowę, jak przez kurytarz przechodzi, a mało w niej zostaje.

Na obronę tej szkółki piątej przytoczył szan. p. Jaworski, że ona ma być rodzajem encyklopedyi dla kończących naukę dzieci.

Daruje szanowny poseł, ale do szkoły ludowej wprowadza pojęcie uniwersytetu. Rozumiem bardzo dobrze, że słuchacz uniwersytetu może sobie, posiadając już nabyte systematyczne wykształcenie, pewien szczegół odświeżyć z encyklopedyi, ale nigdy nie słyszałem o encyklopedycznej nauce przeznaczonej dla dzieci ze szkoły ludowej, którym właśnie trzeba dawać systematyczną, zaokrągloną a nie encyklopedyczną, rozrzuconą naukę.

Dalej ogłaszanie jednych i tych samych książek dla dzieci szkolnych i dla dorosłych jest niewłaściwe, bo inny jest horyzont dziecka, a inny dorosłego, a przez wielkie rozmiary, książka staje się drogą i ciężką.

Inne też książki powinny być dla dorastających, a inne dla dorosłych, inne dla szkół wiejskich a znów inne dla szkół miejskich.

Dalej powiedział szanowny poseł, iż sam przyznałem, że jest w tych książkach wiele dobrych ustępów. Bardzo dziękuję za obronę mojej przedmiotowości, bo leży wtem dowód, że nie byłem przeciwko tym książkom uprzedzony, że przeciwnie wszystko, co jest dodatniem, w tych książkach podnosiłem.

Mówiłem, że jedne prace są dobre, inne złe. Wniosek stąd bliski: trzeba dobre zatrzymać a złe usunąć, czego jednak przy ogłaszaniu następnych wydań nie uczyniono.

Dalej mówił p. Jaworski: »P. Kozłowski skarżył się na metodę niemiecką, używaną w książkach, zanotował jeden ustęp, zdaje się, o rolnictwie, — mówił, że zaczyna się od obstrukcyi, że to nie jest właściwe na-

szemu umysłowi polskiemu, że trzeba iść od szczegółów do ogółu, ale zaraz przytoczył inny ustęp — nie pamiętam który, ale wiem napewno, że go przytoczył — gdzie przeciwne były szczegóły i oświadczył, że to jest także zły ustęp, dlatego, że są szczegóły suche i nie dające zajmującego obrazu. Gdybym Go chciał chwycić za słowo, musiałbym się zapytać, które właściwe z tych dwóch jego zdań?”

Na to odpowiem: obydwą zdania są moimi zdaniem, bo nie ma w nich żadnej sprzeczności, a obydwą są do danych ustępów książki zastosowane.

W jednych ustępach była metoda abstrakcyjna dla dzieci zupełnie niewłaściwa, w innych ustępach metoda była dobra, ale źle zastosowana, bo przykłady nie były dobre do pojęcia dziecka, nie mogły też wcale ani dziecka zająć, ani rozjaśnić jego pojęć, ani rozwijać jego zdolności.

Zarzucał mi szan. poseł ośmieszanie książek szkolnych. Ktokolwiek przegładnie moje przemówienie, spostrzeże, że było tam bardzo mało głoś, główną jego część zajęły same odczytywane z książek ustępy. A jeżeli samo odczytanie kilkunastu ustępów z książki ma być jej ośmieszeniem, to ja na miejscu autorów jej wolałbym z dwójga złego mój atak, aniżeli stwierdzającą to ośmieszenie, obronę szanownego posła.

A nie mogąc oczywiście przyswajać sobie cudzej własności duchowej, stwierdzić muszę, że dowcipy, z których śmiała się izba, są własnością znanego z humoru posła, ks. Pastora.

W mojem przemówieniu znajdzie może kilka niewinnych żartów, ale ani złośliwości, ani ośmieszania nie znajdzie. Nie spodziewałem się zresztą potępienia ironii, a ze stronnictwa do którego szanowny poseł należy, taki zarzut jest dla mnie niespodzianką.

W literaturze politycznej bowiem, którą szanowny poseł tak słusznie chwalił, ironia odgrywała przecież wielką rolę i była środkiem bardzo potężnym, a ceniliśmy tę ironię, bo czuć było pod nią wielką siłę przekonania, bo prawo do niej okupywano poświęceniem całego życia za prawdę, bo ironia ta silnie oddziaływała na młodzież i rozjaśniała pojęcia.

A epigonom mistrzów życzyć należy, ażeby posługiwali się ironią dla wyższych celów i walczyli nią z tą samą, co mistrzowie, odwagą cywilną. Razić bowiem może, że w niektórych pismach w miejsce ironii zwróconej przeciwko rzeczy, czytamy zniżenie się

do parodii skierowanej przeciwko ludziom poważnym, którymi można się zgadzać albo nie zgadzać, ale których się parodią zwalczać nie powinno.

Dalej wytknął mi szan. poseł, że ja złą przysługę wyrządziłem szkolnictwu przez to, że krytykowałem książki szkolne w sejmie i dał mi ojcowską radę, za którą jestem mu wdzięczny, iż powinienem być takie rzeczy podnosić na ankiecie.

Ależ oprócz ankiety o seminarjach, do żadnej innej ankiety szkolnej mnie nie wzywano, w komisjach zaś budżetowej i szkolnej, nie czekając rady szanownego posła, od kilkunastu lat ciągle mówiłem o usterkach książek szkolnych.

Jeżeli zaś to nie skutkuje i wydaje się nowe wydanie bez opuszczenia krytykowanych ustępów, to nic dziwnego, że się „poważyłem“ mówić o tem w pełnej Izbie, a jeśli szan. poseł przeciw temu występuje, to szan. poseł nie weźmie mi za złe, że i na przyszłość będę go prosił o pozwolenie, ażeby mi wolno było w tej Izbie głos w tej sprawie zabierać. (*Wesołość*). Nikt przecież oprócz p. Marszałka nie ma w tej Izbie prawa cenzury, a wykonywanie tego prawa cenzury przez kolegów jest czemś zupełnie nowem.

Że nie generalizowałem zarzutów, najlepszym dowodem tego jest fakt, że i na dobre ustępy także wskazałem.

Jest jednak obowiązkiem moim wskazać tutaj w Sejmie na to, co według mego zdania jest złem i od wykonania tego obowiązku i w przyszłości także nie odstąpię.

Dotknę jeszcze — dwóch gałęzi wydatków w budżecie, a to na odnowienie dawnych budynków i na poparcie przemysłu. Jestto szczególnie u nas zjawiskiem, że jak się buduje nowy gmach, to się style z sobą miesza, n. p. cały ten gmach po większej części w stylu renesansowym a mimoto drzwi w sali Unii lubelskiej w stylu Louis XVI, a w części Empire, dalej w muzeum przemysłowym gmach także w stylu odrodzenia, a fryz jest w stylu wprawdzie klasycznym, ale Empire, a drzwi Louis XVI.

To mi się wydaje rzeczą niewłaściwą. Natomiast wydałoby mi się stanowczo rzeczą właściwą, żeby przy tych odnawianach które się przedsięwzięje z udziałem funduszu krajowego, nie podciągać gmachów pod strychulec jednego stylu, pragnąłbym również, ażeby cech historycznych nie zacierać, jakto n. p. miało miejsce — nie będę innych przykładów przytaczał — z bóżnicą w Żółkwi.

Zamiast zachować takie arcydzieło architektoniczne, ratować to co jest a ruszać jak najmniej, pomalowano tę bóżnicę na kolor papuzi, (*Wesołość*) tak, że obecnie jest nie do poznania.

Odwoluję się tu do Grona konserwatorów i do Wydziału krajowego z prośbą, aby tego w przyszłości unikano. Dalej zwracam uwagę na fakt, że cały szereg starych zamków niszczy się li tylko z braku opieki nad niemi, jak np. zamek w Krzywcu.

Kilka słów o przemyśle.

Uważam za zupełnie uzasadnione, jeśli kraj spieszy przemysłowi z wydatną pomocą. Uważam też za uzasadnione hasło: „kupujemy tylko wyroby krajowy“, ale pod jednym warunkiem: ażeby przemysłowcy chcieli to ocenić, co się tu dla nich robi (*Brawa*) i żeby się starali dawać publiczności towar o jakości takiej, jaka jest zagranicą i po cenach nie o wiele droższych niż zagranicą. To leży zresztą w ich własnym interesie. Moda może doprowadzić przez pewien czas do tego, że pewne artykuły zbytku, jak n. p. na Węgrzech robione kwiaty i po droższych za granicą cenach i w gorszej jakości kupują, ale możliwem to jest tylko w przeciągu czasu trwania mody, zazwyczaj niedługim. Jeżeli w artykułach masowego spożycia jednak jest zbyt wielka różnica w cenie i jakości pomiędzy wyrobem krajowym a zagranicznym, to publiczność przestaje zazwyczaj je kupować.

Dlatego na hasło: kupujemy w kraju, choćby gorsze towary o wiele drożej — nie mogę się zgodzić, bo ono jest szkodliwe dla samego przemysłu, wstrzymuje jego rozwój, jest nieekonomiczne i nie leży w interesie przemysłu. (*Brawa*). Mogą być towary krajowe trochę droższe od zagranicznych, ale w różnicach cen musi być miara.

Kraj powinien popierać przemysłowców, ale i oni ze swej strony powinni się starać pod względem dotrzymywania umów, jakości wyrobu i punktualności dostawy, zadowolić publiczność.

Powiem jeszcze kilka słów o mowie JE. p. namiestnika, która podniosła diapazon dyskusji naszej ponad poziom dotychczasowy. Wytknął JE. namiestnik w tem przemówieniu różne ludu wady i tak, wadę pijaństwa dzięki Bogu zmniejszającego się pomiędzy ludem i drugą wadę, pieniactwo, które się niestety nie zmniejsza.

Jabym nie czyniąc całemu ludowi zarzutu, dodał jeszcze jedną wadę, a mianowicie tego ducha anarchii, tego ducha liberum

veto, które pokutowało w społeczeństwie szlacheckiem dawnej Polski, a które niestety przechodzi do ludu. Za to, że dawniej była anarchia, za to zapłaciliśmy niepodległością naszej ojczyzny.

Panowie! bierzmy zatem przestrożę z tego co się stało, i starajmy się wspólnie o harmonię wszystkich stanów, albowiem tylko tem możemy dobrze służyć ojczyźnie i przyczynić się do jej odrodzenia.

(*Huczne oklaski i brawa*).

P. Bobrzyński. Proszę o głos w kwestyi formalnej.

Marszałek. Głos ma w sprawie formalnej p. Bobrzyński.

P. Bobrzyński. Stawiam wniosek na zamknięcie rozprawy ogólnej.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu w sprawie formalnej? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto ten wniosek przyjmuje, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Przeciw wnioskowi komisji zapisany jest tylko p. Stapiński, za wnioskami: pp. Rutowski, Górski, Federowicz, Łazarski, Stądnicki, Czaykowski Władysław Wiktor, Mars, Hupka i Götz.

Proszę panów o wybór mowcy jeneralnego.

Głos ma p. Stapiński.

P. Stapiński. Wysoka Izbo!

Jednym z zarzutów przeciw mnie z wielu stron, prawie przez wszystkich mowców podniesionych jest ten, że w tej Wysokiej Izbie za często głos zabieram, czasu dużo na przemówienia moje spotrzebowuję i innych mowców przez to do głosu nie dopuszczam.

Muszę tedy zauważyć, że panowie, którzy ten zarzut stawiają, zapominają o jednym, mianowicie, że jest dobrem prawem opozycji, przynajmniej tyle zużywać czasu, co mają stronnictwa, będące za przedłożeniem.

Ponieważ, jak dotychczas przeprowadzone obrady w tej Wysokiej Izbie, a w szczególności dyskusya budżetowa, wykazały, że właściwie, oprócz p. Korola, ja jeden przemawiałem przeciw budżetowi, to skoro się przyjmie jako uzasadnioną okoliczność, że jest dobrem prawem opozycji, przynajmniej tyle czasu zając, co mowcy za budżetem, to ten rachunek w tem oświeteniu wykaże, że wcale tego prawa opozycja nie nadużywa przeciwnie, że wszystkie moje przemówienia

wogóle, a w szczególności przy dyskusji budżetowej, jednak mniej czasu zajęła, są daleko krótsze, aniżeli ten czas, który zajęli mówcy za budżetem.

A więc nie zrobiłem krzywdy stronnictwu rządzącemu, przeciwnie muszę z żalem skonstatować, że pomimo moich starań usilnych, regule parlamentarnej zadość nie-stety uczynić nie potrafiłem, bo jednak daleko więcej czasu zajęli mówcy, będący za budżetem.

Mogę skonstatować, że wszyscy mówcy będący za budżetem, mogli się bardzo łatwo zgodzić w ogóle od początku samego na jednego mówcę, a mogli w każdym razie wydelegować z każdego stronnictwa po jednym mówcy, to wtenczas nie powiedziano by z ich strony tego, co słyszałem. A w szczególności szanowny p. Cieński, który pierwszy w tej Wysokiej Izbie ten zarzut przeciwko mnie postawił, bo przed tem tylko w prasie godzinowej zarzuty takie czytałem, mogę powiedzieć, że gdyby nie był p. Cieński przemówił, wcaleby szkody ani sam budżet, ani Wysoki Sejm nie był poniósł, albowiem wyniosłem to wrażenie, że p. Cieński jest w zgodzie ze wszystkimi przedmowcami Wysokiego Sejmu, a więc powtórzył tylko to, co inni powiedzieli — mógł więc być sobie to darować.

Jestem tem więcej w dobrem prawie zajmowania czasu tej Wysokiej Izbie, i przemawiania choćby bez końca, że wcale, a wcale, odparcia tego zarzutu wielomówstwa, ani wobec moich wyborców, ani wobec ludności w ogóle niepotrzebowałem. Wobec moich wyborców jestem zupełnie kryty rezolucjami uchwalonemi na zgomadzeniach, które odbyłem przed wyjazdem na Sejm, wobec ludności w ogóle jestem kryty dlatego, że gdyby nawet cały czas był zajęty tej Wysokiej Izbie i gdybym go był zużył w tym stopniu, żeby żadna z uchwał nie przeszła, to i tak jeszcze tej ludności byłbym większą przysługę, aniżeli szkodę wyrządził.

Jeżeli chodzi o budżet, skoro wiemy już z faktów przeszłości, iż Wydział krajowy bez uchwały Sejmu nie będzie mógł pójść wyżej po nad budżet na rok 1905, to sprawa byłaby została w tem stadium, jak jest, bośmy także i w tym budżecie ludności żadnych ulg nie dali, przeciwnie ciężary w tych granicach jak przedtem, uchwalili.

Bo i sam budżet, i sprawy niewątpliwie lokalne, te wszystkie uchwały, które mieszczą same w sobie raczej ciężar, aniżeli ulgi dla ludu, przeszły, a nawet ustawy, ulgi rzykoszące, przy dzisiejszem ich wykonaniu

często tę ulgę tracą, tak, że nawet gdyby i te nie przeszły, ludność nicby nie straciła.

Całkiem tedy otwarcie powiadam, że gdyby mi czas i siły pozwoliły na to, iżbym był w stanie zaabsorbować wszystkie czas tej Wysokiej Izbie, to i tak zarzutów nie-obawiałbym się, i jestem przekonany, że od moich przyjaciół politycznych i wielkiej części społeczeństwa, która nie należy do liczby moich przyjaciół, tylko z podziękowaniem, a nie zarzutami byłbym się spotkał.

Szerzyłem waśń społeczną, jak to podniesiono w kilku przemówieniach, ależ to nie jest wcale nowością, co w tej sesji czynię.

Przecież przepowiadałem to całkiem otwarcie na dwu ostatnich sesjach w przemówieniu budżetowem.

Powiedziałem najwyraźniej w r. 1903, że jeżeli nie będziemy mieli reformy wyborczej uchwalonej w r. 1905, to w takim razie będzie naszym staraniem o ile możności przeszkadzać obradom Izby.

A więc tylko spełnieniem obietnicy z r. 1903 jest to, co dziś wykonuję. Szerzę waśń społeczną.

Jeżeli Wysoka Izba chodzi o to, że chcę memi przemówieniami spowodować zmianę stosunków społecznych i politycznych, że mianowicie dążę do tego, aby stronnictwo rządzące od rządów usunąć, to całkiem otwarcie się do tego przyznaję; a świadom tego, że praw politycznych się nie bierze tylko się je zdobywa, świadom tego, że niema w historii ludzkości na to wskazań, iżby ludność mogła przyjść do posiadania praw inaczej jak drogą walki, tę walkę całkiem świadomie podjąłem i prowadzę.

Od Panów zależy teraz, od większości tej Wysokiej Izby, charakter tej walki.

Od pierwszej chwili, jak stanąłem w tej Izbie, chyba nikomu nie było tajemem, że celem moim jest właśnie wysadzić z siodła tę większość rządzącą, że przeciwko niej czynem i słowem się zwracam.

Ale równocześnie i większość sejmowa potwierdzi i chociażby protokoły stenograficzne są mi na to dowodem, — w dążeniu do tego celu używałem w dawniejszej walce innych środków, aniżeli w ciągu tej sesji używam.

Niejednokrotnie, ale wielokrotnie zano-siłem apel do wysokiej Izby i przedstawiałem, że walka odbyć się musi, że chodzi tylko o to, żeby ta walka odbyła się w sposób taki, jaki się gdzieindziej praktykuje między

stronnictwami ewolucyjnymi, to znaczy między temi stronnictwami, które usiłują i starają się w drodze bezkrwawej do zmiany stosunków doprowadzić.

Niestety wbrew zaprzeczeniom, któreby się pojawiły, muszę stwierdzić, że nie tylko te nasze usiłowania utrzymania walki w granicach spokojnych nie odniosły skutku, ale przeciwnie coraz to więcej — że tak powiem rozszalały stronnictwo rządzące w ten sposób, że nie załatwiwszy przedłożenia, których się ludność koniecznie domagała, przystępowały do uchwalania przedłożenia, co do których sama większość Izby w czasie rozpraw miała sposobność wykazać, że nie miała jeszcze jasno wyrobionego zdania, a w każdym razie w sprawozdaniach o tych rzeczach dopuszczała możliwość zarzutów, że istotnie te rzeczy mogły być bez szkody publicznej lepiej przemyślane i opracowane.

Większość wtedy nie słuchała naszych ostrzeżeń, większość uważała za stosowne robić to, co do spełnienia jej programu ją prowadziło bez względu na nasze głosy.

I w ten sposób większość sama skłania nas, że widząc z jej strony takie postępowanie, my również do tego nasze postępowanie przymierzmy musimy, jeżeli perswazyje nie odnoszą skutku, jeżeli nawet — za co się nawet ze strony moich przyjaciół politycznych wprost z zarzutami spotykałem — nie zostało to uwzględnione, żeśmy dotychczas faktycznie w ciągu całego okresu sejmowego nigdy przeciw budżetowi nie głosowali, tylko prowadząc dyskusję, jednak oświadczała się później za budżetem, — jeżeli nawet i w tej sesji co do spraw, które chcieliśmy mieć uchwalone, zanosiliśmy prośbę, żeby były uchwalone, — tak bowiem brzmiały nasze wnioski.

To wszystko, oczywista rzecz, było dla nas wskazówką, że walka ta może i musi być prowadzona w ten sposób, jak ją prawica prowadzi, to znaczy bezwzględnie, — i my też tę walkę w ten sposób prowadzić chcemy.

Świadom jestem tego, że praca i moja i moich przyjaciół politycznych istotnie ani mnie samemu, ani przyjaciół moim wcale spokoju nie daje i nie da, przeciwnie wymaga dość sporych wysiłków; świadom też jestem tego, że ludność, która z nami idzie, również te wysiłki ponowi, że we wsi, w której, jak ks. Pastor powiedział, znika spokój, gdy tam Stapiński stanie, — ale na to odpowiadam, że ludność, aby się od władztwa obszarników wydobyć, czy to chcąc świadomie, czy to nie chcąc, ale przy pomocy

tamtych uświadomionych działaczy musi ponieść ofiary, także ofiarę ze spokoju i wygody.

I dopóki to zwycięstwo nie nastąpi, dopóki w tym stopniu, jak słuszność wymaga, nie osiągniemy rządów na miejsce większości lub przynajmniej wspólnie z tą większością, dopóty — choćby mi tu uczyniono nie wiem ile zarzutów i nie wiem jak mnie nazwano — walka ta prowadzona być musi.

Takie mam przeświadczenie i na podstawie historii i na podstawie tego, co sam tu i wszędzie widzę — a lud, chociażby dziś nawet zwrócił się w swojej większości przeciwko nam, co także przypuścić mogę, gdyby nawet nareszcie to się stało, że nas z tej Izby centralny komitet wymiecie, gdybym dajmy na to i ja z tym Sejmem się pożegnał, to nie będzie to miało zupełnie wpływu ani na zdanie nasze, ani na nasze dążenia.

Nie dla mandatów i nie przy mandatach rozpoczęliśmy tę walkę, tylko dawno, dawno przed mandatami, — i nie przez mandaty, bo i bez mandatów tę walkę prowadzić będziemy i prowadzić potrafimy.

A znów chociażby tylko z dziejów czerpiemy wiarę, że walka ta ukończy się naszą wygraną, a do tej wiary uprawnia i stan rzeczy w kraju, to jest to, że ostatecznie większość już dzisiaj musi używać sztucznych środków dla podtrzymywania swoich rządów, że musi się ratować przywilejami.

To nas tem więcej zachęca do walki, bo to położenie tej większości daje nam rękojmię tego, że ta walka rychlej, niżby z dziejów wynikało, na rzecz naszą wygraną będzie.

Hm! Ma być sprzeczność w postępowaniu Stapińskiego w tem, że katolikiem się głosi i zwolennicy jego katolikami są, a nie chce się poddać zupełnej uległości wobec biskupów.

Znam nasze dzieje polskie i w dziejach tych chyba dosyć mamy dowodów, że nieposłuszeństwa takiego bywały przykłady jaskrawsze niż z naszej strony.

Wskażę tylko na dzieła ś. p. zacnego patrioty ks. Nowakowskiego, który uczynił zestawienie wydarzeń politycznych z czasu rozbiorów i dał tam dużo miejsca niezaszczytnej roli biskupa Kossakowskiego.

Dużo więcej on powiedział prawdy, że i biskupi mogą błędzić, niż ja powiedziałem kiedykolwiek, a mimo to z kłątą i mianem złego katolika się nie spotkał.

Tak! Posłuszeństwo w rzeczach wiary! Ale z chwilą, kiedy do tego dołącza się posłuszeństwo polityczne, z chwilą, kiedy się żąda poprostu oddania się na rzecz rządzącego stronnictwa, bo w razie przeciwnym, zarzuca się nam szerzenie waśni społecznej, — to oczywista rzecz, pod tym względem jesteśmy całkiem w porządku i tym wymaganiom się nie poddamy, tej obedyencyi nie przyrzekamy. Przyrzekamy trzymać się tego, co nam przykazania boże i kościelne nakazują, ale temu, co poza tem jest, temu, co się robi z dziś na jutro, temu, co, jak już w pierwszym przemówieniu budżetowem powiedziałem, bywa zarządzane na rzecz politycznych wpływów rządzącego stronnictwa — temu się nie poddam.

Z ks. Stojałowskim, najnowszym obrońcą rządzących Panów, nasz rachunek jest już zamknięty i gdyby nie względ na to, że w protokole stenograficznym zostanie ślad z dzisiejszego jego wystąpienia, to ani na jeden jego zarzutbym nie reagował,

(P. Stojałowski: Boby go nie zwalił!) — bo co członkowie Wysokiej Izby o tych jego zarzutach powiedzą, to mnie politycznie zupełnie nie dotyczy. Ja i bez pańskich oklasków dzisiejszych wiem, że większości Izby takie przemówienie przeciwko Stapińskiemu i ludowcom jest na rękę i że gdyby ks. Stojałowski nietylko te, ale inne zarzuty oczywiście oszczerze tu rzucił, z pewnością z satysfakcjąby go słuchali. Ale, jak mówię, to dla mnie nic nowego, to mnie zupełnie nie dotyczy i z tego politycznej szkody dla pracy naszej się nie obawiam. Owszem, przeciwnie, to chyba nam do pewnego stopnia pomoże, bo każdy dowód ze strony większości tej Izby, że do czegoś się odnosi przychylnie, każdy jej oklask dla ks. Stojałowskiego jest dla nas tylko ułatwieniem w naszej robocie w orientowaniu się ludu. Ale dla protokołu stenograficznego, dla tych, którzy nie uczestniczą w tej chwili w walce ludu, która się toczy, muszę jednak także niestety dodać kilka słów wyjaśnienia o tem, co tu ks. Stojałowski powiedział.

Początek naszej znajomości datuje się z r. 1890, a poznaliśmy się na zgromadzeniu Towarzystwa ochrony własności ziemskiej i zaliczkowego w Wadowicach. Przedtem już, nie znając osobiście ks. Stojałowskiego, dwa, czy trzy razy artykuły w jego gazecie umieściłem.

(Ks. Stojałowski: Uczył się!)

Ks. Stojałowski twierdzi, że wszystkiego od niego się uczyli. Na pierwszym

spotkaniu już byłem prawie że dostatecznie poinformowany o sposobie myślenia i działania ks. Stojałowskiego, mianowicie przez osobę trzecią, Zalańskiego, wiedziałem o tem, czego ks. Stojałowskiemu ciągle potrzeba, i już na tyle rozeznałem się w świecie, że wiedziałem, iż człowiek, który ma ciągle potrzeby pieniężne, politycznie pewnym być nie może. Ze wszystkich listów ks. Stojałowskiego wynikała ciągle tylko jedna essencja: pieniędzy! pieniędzy!

Kto w polityce dużo pieniędzy potrzebuje, ten musi chodzić różnemi drogami, bo polityka, to ciężka i kosztowna rzecz — i w polityce w odniesieniu do stałości działaczy największe niebezpieczeństwo stanowi brak rachunku pieniężnego i zapotrzebowanie monety.

Poznawszy to, pojechałem na walne zgromadzenie do Wadowic już z tem przekonaniem, że tam się coś święci, a święcił się zamiana towarzystwa z ograniczoną poręką na towarzystwo z poręką nieograniczoną. Dla mnie to żądanie było decydującem i przeciwko niemu wystąpiłem — chwala Bogu ze skutkiem; z wnioskami utrzymałem się i została nadal poręka ograniczona, jak dalsze losy owej instytucji okazały, bardzo potrzebna. I tak towarzystwo upadło i udziały przepadły. A cóżby się było stało przy nieograniczonej poręce?

To było 18. maja 1890, a podobno już 23. maja 1890, to znaczy w bezpośrednio następnym numerze „Wieńca i Pszczółki“ zostałem ogłoszony niekatolikiem i t. d. i t. d. najgorszym człowiekiem. Na tem tle tedy zaczęła się walka.

Nie na to uczestniczę w pracy politycznej, ażeby się bawić, tylko zmierzam do celu i pragnę wszystko uczynić, co możliwe i godziwe, aby ten cel osiągnąć. Celem moim jest podniesienie i wyzwolenie polskiego ludu, celem moim Polska przez lud rządzona i z ludem u steru. To jest cel i do tego celu idę. Naówczas, jako młody akademik, starałem się, będąc sam za młodym, ażebym mógł bezpośrednio akcyę polityczną prowadzić, chęci moje ulokować gdzieś w sąsiedztwie tych, którzy już wówczas działali, a działaczem już był ks. Stojałowski, i aczkolwiek w wielu rzeczach już wówczas nie zgadzałem się z nim, n. p. z jego hasłem z r. 1889, ażeby posłami nie wybierać chłopów, gdyż właśnie podniosłem hasło: wybierać chłopów.

Pomimo, że ks. Stojałowski był zawsze potrzebny — starałem się zbliżyć

do niego, ażeby mózdz wykonywać jeżeli nie wszystką, to przynajmniej część pracy, którą sobie przedsięwzięłem. Stąd się datuje, że mimo walki, jaka się toczyła już w latach 1890, 1891 i 1892 starałem się zawsze tak postępować, ażeby....

(P. Stojałowski. W pole mnie wprowadzić), ażeby być koło ks. Stojałowskiego, który miał duży wpływ na lud.

Gdy przyszły wybory w r. 1895 i ks. Stojałowski był w więzieniu, uważałem za rzecz konieczną dla skutecznego poparcia dążeń ludowych starać się o użycie wpływu jego pism i jego nazwiska. Wówczas to przyjechałem do Cieszyna i otrzymałem istotnie redakcję „Wieńca i Pszczółki“, i jako współpracownik „Kuryera“ i „Przyjaciela Ludu“ ze Lwowa „Wieniec i Pszczółkę“ redagowałem,

(P. Stojałowski. Nie było trzeba!), a redagowałem w duchu, jak dotychczas akcję prowadzę, chrześcijańskim i ludowym.

Skoro wybory zostały przeprowadzone, a my już w lipcu przed wyborami organizację naszego stronnictwa postanowili i program rzeszowski zadecydowali, to musiałem postarać się o to, ażeby nowo wybrani posłowie do tego stronnictwa należeli. Więc nie tylko dawnych posłów objechałem, ale byłem u wszystkich nowo wybranych, między innymi i u posła Szweda, ażeby przed zebraniem się Sejmu utworzyć klub. Ks. Stojałowski wtenczas stronnictwa nie miał, ani programu; potem wydał program hektografowany, czy też cyklostylowany po wyjściu z więzienia i z tym programem udał się na pierwszą sesję nowo-wybranych posłów we Lwowie, tam go przedstawił i — z programem tym przepadł.

Ponieważ chodziło mi zawsze o to, ażeby walki wewnętrznej wśród ludu ile możliwości unikać i ją łagodzić, więc byłem istotnie pośrednikiem między tymi, którzy byli bezwarunkowymi przeciwnikami wszelkiego kontaktu z ks. Stojałowskim a tymi, którzy ten kontakt jeszcze doradzali. Z tego też czasu datuje się owo nasze, o którym wspominał, kumowstwo, tylko zauważę, że nie we Lwowie nastąpiło zerwanie, tylko ks. Stojałowski pojechał do Tarnowa i stamtąd dopiero telegraficznie wojnę nam wypowiedział.

Wojna ta toczyła się „mutatis mutandis“ i różne bywało nasze stanowisko wobec ks. Stojałowskiego i jaskrawa nieprzyjaźń i

względna przychylność i niestety — sam wbrew sobie to powiadam otwarcie — nawet na papierze w r. 1900 (ostatni raz) sojusz był zawierany.

I to dla pamięci powtarzam, że zawsze wszelkich oficjalnych związków z ks. Stojałowskim byłem zdecydowanym przeciwnikiem, i że wszelkie związki przychodziły do skutku przeciw mnie, bo uważałem za rzecz godziwą nie rozżarzać walki, choć świadom różnic istniejących i w postępowaniu i w działaniu, wiedziałem, że my nigdy z sobą w zgodzie być nie możemy. My — o czem powiem jeszcze później — nie pisali dziś czegoś takiego, aby to jutro odwołać, my dziś nie przeklinali, aby jutro błogosławić.

Otóż, skoro była możliwość łagodzenia i nie doprowadzenia do jaskrawej walki, wtenczas, przyznam otwarcie, w tym celu, ażeby sobie umożliwić robotę, ażeby skorzystać z spokoju i umocnić wpływ stronnictwa, którego program wyznaję — łagodziłem i choć świadom różnic, jakie nas ód ks. Stojałowskiego dzieliły, jednak walki unikać się starałem. •

Ale gdy przyszła kwestya objęcia na stałe i przeniesienia się do Cieszyna do redakcyi »Wieńca-Pszczółki«, to nie kwestya samego chleba była przyczyną, — to było na uboczu, że propozycye ks. Stojałowskiego spełzły na niczem.

Tu publicznie powiadam, jako odpowiedź na kwestyę pieniężną, że redagowałem »Przyjaciela ludu« przez lat 15 zupełnie bez żadnej zapłaty.

Ani za wiece, ani za redakcyę od r. 1890 ani złamanego szeląga nie otrzymałem.

Żem się troszczył o to, skąd będę żył, to właśnie miałem ten wzgląd, który ks. Stojałowskim nie powodował, mianowicie, że nie tylko mam działać, ale że muszę być świadom tego, iż jako działacz żadnej pomocy nie znajduję, tylko tę, której sam sobie dostarczę.

Wiedziałem, że mi nikt nie da na wiece, nawet na kolej, aby tam przyjechać, tylko, że muszę na to zapracować i dlatego należałem do redakcyi „Kuryera“ i dochód podnosiłem, bo to mi pozwalało być niezależnym i nie być zmuszonym do tych wszystkich rzeczy, które ks. Stojałowskiego, żyjącego i działającego lekkomyślnie, doprowadziły do tego, iż musiał zwracać się z prośbą o datki do wszystkich, którzy coś do dania mieli.

Ja nie mogłem chodzić do namiestnictwa po zwrot pieniędzy za marki gazeciarskie, ani zbierać datków na lampę do Jerozolimy, nie mogłem się puszczać na te wszystkie przedsięwzięcia, które ks. Stojałowski urządzał, bo nie chciałem dojsć tam, gdzie on doszedł, do tego, że jako poseł imieniem swoim i „Rodziny“ dla siebie od Sejmu o dary prosił i je przyjmował.

Ten pogląd miałem i mam obecnie, że się na żadne dary i łaski nie spuszczam, ale na moje utrzymanie własną pracą zarabiam.

Ks. Stojałowski powiada, że mu to dziwne, skąd Stapiński ma środki.

Otóż odpowiem ks. Stojałowskiemu, że mnie to dziwne, iż on tyle lat redagując pismo, nie był w stanie z niego utworzyć podstawy dla dalszej pracy.

Ja ze zdumieniem w r. 1903 w procesie krakowskim usłyszałem, jak administrator ks. Stojałowski pod przysięgą zeznał, że prenumerata wynosiła za cały rok 2000 złr., bo ja książkami mogę ks. Stojałowskiemu udowodnić i każdemu kto ciekaw, że ja z pisma, które istnieje lat 17, a którego właścicielem jestem od lat 3, miałem za r. 1904 — 18.700 K z prenumeraty.

To są książki prowadzone do urzędowego użytku, bo „Przyjaciel ludu“ jest organem stronnictwa ludowego i musi także z tego zdawać rachunki, co każdy, kto ciekaw, sprawdzić może.

Otóż jestem chwała Bogu w tem położeniu, że mogę pismo moje i pracę moją całą utrzymać z prenumeraty.

(P. ks. Stojałowski. Bodaj tak, jak to prawda).

— Mogę to, co mówię, udowodnić.

I to mię napawa otuchą, właśnie tego zwycięstwa i tej odwagi, że istotnie nie lękam się ani niczyjej niełaski, ani niczyich gromów, bo jestem spokojny o to, że skoro ci, którzy dotychczas walkę ze mną przebyli i którzy stworzyli podstawy do dalszej pracy, nie zlekli się, to nie zleknią się ani niczyich gniewów, ani zakazów, i w tem polega nasza nadzieja, że ta praca dalej prowadzona będzie.

Dziwi mię także, że ks. Stojałowski może dziś twierdzić, iż istotnie większość tej Wysokiej Izby jest skłoną do uwzględnienia postulatów ludowych i że pyta mnie prztem, co ja rozumię przez charakterność, a co przez bezcharakterność.

Jeżeli ks. Stojałowski postawił jako o-

kreślenie charakteru potrzebę zmiany zapartywań i zdań o poszczególnych sprawach i nietrwanie w uporze, to ja powiem na to, że jeżeli ks. Stojałowski będąc — jak nam tu dziś opowiadał — człowiekiem dojrzałym, mądrym, z tak szerokimi poglądami, mimo tego wszystkiego potrafił w ciągu paru dni o Sokole polskim pisać tak, jak myśmy nigdy nie pisali, skoro będąc tak zaciętym przeciwnikiem Koła polskiego, że nam w czasie trwania tej chwilowej unii w roku 1900 poczytać za casus belli to, żeśmy cokolwiek łagodniejsze wobec Koła polskiego zajęli stanowisko, potrafił w ciągu kilku dni, w których nie zaszło nic takiego, coby wskazywało na jakąkolwiek zmianę sytuacji, on kompletnie zmienił stanowisko i posłów swoich do Koła polskiego wprowadził, to tego nie można nazwać potrzebą zmiany, ale czemś takim, co ja właśnie nazywam bezcharakternością.

To wprowadzenie ludu w błąd, to stawianie zapór niemożliwych na drodze pochodu ludu, skoro już nie ktoś inny, ale ks. Stojałowski dziś powiada „tak“ a jutro chociaż nie zaszło nic nowego »nie«, zasługuje na miano bezcharakterności. Jest rzeczą człowieka dojrzałego, zanim coś powie zastanowić się nad tem, a człowiek, który działa w ten sposób, iż nie zastanawiając się stawia twierdzenie i potem je odwołuje, jest conajmniej lekkomyślnym, bezcharakternym.

Z 3 stron aż znaleźli włościanie obrońców honoru chłopskiego w tej Izbie, a to w ks. Stojałowskim, p. Cieńskim a nawet w p. Skałkowskim, który powiedział, że „Stapiński sponiewierał chłopów, przedstawiając ich w takim świetle“.

W odpowiedzi daję to, że Stapiński jest świadomym, iż to co powiedział, jest prawdą.

I powtarzam raz jeszcze, że niestety olbrzymia większość ludu w Galicyi i to tego ludu, który właśnie należy do tych rodzimych, potulnych i grzecznych chłopów pańszczyźnianych nie jest świadomą swoich praw i obowiązków i że ten lud nietylko u siebie w domu ale i w występach zewnętrznych honoru chłopskiego szanować nie umie, bo są tacy, którzy leśnego, woźnego egzekutora i t. p. w rękę całują, są tacy którzy najwyższy obywatelski głos swój, mianowicie głos wyborczy, oddają za parę szóstek, szklanek piwa i kielbase.

Są więc tacy chłopci i to niestety ku memu wielkiemu ubolewaniu zaprzeczyć się nie da. Ci zaś chłopci, którzy mają poczucie

honoru, właśnie piszą artykuły tej treści przeciw chłopom spiącym i jeżeli z tego zarzutu spodziewano się zebrać przeciwko mnie jakiś kapitał polityczny, to zupełnie także z tej strony celu chybiono.

Sam jestem także chłopem i moi przyjaciele polityczni są chłopami, o których tego nie mówię, bo ci ani pierwszego lepszego po rękach nie całują, ani głosów wyborczych nie sprzedają, za co się ich potem nazywa nierodzimiymi, nieswojskimi chłopkami. Ale my ten zarzut z łatwością wytrzymamy.

Mnie się do pewnego stopnia dziwnem wydaje, że p. Skałkowski uważa za coś niesłychanego, aby pismo ludowe w Galicyi mogło mieć 60.000 czytelników i aby od nich udało się zebrać tytułem prenumeraty 240.000 K.

Gdyby Stapiński „Przyjaciela Ludu“ stawiał po takiej cenie, któraby wskazywała, iż idzie na wielki zarobek, to wtenczas przyjąłbym ten zarzut, ale skoro cena za to pismo wynosi 4 K za 52 egzemplarzy, bo jest ono tygodniakiem, to może też pismo owo wytrzymać konkurencyę z wszystkimi innymi pismami. Cena ta faktycznie tyle wynosi, a więc nie można nam zarzucać, że gra przy wydawaniu tego pisma z naszej strony rolę chciwość. Dlatego też tego, z czego mi p. Skałkowski zrobił zarzut, zupełnie się nie wstydzę, owszem to zwiększenie liczby prenumeratorów w pewnej wsi ułatwia mi walkę polityczną i wprost ją usuwa. I tak np. w powiecie Krośnieńskim już dziś na walkę nie jestem narażony, bo mam w każdej wsi tego powiatu 10 prenumeratorów „Przyjaciela Ludu“ i żyję w dobrych stosunkach z księdzem prałatem, księżmi proboszczami, ze starostwem, ze sądem i wszystkimi.

Czemu? bo się już tam pogodzone z tą koniecznością, że się przeciw ludowcom już jest widoczne, że jeżeli w pewnej parafii tam nic nie da zrobić. Z tego przykładu już jest tylko jeden prenumerator „Przyjaciela ludu“, to go się nęka, jeżeli jest dwu to już trochę mniej, a jeżeli to pismo w większej liczbie egzemplarzy potrafi się utrzymać, to tam już ks. proboszcz w dobrze zrozumianym własnym interesie walki tej zaprzestaje.

Zostałem nazwany przez p. Skałkowskiego Maratem. Gdybym chciał na to odpowiedzieć, to musiałbym chyba wyjaśnić, co owe stosunki, które wydały Marata, wytworzyło. Ale pomimo tego, że zostałem do tego wyzwany i sprowokowany, nie uczynię tego, powiem tylko, że gdyby nie warunki, które wydały rewolucyę francuską, toby tej

rewolucyi było nie było i nie było Maratów. Złożyły się na to nieopatrzne rządy francuskie i ówczesne nieopatrzne wybryki sfer rządzących, które stworzyły taką sytuacyę, iż aż tą drogą społeczeństwo francuskie pójść musiało z pożytkiem dla siebie i dla całej ludzkości. Dajmy temu raczej pokój i nie wspominajmy tych chwil, bo kto wie, na czyją korzyść rachunekby wyszedł i ja wobec tego wolę usłuchać dzisiejszego głosu JE. p. Namiestnika, aby nie mówić z nienawiścią. My uznajemy, że w tem jego przemówieniu rzecz była postawiona właściwie, że mianowicie istnieje walka, czego JE. p. Namiestnik nawet nie zanegował.

Trudno, żebyśmy przyszli i panom powiedzieli: „kłaniamy się i wyrzekamy się walki“. A zresztą czy panowie sędzicie, że przez to walka zostałaby zażegnana, czy sędzicie, że w ten sposób ustaloby niezadowolone, które nurtuje wśród ludności? — nie. My uważamy, że — jak słusznie JE. Namiestnik zauważył, że niezadowolenie wśród ludu nurtuje wszędzie, czy ono jest tam czy ówdzie, całkiem usprawiedliwione, czy ono może gdzieindziej pochodzi z nieświadomości, czy też zostało czem innym spowodowane i zaprzeczyć może temu chyba ten, kto nie zna rzeczywistych stosunków.

Ze my rzecznikami jesteśmy właśnie tych niezadowolonych i nie chcemy, aby ta chwila wielka zastała nas w tym stanie rzeczy, iżby lud powiedział, jak ks. Stojałowskiemu nieraz już powiedział: zawiódł nas, żeby nas lud tak nie stracił, jak jego stracił.

Wszzechwładny był pośród ludu przed kilkunastu laty, dopóki te zasady głosił, które my dziś głosimy, dopóki szedł z ludem i bronił jego interesów, był po prostu przez kilka lat bożyszczem tego ludu, a dziś, że poszedł inną drogą, na służbę u panów, niech przepczy dziesięć razy, tysiąc razy, jak podobą mu się, to jednak faktem pozostanie, że ani śladu z tego wielkiego wpływu nie zostało mu.

(Ks. p. Stojałowski. „Ani śladu“).

Tak jest.

(Ks. p. Stojałowski. Wasze oszczerstwa dowodzą, że jest ślad).

Tam gdzie potrafił osobiście dopilnować, aby nic więcej nie czytano, tylko jego gazetki, tam jeszcze krąży, ale pozatem już musiał zmieniwszy front skwitować z zaufania ludu.

My uważamy, że nie jest to pożądanem, aby wszyscy tak lud zdradzali, jak on.

Uważamy to, że gdyby ks. Stojałowski poszedł dalej tą drogą rzeczywiście trochę ją łagodząc, gdyby nie był od razu szukał aż środków, które prowadziły do ekskomunikacji, gdyby był poszedł drogą, któraby pozwoliła tego uniknąć, to mając taki wpływ w kraju i społeczeństwie człowiek taki, jaki miał on wtenczas, na tę wielką chwilę byłby potrzebny.

My chcemy, żeby ta chwila, względnie ten czas, te wypadki, żeby nas zastały na tem stanowisku, jakie zajmujemy, by ta część ludu, której jesteście rzecznikami, by miała do nas zaufanie, by nie mogła powiedzieć żeśmy ją zdradzili.

My sądymy właśnie w imię słów J.E. p. Namiestnika, że aczkolwiek tutaj walkę toczymy i walkę ostrzejszą niż kiedyindziej, to jednakże w tej chwili, kiedyby nadeszły ważniejsze wypadki, ani o ustawę łowiecką, ani o ustawę szynkarską klócić się nie będziemy i że w takiej chwili znajdziemy się razem.

(P. ks. Pastor: czaszkami chcecie wyścielać bruki).

„Czaszkami ulice będziemy brukowali“.

Muszę, ponieważ to się pojawiło w piśmie, kategorycznie zaprzeczyć, że ani w Przyjacielu ludu, ani w Kuryerze takiego zwrotu nie było, a jeżeli już o tem mowa to pozwolę sobie wyjaśnić, w jakich okolicznościach tego zwrotu użyłem. Dałem jak największe zastrzeżenie przed i po przytoczeniu owych słów Szumana i tylko powiedziałem, że przecież większość rządząca nie dopuści chyba tej chwili, abyśmy mieli tak zropaczyć, jak ten, który to powiedział.

Chyba większość rządząca jest świadoma, że my się istotnie podeptać nie damy, że my istotnie targować się o nasze prawa nie będziemy, że nam się należą równe prawa obywatelskie, równe prawa rządowe i panowie od was zależy, abyście nam to, co nam się należy, dali, a wtedy będzie zgoda, bo tymi frazesami, słowami, zapewnieniami, sprawy nie załatwimy. Skończyłem.

Marszałek. Głos ma generalny mowca za wnioskami komisji p. Górski.

P. ks. Stojałowski. Proszę o głos do sprostowania faktów.

P. Górski. Wysoka Izbo!

Biorąc budżet do ręki widzimy, że Sejm mimo bardzo ograniczonych środków, którymi rozporządza,łoży niesłychanie wiele

na cele kultury krajowej, na cele humanitarne i podniesienie oświaty.

Ale to nikogo jeszcze nie zadowala, owszem coraz wyższe są żądania, coraz dalej idące życzenia. Niema prawie stowarzyszenia dobroczynnego, kulturalnego, niema instytucji, zakładu, grupy interesów, zawodów, urzędników, nauczycieli, którehy nie żądały coraz większej subwencji, coraz wyższego podniesienia płacy.

I kiedy Sejm coraz więcej w tym kierunku czyni, w ostatnich latach nie zadowala to jednak kół interesowanych, nikt nie liczy się z trudnościami finansowego położenia kraju.

Stawia się nam przytem za przykład kraje inne, bogatsze, przytacza się, że tu i ówdzie na te same cele łożą bez porównania więcej i im szybsze czynimy kroki w podnoszeniu wydatków, tem coraz więcej rosną żądania, tem coraz bardziej natarczywe stają się wymagania.

Darujcie mi Panowie, że przychodzi mi miwo woli na myśl przykład tej żony, która ciągle stawia do męża natarczywe żądania i wskazuje, że ta i owa z jej znajomych ma te i owe wydatki, wymogi, przyjemności, których ona jest pozbawiona, wydatki może bardzo odpowiadające wymogom cywilizacji, może bardzo potrzebne, ale na które mąż starczyć nie może.

Mąż nie posiada żadnego skarbu, z któregoby mógł do nieskończoności czerpać, nie posiada tych funduszków, które mają inni i którychby mógł te życzenia zaspokoić.

A żona zapomina, że ten mały majątek jest wspólny, należy tak do męża jak do niej, jest własnością ich dzieci i jeżeli będą rosły wydatki ponad stan, jeśli będą długi zaciągać, grozić musi tej rodzinie ruina.

Zaszła co do sposobu obliczania wzrostu wydatków w przyszłości pewna kontrolersya między J.E. p. jeneralnym sprawozdawcą budżetu a szanownym p. Leo, polegająca na tem, jak należy obliczyć przecięcie wzrostu wydatków w przyszłości w ostatnich latach sześciu.

Nie będę się wdawał w szczegółowe obliczenia.

Zdaje mi się, że szanowny p. Leo nie miał na myśli tego, żeby zaprzeczać, że powinniśmy się trzymać bardzo ostrożnej drogi w preliminowaniu naszych wydatków i bynajmniej nie przestrzegał przed koniecznością oszczędności.

Oszczędność jest bardziej wskazana, że żyjemy w jednym z najuboższych krajów w Europie, stanowczo w najuboższym. A dowodów na to niestety aż za wiele można znaleźć.

Dowodem na to jest mała wydatność jednego halera dodatku od podatków, dowodem tego jest, że mimo najwyższych ze wszystkich krajów koronnych dodatków do podatków nie możemy utrzymać równowagi budżetu, ale zaczynamy go deficytem półtrzecia milionowym, dowodem może najbardziej uderzającym w oczy jest mała wydatność podatku osobisto dochodowego.

Jeżeli tak wielki kraj jak Galicya ze swą niemal 8 milionową ludnością płaci podatku osobisto dochodowego zaledwie 3,600.000 lub 3,800.000 to jest to właśnie dowód przerażającego ubóstwa kraju, bo nie które kantony w Szwajcaryi lub dystrykty w Belgii wykazują wyższe cyfry niż cała razem Galicya.

Tymczasem należąc do najuboższych krajów w Europie mamy czasem wymagania i żądania, jakich w najbogatszych krajach nie zawsze się spotyka.

(P. Abrahamowicz. Tak jest.)

Skąd wziąć na pokrycie tych wszystkich wydatków?

Jest niesłychanie wiele potrzeb do zaspokojenia ale zdaje mi się, że to jest przecie fałszywa droga, jeśli cała dążność dźwignia kraju pod względem przemysłowym czy innym opiera się tylko na akcji państwowej lub krajowej, cała zapobiegliwość zwrócona przedewszystkiem w tym kierunku, aby otrzymać jakąś subwencję lub dotację, jeśli się nie widzi samodzielności, wytwórczości, niema usiłowań indywidualnych i wytrwałości pracy.

Dopiero wtedy, kiedy te przedmioty się objawiają będzie można odnieść skutek, dopiero wówczas akcja krajowa przychodząca z pomocą subwencji może przynieść pożądane rezultaty.

Jeżeli oglądnę się na stosunki krajowe, to widzę bardzo wiele ujemnych stron na rozmaitych polach działalności publicznej. Do jednej z najbardziej ujemnych zaliczam to, że nasze szkoły średnie są nadmiernie przepełnione. Takiego przepełnienia szkół średnich, zwłaszcza przez najuboższą młodzież, która nie ma warunków egzystencji, która musi oddawać się trosce o utrzymanie życia, takiego przepełnienia szkół średnich gdzieindziej nie spotykamy. Nikt z nas nie chce i nikogo o to z nas posadzać nie mo-

zna, żebyśmy stawiali trudności i przeszkody tym, którzy się do szkoły garną po to, żeby w tej szkole zdobyć naukę i wykształcenie.

Ale przepełnienie szkół u nas wynika z innej przyczyny. Żeby dojść do oceny stosunków, trzeba należycie dane objawy umieć rozpoznać. To przepełnienie szkół średnich jest rodzajem wędrówki za chlebem i zarobkiem, takiej samej emigracji dzieci, jaką dorośli rodzice odbywają za granicę kraju szukając pracy i zarobku. Jest pewna analogia w tem zjawisku, że kiedy dorośli idą za zarobkiem do różnych krajów, aby móżdż wyżyć, to dzieci idą do szkoły przeważnie nie dla tego, żeby osiągnąć pewną sumę nauki i wykształcenia, ale na to, by móżdż utrzymać się i znaleźć środki do życia, zdobyć bodaj jaką posadę.

I to jest niezdrawy objaw. W żadnym kraju szkoła nie służy do tego celu. Najważniejszym zadaniem jej jest wychować i wykształcić młodzież, dalszym pośrednim celem jest dąć tej młodzieży możliwość szukania kariery, a przeto i utrzymania. Tymczasem u nas dzieje się odwrotnie. To co gdzie indziej jest drugorzędnym celem, staje się już jedynym celem, a przy zapełnieniu szkół mnóstwem młodzieży o niepomiernie słabych zdolnościach, pozbawionych najprymitywniejszych warunków wychowania, a przedewszystkiem środków do życia, szkoła nasza staje się czemś innym niż za granicą, przestaje mieć warunki normalne kształcenia i wychowywania i przynosi też inne zupełnie niż gdzieindziej rezultaty, wydając ze siebie co roku tysiące młodych ludzi nie myślących o niczem innym, jak o gonitwie za posadami.

Szkoła ta nie kształci charakteru, nie wychowuje w tym kierunku, który jest jej zadaniem, żeby dawać pewną sumę wiadomości, a przedewszystkiem uczynić młodego człowieka zdolnym, by mógł samodzielnie działać i pracować wytwórczo, lecz tworzy człowieka skazanego na to, by poprzestał na chudej bardzo posadzie. (*Głos. Bardzo słuszenie*).

Do każdej posady garnie się mnóstwo kandydatów, trzeba używać szczególnej protekcji, by jaką posadę dostać i jak tylko się ją dostanie, tak naturalnie agituje się o podwyższenie płacy. I choć posad a jeszcze więcej kandydatów rok rocznie przybywa, bynajmniej to społeczeństwa intelektualnie, a kraju materyalnie nie bogaci.

Jest zwyczajem u nas, żeby wszystkie ujemne strony, żeby wszystko zło, jakie się w kraju spotyka, składać na rachunek rzą-

dzącego stronnictwa, konserwatystów albo upatrywać w tem winę szlachty. Jednakowoż pytam Panów, dlaczego nie z dorastającego obecnie pokolenia, ale z tych wszystkich uczniów, którzy dawno ukończyli nasze szkoły, z innych warstw, nie szlacheckich, nie wyszli ludzie, którzyby w szerszej mierze podjęli się pracy wytwórczej i produkcji przemysłowej. Jeżeli szlachta tylko zawsze winna, to dlaczego inne warstwy nie dały lepszego przykładu?

Przecież za granicą szlachta nie prowadzi przemysłu, a wszędzie na świecie ludzie garną się do przemysłu i wśród nich jest bardzo wielu takich, którzy zostali milionerami choć zaczęli pracę bez żadnego majątku i tylko dzięki zdolności, a przede wszystkim energii i pracy porobili fortuny.

Zdaje mi się, że i w naszym kraju nie braknie cudzoziemców, którzy dzięki swojej energii, zapobiegliwości, pracy, oszczędności i wytrwałości do znacznego doszli majątku. *(Głosy. Tak jest.)*

Jestem konserwatystą, ale radbym bardzo, ażeby się u nas na kamieniu rozdzielili ci radykałowie, którzyby postępując w podobny sposób przysparzali fortun sobie i krajowi *(Bravo)*.

Rozwój przemysłu, to właśnie zadanie warstw nieszlacheckich. Nawet za granicą zdarzają się wśród najbogatszych ludzi tacy, co od prostego robotnika lub pomocnika zaczęli pracę. Ale u nas energia cała kończy się i zużywa na agitacyi.

Nie czynię zarzutu nikomu, żadnej partyi, ale przytaczam to tylko, aby udowodnić, że jesteśmy do siebie podobni, że mamy te same wady, tę samą jakąś bierność, że nam brak inicjatywy, wytwórczości, brak wytrwałości i to we wszystkich warstwach społeczeństwa i że te wady są cechą charakteru naszego narodowego, są udziałem wszystkich, i że za to na nas z tej strony Izby żadna odpowiedzialność nie spada.

Nie ma podobno legendy historycznej mniej ugruntowanej, jak legenda o »dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu«, ale nie ma też większego fałszu Panowie, jakobyśmy tu byli przyczyną wszystkich ujemnych objawów, które się w naszym kraju spotyka.

Uczeni za granicą dawno już wyśmiali tę teorię, którą się często słyszy, a którąśmy dopiero co słyszeli z ust poprzedniego mówcy, że warstwy wyższe są gorsze od ludu.

Owszem, nauka nowożytna nieuprze-

dzona, nauka szukająca prawdy powiada, że warstwy wyższe, bardziej wykształcone, warstwy posiadające — o ile się nie oddają gnuśnemu próżniactwu i używaniu — są bardziej uzdolnione w życiu publicznem, bo to jest naturalnym skutkiem ich wykształcenia, tradycyi i wyższej cywilizacyi.

U nas zachodzi jeszcze inny objaw, że pod wpływem rozpamiętywania nieszczęść kraju, a może i uznania winy ojców, warstwy wyżej wykształcone ocknęły się dając przykład pracy, spełniania obowiązków służby dla kraju, a nadewszystko walki i dźwignania się z błędów i wad przeszłości, błędów zakorzenionych głęboko w charakterze narodowym i naturze słowiańskiej.

Jeżeli jest dziś w naszym kraju odrodzenie niemyślowe, jeżeli uczyniliśmy znaczne postępy na polu nauki, pracy społecznej, wyrobienia i dojrzałości w publicznem życiu, to źródła tego szukać należy w rozpamiętywaniu błędów przeszłości pod wrażeniem wielkich klęsk 1863 r. i jeżeli w naszym kraju jest więcej wyrobienia w politycznej działalności, to zawdzięczać to należy temu, że przez możliwość udziału w życiu publicznem, przy pewnych swobodach autonomicznych nabraliśmy więcej doświadczenia, niż w innych polskich prowincyach.

I pod tym względem Panowie uczyniliśmy postępy, zesłiliśmy z drogi, która w rozwiązywaniu zagadnień czy finansowych, czy ekonomicznych, czy wreszcie politycznych, opierała wszystko na własnych życzeniach, uczuciach i aspiracyach, a nie liczyła się z warunkami położenia.

Pobudki tego były najpiękniejsze, ale dlatego, że obrachunek sił nigdy się nie zgadzał, przynosiły szkody, gorycze i zwady.

Były dawniej między nami a między stronnictwem demokratycznym różnice, polegające głównie na tem, żeśmy przede wszystkim chcieli nasz naród dźwignąć na drodze poprawy z własnych błędów i uniknąć fałszywej drogi postępowania.

Należę do tego stronnictwa politycznego, do tej szkoły historycznej, która głosi, że przyszłość nasza od nas samych zależy i że najlepszą drogą do polepszenia tej przyszłości jest ta, abyśmy na każdym kroku starali się ustrzedz naszych wad przeszłości.

Jeżeli pod tym względem była różnica dawniej pomiędzy nami a stronnictwem demokratycznym, to muszę przyznać, że już od szeregu lat ta różnica się zmniejszyła i że stronnictwo demokratyczne zachowując

zupełnie odmienne swe zapatrywania i zasady — gdyż między nami a lewicą zachodzą niejedne polityczne różnice — na tym punkcie zbliżyło się do nas i zapatruje się już dziś tak samo, jak i my ten wielki program pracy narodowej.

Na tym punkcie zachodzi między nami zgoda, różnimy się tylko od stronnictw radykalnych zasadniczo tem, że my chcemy, aby wszystkie warstwy starały się dźwigać z wad i błędów przeszłości, podczas gdy stronnictwa radykalne tym wadom i tym błędom na każdym kroku schlebiają.

A drogą do poprawy stosunków w naszym kraju najpewniejszą jest utrzymanie ładu, porządku, poszanowanie praw i ustaw, przestrzeganie tych wszystkich warunków cywilizacji, które są nieodzownym czynnikiem rozwoju nowożytnego społeczeństwa.

(*Brawo*),

Z oceny ujemnych stosunków administracyjnych naszego kraju, które są powszechnie znane, z oceny braku umiejętności i zdolności rządzenia się, z głębokiego przekonania, że te wadliwe i ciężkie instytucje autonomiczne, jakie mamy, nie leczą naszych wad, ale je jeszcze utrzymują, pochodziły nasze wnioski i nawoływania o reformę administracyjną.

•Polacy rządu nie mieli« — mówił Szujski — więc stąd powstały nasze starania, nasze usiłowania, ażebyśmy mieli dobry rząd krajowy, poprawną administrację, zapewnienie wykonania ustaw, lepszą organizację autonomiczną od gminy aż do Wydziału krajowego.

Te urzędzenia jakie mamy, dualizm władz, to ciężkie ciała reprezentacyjne zdolne do narad, a nieudolne do działania, nie dają krajowi warunków poprawnych funkcji władzy publicznej, a w społeczeństwie nie wyrabiają cnót, przymiotów niezbędnych do rządzenia sobą, zdolności, energii, zapobiegliwości i samodzielności, przestrzegania porządku i zrozumienia interesu publicznego, których szerszym warstwom naszego społeczeństwa tak bardzo potrzeba.

Jakkolwiek jest pewien postęp na polu administracji autonomicznej, to jednakowoż ociężałość aparatu jest ogromna, brak środków wykonania ustaw prowadzi do tego, że dziś już nieraz nawet z ust posłów włościańskich słyszymy te słowa, które przed 10 laty wypowiadałem w tej Izbie, że z całą świadomością uchwalamy ciągle nowe ustawy na to, aby nie były wykonywane.

Więc poprawa jest konieczna.

Ale wnioski nasze i projekty i żądania spotykały się zawsze z trudnościami i z przeciwnościami nie do przewyciężenia.

Nie będę mówił o tych trudnościach, które nam stoją na przeszkodzie w tej Wysokiej Izbie.

Kilkakrotnie się nad tem już rozwodziłem w poprzednich latach, więc nie będę dziś nad tem się rozwodził, a powtóre tylko to, co zawsze mówiłem, że główne trudności i największe przeszkody tkwią w centralnym Rządzie, w małym zrozumieniu rządów biurokratycznych potrzeb kraju, niedostatecznym zrozumieniu całej fałszywej budowy administracyjnej i autonomicznej monarchii austriackiej (*Głosy*: Tak jest).

Te rządy biurokratyczne żyjące z dnia na dzień, prowadzące politykę na krótką metę i opierające się przedewszystkiem na chwilowych prądach dziennikarstwa stolicy, dziennikarstwa, które wysługuje się w sprawach politycznych a nawet finansowych wszystkim innym interesom a nie austriackim,

(*P. Abrahamowicz*. Bardzo dobrze) które pokazało, że służy interesom węgierskim, włoskim a zwłaszcza niemieckim (*głosy*: Tak jest), te rządy opierające się na takim dziennikarstwie, nie dorosły do tego, aby zrozumieć potrzebę nowej organizacji państwowej reformy administracyjnej, naprawy przestarzałego ustroju urzędzeń autonomicznych i stanowiska krajów koronnych, które krótkowidzącą polityką szmerlingowską tak bardzo pokrzywdzone zostały.

(*Brawa*).

Wszystkie społeczeństwa europejskie przeszły przez szkołę dobrej administracji, przez szkołę ładu i porządku, przez szkołę poszanowania praw i posłuszeństwa dla ustaw.

Cały wiek XIX był tą wielką szkołą dla społeczeństw cywilizowanych, dla Francji, Anglii, Niemiec i t. d.

Myśmy niestety przez tę szkołę nie przeszli.

Wówczas, kiedy tamte społeczeństwa nabrały pewnych przymiotów czyniących je zdolnymi do zrozumienia zadań władzy publicznej, rządu i państwa, a zatem do rozwoju i życia, nasz naród w tym kraju i gdzieindziej pozostawał w tak niekorzystnych warunkach, żeśmy tego, co nam rząd przynosił, żeśmy zadań i działania tej administracji nie mogli przyjmować bez niedowierzania.

(*Brawa*).

Wtedy, kiedy inne społeczeństwa wyrażały się i kształciły w poszanowaniu prawa, uczyły się znajdować własny interes w utrzymaniu ładu i porządku społecznego, nasze społeczeństwo rzucone było na pastwę przesładowczych władz i urzędów, które nas gnębiły i dlatego te dawne tradycje o liberum veto, anarchii szlacheckiej, te dawne wady, które wyrosły wskutek braku rządu i władzy w Rzeczypospolitej polskiej, te dawne wady nie mogły się zmienić w społeczeństwie polskim.

Spółeczeństwo polskie nie przeszło przez ową szkołę pedagogiczną wychowania politycznego, nie mogło nabyć tych przymiotów, które skutkiem dobrej administracji w wieku XIX inne zachodnio-europejskie społeczeństwa nabyły.

I wskutek tego nie rozwinęły się u nas te pojęcia władzy rządu, potrzeby porządku, poszanowania ustaw, bo myśmy z natury rzeczy obracali się i wychowywali w duchu pojęć opozycyjnych, zupełnie usprawiedliwionych wobec krzywdzącej władzy i obcego państwa.

Spółeczeństwo nasze nie przeszło przez tę szkołę wychowania, o której mówi Mill: „the first lesson of civilisation is that of obedience.“

Wtedy zaś właśnie, kiedyśmy otrzymali swobody konstytucyjne i autonomiczne i kiedyśmy zaczęli nabierać przekonania, że te urzędnictwa, które nam dano, są dla poprawy naszych stosunków administracyjnych niedostateczne i że do rozwoju naszego kraju, do wychowania naszego społeczeństwa w szkole dobrej administracji i samorządu potrzebne są inne urzędnictwa, wtedy w zachodniej Europie zaczął wiać prąd odmienny, zaczął wiać prąd liberalizmu i w tem właśnie tkwi ta wielka kolizja, ta wielka trudność w przeprowadzeniu naszych żądań i naszych projektów.

Główną jednak przeszkodą była krótkowidzącą i chwiejną polityką centralnego rządu i biurokracji wiedeńskiej, że, kiedyśmy chcieli nasze urzędnictwa administracyjne naprawić, nie spotkaliśmy u centralnej władzy tego zrozumienia interesu nie tylko krajowego, ale także państwowego. (*Głosy*: Bardzo dobrze — Bravo).

Od pewnego czasu jest to państwo we fazie wewnętrznego upadku i rozstroju. Nie jesteśmy temu wcale winni, przeciwnie, od szeregu lat stawaliśmy w obronie interesów tego państwa na każdym kroku, broniliśmy stanowiska mocarstwowego monarchii i właśnie dzięki tej doktrynie politycznej, która

jest przewodnią myślą naszego postępowania i naszej pracy publicznej, że tam, gdzie Polacy mają udział w rządzie, muszą składać dowody, że pozbyli się wad przeszłości, że umieją się rządzić i rozumieć interesy państwowe, dawaliśmy temu państwu nawet więcej, niż kiedyś naszej własnej Rzeczypospolitej.

I służyliśmy wiernie państwu i dobrze zrozumianym interesom kraju i narodu, kiedyśmy bronili interesów tego państwa, powagi parlamentu, porządku wewnętrznego, kiedyśmy wobec różnych dążeń odśrodkowych i rozkładowych bronili polityki austriackiej lepiej pojętej, niż pojmowała biurokracja wiedeńska.

W zamian za tę naszą wierną służbę daje nam to państwo od pewnego czasu te same chorobotwórcze pierwiastki wewnętrznego rozkładu i rozstroju, przez które przechodziliśmy niegdyś sami. Jest to jak gdyby druga edycja tych samych zarazków, toczących organizm, podkopujących pojęcia prawne o istocie władzy, rządu i porządku w państwie, przez które przechodziliśmy niegdyś sami i wchłanialiśmy w siebie w czasie upadku Rzeczypospolitej. W tem jest tragiczność naszego położenia, że te pierwiastki chorobotwórcze i rozkładowe przychodzą do nas w chwili, kiedyśmy się zaczęli z dawnych uzdrawiać i dźwigać.

Wiek XX. zaczął się tak spokojnie, jak gdyby był dalszym ciągiem wiek. XIX., a tymczasem, zdaje się, że jest kontynuacją końca XVIII.

Historykowi wyda się kiedyś, że się karta dziejów 19. wieku przewróciła albo zlepiła, że ze schyłku 18. stulecia przechodzi się odrazu do 20. wieku, że nie ma przerwy między rokiem pańskim 1799 a obecnym rozwojem wypadków w 20. stuleciu.

Jesteśmy dziś niesłychanie oddaleni od tego idealizmu, który panował od początku 19. stulecia, tego stulecia, które kazało uszanować każde, chociażby przeciwne przekonanie, od tego idealizmu, który kazał czcić godność ludzką, wolność jednostek i który nie pozwalał drugich bezcześcić i w pogardę podawać.

Jesteśmy od tego wszystkiego niesłychanie oddaleni, a zaczynają brać górę nowe prądy, które są bardzo oddalone od tego idealnego pojmowania życia publicznego. Są tacy, którzy utrzymują, że może ten dzisiejszy porządek urzędów świata chyli się ku upadkowi, że nastąpi koniec starego świata i tego wszystkiego, do czego przy-

wykliśmy. Nie sędzę, aby tak było, a tym wszystkim, którzy te obawy dzielają, odpowiem słowami Klaczki: *Ce que nous appelons la fin d'un monde, n'est pour la pluspart que la fin de nos idées.*

Niezawodnie forma urządzeń świata ulega ciągłej zmianie, przychodzą nowe myśli, nowe kształty urządzeń, ale jest przetytem wszystkim jeden wielki interes ogólnoludzki, a przede wszystkim nasz narodowy, ażeby z tych dotąd istniejących urządzeń zachować i utrzymać wszystko to, co jest dobrego i cywilizacyjnego. Jest w tem nasz narodowy interes, ażeby ten kraj ustrzedz od eksperymentów i niebezpiecznych wstrząśnień.

Dlaczego ten kraj ma być terenem eksperymentów, które niewiadomo jeszcze, dokąd zaprowadzą i niebezpieczeństwo dla nas byłoby tem większe, gdyby w innych krajach i bardziej odpornych społeczeństwach rozwój wypadków odbywał się spokojnie i normalnie.

Każdy ruch społeczny ma obok objawów zewnętrznych, które wszyscy widzą, inne, wewnętrzne, poniekąd teoretyczne, których nie wszyscy dostrzegają, a które są właśnie tego ruchu pobudką.

Jeżeli widzę, że wielka część młodzieży naszej, wielka część warstw niższych zajmuje się piśmiennictwem, którego my prawie nie znamy, czyta broszury i pisma, których Panowie z tytułów nawet nie znacie, jeżeli ich myśli, ideały, dążności, obracają się koło rozwiązania takich problemów, o których ojcowie nasi zupełnie nie myśleli i bardzo mało z nas się nimi zaprzęta, to muszę uznać, że jest to objaw, z którym się w każdym razie liczyć należy.

Zdaje mi się, że temu objawowi, temu prądowi nie można przeciwstawić policyjnych środków, ani stosować anachronicznych środków działania, któreby zawiodły.

Jeżeli się głosi, że to są prądy szkodliwe, fałszywe, to nie wystarczy bynajmniej te prądy potępić, trzeba przedewszystkiem wykazać, w czym są błędne i szkodliwe, trzeba prądom myśli, agitacyom zgubnym przeciwstawić inne prądy, inne myśli, inną literaturę, inne działanie, nie można jednak przytem operować zaśniedziałyimi i anachronicznymi środkami, ale nowożytnymi.

(Brawa i oklaski).

Że jest bardzo wiele szkodliwych rzeczy w tych nowych prądach, to rzecz niewątpliwa. Już sama zewnętrzna forma zdradza rzeczy szkodliwe. Nie będą oczywiście tu

mówił o piśmiennictwie naukowem, bo nie tu miejsce nad tem się rozwodzić, ale wspomnę o piśmiennictwie, mowach i agitacyi politycznej. Jakich słów, jakich zwrotów się tam używa, jakimi pojęciami się tam operuje. Jest to rodzaj piśmiennictwa, któregośmy nie mieli, rodzaj piśmiennictwa, w którym siła myśli i argumentów uwydatnia się tylko w napaściach, obelgowych wyrazach, których tu powtórzyć nie mogę. Spotykamy się z napaściami, obelgami i potwarzami miotanemi przeciw ludziom posiwałym w służbie publicznej, których kraj wciąż otacza i których obcy szanują. Idę jeszcze dalej; widzę że nie tylko wybitnych ludzi się tak traktuje, ale nawet całe sfery dziennikarskie, o których się mówi „banda“ „hołota“, kieszonkowi złodzieje“ i t. p. Kiedy się tak traktuje dziennikarzy, jakże dopiero obchodzi się z innymi ludźmi.

Nie należę do stronnictwa narodowodemokratycznego, nikt mnie o to nie posądzi, ale do żywego jestem oburzony, kiedy się o organach i działaniu tego stronnictwa pisze: „wszechłajdacko“ i „wszechgałgaństwo“. Czy to jest dowodem dojrzałości politycznej i cywilizacyjnej, tych nowych prądów? Żadne najradykałniejsze dziennikarstwo zagranicą nie odzywa się w tej formie i w tym tonie, co u nas.

Jakie to jest skażenie narodowego języka, tego pięknego języka, który wykształcił się na najszlachetniejszych wzorach pisarzy i poetów od szesnastego wieku literatury naszej I gdyby powstał ów Czarnaeski, czyby też zrozumiał, że to jest ów język, który mu w grobie nad „lipami szumiał“? Ale tu jest nie tylko skażenie języka, to jest skażenie uczuć, myśli, jest także skażeniem serc. Kiedy się słyszy, że uczeń szkół średnich ma cynizm wygłaszać; „zedrzyćcie ten biało czerwony łachman“ — można być konserwatystą, wyznawcą polityki legalnej, ale można być do żywego oburzonym w swoich najświętszych uczuciach (*Brawa*).:

Jeżeli się rozszerza pisma, w których są słowa: precz z Polską, to się pytam: jakich czasów myśmy się doczekali? Jeżeli to godło Piastów i Jagiellonów, które jest personifikacyą tysiąca lat chwały naszej, się znieważa, jeżeli się o niem mówi ze szyderstwem, którego tu nie powtórzę, to muszę powiedzieć, że i wróżyć się na to nie odważył!

(Ogólne poruszenie).

Wszystkie stronnictwa, które się rozwijają w świecie cywilizowanym, mają i u nas swe uprawnienie. Zupełnie nie chcę odgrodzić murem chińskim naszego społeczeństwa

od reszty świata i nie mam nic przeciw temu, aby te stronnictwa i u nas istniały. Ale pytam się, dlaczego właśnie nasz kraj miały być wybranym polem do ich eksperymentów. Może być, że kiedyś przyjdzie do upaństwowienia kościoła, fabryk i produkcji przemysłowej, nie wiemy czy i kiedy to nastąpi, ale dlaczego nasz kraj ma być terenem eksperymentów in animavili. Nie wiemy, czy i jak te różne problemy rozwiązane będą, ale to wiemy z pewnością, że zanim one kiedyś na świecie rozwiązane zostaną, wszelkie eksperymenty, zaburzenia, strajki w naszym kraju obrócą się tylko na korzyść obcego przemysłu i kapitału, a nasz kraj, nasz słaby przemysł na tem ucierpi i zubożeje, co odczuje cała ludność robotnicza.

Dlaczego ta polska kraina, ten kraj najnieszczęśliwszy ze wszystkich, ten padół łez, płaczu i krwi, który przechodził takie cierpienia i męczeństwa, że nawet ustępy z Dziadów i Anhellego są jeszcze blade wobec grozy męczarni, dlatego ten kraj ma być widowiskiem tych wszystkich zaburzeń, strejków i rozruchów, tej bratobójczej walki.

(*Brawa!*)

Gdybyśmy byli państwem niepodległym, to ja bym jeszcze to rozumiał, bo państwo niepodległe może mieć środki przeciwdziałania albo rozwiązywania i przeprowadzenia tych problemów.

Ale my jesteśmy narodem w niewoli spowitym i są tacy, co nas nie opuszczają, ażeby z wszelkiego osłabienia sił i rozterki skorzystać i w niewoli i nieszczęściu nas utrzymać.

Uznając potrzebę rozumnej opozycji w Sejmie, bynajmniej nie chcę zagradzać drogi tym żywiołom i stronnictwom, które dotychczas u nas nie mają swych przedstawicieli.

Zarazem jednak na to zwrócę uwagę, że rozwiązanie wielkich problemów społecznych zależy dużo więcej od pogłębienia myśli i treści programów, od ich teoretycznego opracowania, niż od zewnętrznej, choćby jak krzykliwej czy namiętnej agitacji. Agitacja jest falą chwilową i wprowadzenie w życie problemów tych zależy od ich teoretycznego przestudyowania i opracowania.

Wiemy wszyscy doskonale, że dzisiaj socjaliści za granicą sami się pytają: co będzie z naszym programem? czyśmy się zbliżyli do ziszczenia tego programu? Bernstein i inni pytają: »Ist nur die Bewegung Alles?« Czy tylko agitacja jest wszystkim? I dlatego socjaliści piszą i pracują za granicą

zupełnie inaczej niż u nas. Są nawet na zachodzie Europy i w Ameryce bardzo poważne usiłowania pracy nad nowym problemem etycznym, nowoczesnym.

Otoż w naszym kraju w tego rodzaju ruchach nie widzę śladu etyki. Może za mało znam ten ruch, może nie zdaję sobie zupełnie dokładnie zeń sprawy, ale na zewnątrz, co się widzi, co się czyta w ich pismach, co się słyszy o ich mowach i agitacjach pełnych napaści, obelżywych wyrazów i dzikości, to stronnictwo to nie daje o sobie świadectwa, by dbało o rozwój myśli etycznej. A jednak, gdy chodzi o zapewnienie trwałego wpływu, etyka o wszystkim decyduje w życiu publicznym. Już mędrzec starożytny wypowiedział, że warunkiem rozwoju i postępu ludzkości jest kult dobra i piękna *καλος και αγαθος* wzorem człowieka, *καλοκαγαθια* tym celem, do którego ci wszyscy, którzy pracują dla ludu dążyć powinni, a ci którzy chcą mieć tytuł przywódców ludu, przedewszystkiem pod tym względem ludowi sami świecić przykładem.

(*Brawa*).

Czy to, co widzimy i słyszymy o obecnym u nas ruchu, jest dowodem zrozumienia tej wielkiej prawdy, którą już świat starożytny zrozumiał? Niech każdy sam na to pytanie da odpowiedź. Do owej starożytnej maxymy szukania dobra i piękna, dodało chrześcijaństwo jedno jeszcze słowo o cudownym wpływie, dodało przykazanie o miłości. I odtąd ludzkość się podniosła. I jakkolwiek pójdą drogą rozwoju społeczeństwa europejskie i nasze społeczeństwo, to jednak jest niezawodne, że tylko te żywioły i stronnictwa, które przynoszą większą sumę miłości prawdy, pracy, obowiązku i poświęcenia mogą przynosić większą korzyść publiczną, być dźwignią rozwoju i postępu i lepszej dla kraju przyszłości.

(*Huczne brawa i oklaski; zewsząd mowcy gratulują*).

Marszałek. Głos ma obecnie p. generalny sprawozdawca.

Generalny sprawozdawca p. **Abrahamowicz**. Szanowni Panowie! Porównajcie ze sobą mowy 2 jeneralnych mówców: mowę, którą przed chwilą usłyszeliśmy, z tą mową, jaką wygłosił nam p. Stapiński, — a pojmiecie wszyscy, bez różnicy zapatrywania i stronnictw, jaka przepaść dzieli zapatrywania wypowiedziane przez ostatniego mówcę od tego, co z ust p. Stapińskiego niemal codziennie słyszymy. P. Stapiński przy każdej sposobności czuje się powołanym do mówienia o wszystkich i o wszystkim.

Nie szanując nikogo a podejrzewając wszystkich, gniewa się, że głos jego proroczy w tej Izbie nie ma uznania i że groźby przyjmujemy z tą godnością i spokojem, jaki daje przeświadczenie o czystym sumieniu i wiarę w prawdę, (*Brawa*) i jaki daje wiara, że przecież nad wicherzycielstwem prawda zwyciężyć musi.

W przeciwstawieniu do tej mowy usłyszeliśmy przed chwilą mowę pełną głębokich poglądów, niezamkniętych w ciasnych granicach dnia i przejść chwilowych.

Opierając wywody swoje na przeszłości i popierając je teraźniejszością, umiał p. Górski pociągnąć tę linię demarkacyjną, po której krocząc winniśmy zachować wszystko, co jest dobre, choćby się to nie wszystkim spodobało, a usunąć i naprawić to, co jest złe, wskazał on dalej, jak w dzisiejszej chwili suggestya, skądkolwiek ona pochodzi, na jej uchwały i działania tylko szkodliwie oddziaływać mogła; że ta Wysoka Izba przede wszystkim musi czerpać wskazówki i drogę utrzymywać, jaką jej daje i przeszłość dziejowa i to głębokie przeświadczenie, że na tej drodze spełniamy obowiązek obywatelski i służymy krajowi.

Ale Szanowni Panowie, sprawozdawca budżetowy ma drogę wytkniętą, jemu nie wolno z tą swobodą, jak innym mowcom wejść na szerokie pole dyskusji, gdzie zaczepiając o historję innych krajów, a omawiając historję i stosunki własnego kraju, można wyciągnąć odpowiednie wskazania, wnioski, konkluzje na przyszłość.

Sprawozdawca musi mówić o cyfrach, dotknąć tego, co inni mowcy mówili i wytknąć pewne wady.

Pierwszym z mowców był Szan. p. Korol.

Mówił pod względem formy wytworzenie, w tonie łagodnie, a mimoto nie szczędził dotkliwych, a bolesnych słów, a kiedy się odezwał do Wys. Izby, że czas pomyśleć o porozumieniu, dążyć do zgody, a więc do owej zgody, do której byliśmy zawsze i jesteśmy w tej chwili gotowi,

(*Brawa i oklaski*).

a wzywając nas do tej zgody użył słów, które zaprawdę w przecznosci stały z wypowiedzianą intencją.

Po p. Korolu przemawiał p. Wiktor Czaykowski. Mogę Mu tylko podziękować za poparcie zapatrywania komisji budżetowej pod względem stanu finansowego kraju.

Pan poseł Rotter, który bezpośrednio po p. Czaykowskim głos zabrał, po raz pierwszy przekonał mnie, że przecież są punkta styczne pomiędzy nami.

Tak jest. A nie mam tu na myśli zupełnie ani tego wszystkiego, co się w Zakopanem dzieje, ani owej panny S., tylko zwracam się przede wszystkim do tego ustępu mowy, w którym zgodnie z komisją budżetową uznaje, że skoro kraj przez szereg lat podnosił z roku na rok wydatki swe, więc należy i wypada, aby te wydatki utrzymać w mierze właściwej, o ile ten wzrost nie jest zawarunkowany przyjęciem świętych zobowiązań albo oparty na ustawowych obowiązkach.

A teraz wypada mi się zwrócić z pewną obawą i nieśmiałością do Szan. p. Leo.

Szan. p. Leo zajmował się specjalnie budżetem, a mówiąc o budżecie i porównując wynik cyfr przez komisję budżetową podanych, z rachunkiem przezeń odczytanym, przyszedł do przeświadczenia, że konstrukcyja mego rachunku rozchodzi się na niekorzyść obliczenia możności wydatkowania kraju.

Użycie tego wyrazu: różnica w konstrukcyi, idąc z ust do ust, zmieniła się w »pomyłkę« sprawozdawcy.

I nie dziw Szan. Panowie, że tu i ówdzie zauważyłem zadowolenie, a nieradko i pewne przeświadczenie, że dobrze się stało, że się znalazł finansista, który tego generalnego sprawozdawcę, niezawsze miłego, gdy chodzi o powiększanie wydatków skorregował, wykazał jego błędne zestawienie i w ślad za tem odsłonił ową słabą stronę, której treścią jest właśnie myśl przewodnia sprawozdania.

Dziś zrana, San. Panowie, otrzymałem »Czas« i tu czytam, że p. Leo widział się spowodowany sprostować błąd cyfrowy sprawozdawcy, którego bezpośredni następstwem było, że założenie błędne musiało prowadzić i do wyniku błędnego.

Że więc ten pesymizm, który przeziera ze sprawozdania budżetowego, urósł i wychował się na gruncie cyfr nieprawdziwych.

Istotnie, Szan. Panowie, zarzut byłby ciężki, gdyby był prawdziwy. Ale niestety tak nie jest.

A tu dla dania tylko, a oddania tylko wrażenia, jakie wywołuje tego rodzaju zarzut, niech mi będzie wolno powiedzieć, że kiedy znalazłem się dziś z rana w kuloa-

rach, — powitano mnie wiadomością, że p. Leo uratował dla kraju 5,000.000 koron.

Na wiadomość tę, nietylko, że niebyłem w uczuciach moich, jako sprawozdawca, dotknięty, ale tylko niezmiernie uradowany, chciałem biedz do p. Leo, uściskać mu dłoń, że udało mu się wycisnąć coś z tego budżetu, co mnie się nie udało. — Ale jakież było moje rozczarowanie, gdy się dowiedziałem, że owe 5,000.000 K., to jest rezultat rachunku p. Leo, a niestety za to nie dać nie mogę.

(Wesołość).

A teraz przejdźmy do cyfr.

P. Leo nie przeczył prawdziwości, ani wynikowi cyfr, tylko powiedział: konkluzya sprawozdawcy z tych cyfr jest fałszywa i powiedział, wzrost wydatków czyni 2,234.000 K., rozłożonych na 6 cielecie.

Ja cyframi Panom udowodnię, że wzrost wydatków czyni tylko 1,640.000 koron.

Pomyłka z mej strony gruba. Ale chodzi o to, jak p. Leo skonstruował swój rachunek?

Tu muszę przyznać, skonstruował go tak misternie i tak ładząco, że miałem wrażenie, że niejeden z Szanownych Kolegów powiedział sobie: to dobry rachunek.

Otóż p. Leo zestawiał rachunek w następujący sposób:

Pomiędzy rokiem 1900 a 1901 był wzrost wydatków cyfra — K.

Pomiędzy rokiem 1901, a rokiem 1902, druga cyfra X...

I tak idąc do roku 1906, zapisywał różnice pomiędzy jednym budżetem a drugim.

I zestawivszy tak cyfry, przyszedł do tego przekonania, że wzrost wydatków nie czyni kwoty, o której piszę i mówię, tylko znacznie mniejszą, bo 1,600.000.

Otóż, jaki błąd jest w rachunku p. Leo? Oto ten, że on brał za podstawę swoich obliczeń cyfrę abstrakcyjną wzrostu z roku na rok, a nie dodawał tej progressyi, która równocześnie z wzrostem przychodzi z roku na rok. Czyli innymi słowy, w sposób bardzo przystępny i popularny przedstawię Panom tę rzecz.

P. Leo wyszedł z tego założenia, że jeżeli ja na potrzeby domu mego dałem w roku 1903, — 1000 reńskich więcej aniżeli dotąd wydawałem, a w roku 1904, znowu dałem 1000 reńskich więcej jak w roku 1903, — a w roku 1905 znowu dałem 1000 reńskich więcej, jak w 1904 i 1903, to prze-

ciętnie rosły moje wydatki po 1000 reńskich rocznie, a wedle mego rachunku rosły inaczej.

Bo w pierwszym roku dałem 1000 złr., w drugim roku 2000 złr., w trzecim 3000 złr. Bo z roku na rok przychodził ten wydatek.

Jeżeli więc w pierwszym roku wynosił 1000, to w drugim znów 2000, a w trzecim 3000, zatem w przecięciu nie 1 tylko 2.

I tu, proszę Panów, jest klucz całego rachunku, dlaczego jednostronnie zestawione wydatki dają cyfrę, która wedle obliczenia p. posła Lea zupełnie inaczej się przedstawia.

P. poseł Leo brał tylko różnicę między jednym rokiem a drugim, a nie przynosił równocześnie progressyi spuścizny jednego na drugi. I dlatego jak Panowie sumujecie wydatki przez 6 lat, otrzymacie cyfry, które się w mojem sprawozdaniu znajdują, a wedle klucza p. Lea macie je nierównie mniejsze. A ja pytam się: co przyjdzie do wypłaty, czy przyjdą wydatki tak jak są uchwalone, czy tak jak się cyfrowo przedstawiają, czy tak jak nam p. Leo wyczytał? I tu jest cała różnica.

Ja najmniejszego zarzutu nie chcę czynić szanownemu posłowi Leowi, że on będąc członkiem komisji budżetowej nie uważał za stosowne zwrócić na to mojej uwagi już tam, być może, że tego nie spostrzegł zaraz, a może miał inną myśl tj. zrobienia tej korektury w Wysokiej Izbie, — tylko mam inny żal do p. Lea. Oto kiedy odczytałem sprawozdanie w komisji budżetowej, wtedy z kilku stron zauważono, że moje sprawozdanie jest pesymistycznie traktowane, p. Leo jednak wziął mnie w obronę i powiedział: „Nie Panowie, sprawozdanie to nie jest pesymistycznie traktowane, ja dodam, że ono jest optymistyczne“ — i w ten sposób dowodził, że środki, które mamy do rozporządzenia nie wystarczą, że więc zachodzi potrzeba zrobienia operacyi, i jak sobie członkowie komisji budżetowej doskonale przypomniał, zaproponował konwersyę krajowych długów, upatrując w niej jedyną sanacyę finansów. Nie przypuszczałem więc szanowni Panowie, że po tem wystąpieniu w komisji budżetowej ulegnie p. Leo w tej Wysokiej Izbie temu upojeniu co do niewyczerpanych skarbów funduszu krajowego, z którego te upojenia Szanowni Panowie sprawozdawca pragnął szerokie koła otrzeźwić.

I jeżeli Panowie weźmiecie to sprawozdanie do ręki, to przyjdziecie do tego przekonania, że te cyfry były stawiane je-

dynie przykładowo, aby dojść do pewnej podstawy, że jeżeli będziemy tak gospodarować jak gospodarowaliśmy dotychczas, to i owe miliony, które nas czekały w r. 1911, nie pokryją naszych potrzeb. Mam tu pod ręką mowę, którą wygłosił JExc. p. marszałek krajowy.

Obliczenie JExc. marszałka krajowego opierało się na tej cyfrze; że przekroczenie względnie niedobór budżetu uczyni 1,450.000 K. Widzicie Panowie, że to przekroczenie czyni 2,100.000 K i coś — jeżeli dalej dodamy, że kiedy Wydział krajowy proponował, żeby miasta otrzymały 1,500.000 K rocznie a my tym miastom przyznaliśmy 2,250.000 K, tak już w tych dwóch cyfrach macie Panowie 1,400.000 K różnicy.

Ale Szanowny pan poseł Leo wskazał nam na Bukowinę i powiedział nam: Patrzcie, Bukowina, ten kraj, który zaledwie tworzy $\frac{1}{10}$ Galicji, oblicza swoje dochody z opłat szynkarskich na 1,400.000 K rocznie, a Panowie upieracie się przy tej cyfrze, że te dochody uczynią wszystkiego 7 milionów, nie 7 ale 14 nam dadzą!

O proszę Panów, któż bardziej odemnie pragnąłby, żeby te dochody szynkarskie dały 14 milionów! Ale czy nie jest to zwodniczem, łudzącem i dodam podtrzymującym już fałszywą opinię o niewyczerpanych skarbach funduszu krajowego, jak się coś podobnego twierdzi? A przecież między Bukowiną a nami jest pewna różnica, nasze miasto stołeczne i drugie największe w kraju wyjęte jest z pod opłat szynkarskich, podczas gdy Czerniowce, miasto liczące 80.000 mieszkańców z górą, jest tym opłatom podległe! W tem już jest kolosalna różnica, a potem: oznaczenie tej cyfry na Bukowinie nie jest dowodem jeszcze, że ona będzie płynną, a jeżeli będzie płynną, że będzie łatwo płynną. A teraz — czy przypuszczacie Szanowni Panowie, że opłaty szynkarskie dać mogą więcej jak daje dziś dochód propinacyjny? Mnie się zdaje, że niema takiego optymisty w tem zebraniu, któryby przypuszczał, że te opłaty szynkarskie przewyższą dochody propinacyjne; inna konstrukcja rentowności dochodów tu a inna tam, a przecież ten dochód propinacyjny wedle zestawienia, jakie mamy pod ręką, zaledwie 11 milionów rocznie czyni. Ależ Panowie, ci co dzierzawią propinacje, ci zarabiają na nich, a czy sądzymy, że ci szynkarze bez zarobku będą pracować?

A przecież mój żal, nie polega na tem, że p. Leo nie skorygował moich rachunków, ani na tem, że mi ciężki zarzut grubej myłki uczynił — chociaż myłka była nie w cyfrach tylko w porównaniu — ale żal, że utwier-

dził tę fałszywą opinię, w której żyją szerokie warstwy ludności, jako mąż stojący na czele drugiego największego miasta w kraju, jako ten, w którego słowa ślepo wierzyć należy, że właśnie on rzucił hasło takiego pomyselnego stanu funduszy i finansów krajowych, że dziwić się może na przyszły rok nie będzie ta Izba, jeżeli najwyższa ilość peptycyi, jaka kiedykolwiek była — a taka była właśnie w tym roku — podwojona będzie.

(Głosy: Tak jest!).

A teraz Szanowni Panowie, zakończę.

Kiedy JE. Marszałek krajowy przemawiał, zagajając tę Wys. Izbę, wówczas rzekł: „kraj dostaje nowe i wysokie źródło dochodów“, ale dodał: „nie ludźmy się Panowie, ażeby to uposażenie budżetu dozwalało na niepospolity wzrost wydatków, ażebyśmy licząc na to, co otrzymamy w r. 1911 wydatki nasze barǳo znacznie podwyższali“.

Do tych słów nawiążę moje końcowe słowa.

Jeżeli szan. Panowie chcecie równowagi w budżecie, jeżeli spełnicie obowiązek moralny, już dziś przez nas wszystkich przyjęty co do poprawy płac nauczycielskich, wtenczas w następnych budżetach z nadzwyczajną ścisłością gospodarować nam przyjdzie, jeśli ostatecznym wynikiem naszej akcji nie ma być to, że równocześnie z uposażeniem, przyjdzie konieczność myślenia o nowym wzroście dochodów o nakładaniu nowych ciężarów.

W ciągu dyskusji dzisiejszej zabierał głos także p. Głabiński.

Jak panowie wiecie, a wiecie to ze sprawozdań posła Głabińskiego, że działalność jego obejmuje zwyczajnie szerokie pole.

Z tego szerokiego stanowiska, a przejęty tą bezstronnością, jaką narzuca krytyka jednym wobec zachowania się drugich, wytknął temu Sejmowi, że jego większość, (a wiemy, kogo rozumiał pod tą większością) nie spełniła dotąd tych wszystkich obowiązków, które na niej ciążyą.

Daleki jestem od tego, ażebym twierdził, że ta większość spełniła wszystko, co spełnić należało, ale twierdzić muszę Szan. Panowie, na podstawie budżetów innych krajów koronnych, że niemasz kraju, w którymby tyle dla szerokich warstw ludności czyniono, jak się czyni w tym kraju i którejbądź gałęzi gospodarstwa krajowego dotknięcie, widzenie wszędzie i zawsze tendencję jedną: przyjscia w pomoc szerokim masom ludności, w pierwszym rzędzie włościańskiej.

Wolno zarzucać nam wszystko, tylko jednego nie, t. j. żeby ta większość kiedykolwiek i w czemkolwiek działając, stała wyłącznie na gruncie interesów własnych, a zapominała o szerokich warstwach, które zastępuje; (*Brawa*) bo dzieje się przeciwnie.

Ja sam, kiedy raz z tego miejsca w interesie wielkiej własności przemawiać musiałem, rzekłem :

A teraz muszę przeprosić Wysoką Izbę, bo muszę mówić w interesie wielkiej własności.

Dlatego rzucanie zarzutu, że ta większość nie spełniła obowiązku wobec ludności a zwłaszcza rolniczej, to nie jest motto pracy dla dobra kraju, ale jest dawaniem broni do rąk tym, którzy takie zapatrywania skwapliwie podchwytują, aby je do swoich celów wyzyskać.

(*Długotrwałe brawa i oklaski.*)

Marszałek. Przystępujemy do faktycznych sprostowań.

Głos ma poseł Kazimierz Lubomirski.

P. Kazimierz Lubomirski. Korzystając z postanowienia naszego regulaminu, pozwalam sobie prosić JE. Marszałka, aby pozwolił mi odczytać następujące słowa :

(*czyta*)

Pan kol. Dr. Rotter podniósł w mowie swojej wypowiedziane w sobotę wieczór przy okazji omawiania i krytyki spraw zakopiańskich, że właściciel tamtejszego obszaru dworskiego robi trudności przy oddaniu gruntów pod drogę łączącą Galicyę z Węgrami i to z pobudek, które p. Rotter publicznie tu skrytykował.

Przy tej sposobności powiedział kol. Rotter, że to postępowanie jest tem więcej nieprzyzwoitem i dla kraju poniżającym, że Rząd węgierski miał postąpić bardzo wspinałomyślnie, bo ofiarował 50% kosztów na zbudowanie tego mostu.

Otóż prostuję faktycznie, że ofiarowanie 50% kosztów nawet razem ze zobowiązaniem się utrzymywania mostu na przyszłość nie jest żadną wspinałomyślnością ze strony rządu węgierskiego, który równocześnie zachował sobie wykonanie całego mostu w tym celu, aby oddać budowę jego firmie węgierskiej.

Właściciel Zakopanego chciał wobec tego, aby nasz kraj, który ponosi także połowę wydatków i to obliczone według

jego zdania ponad $\frac{3}{4}$ kosztów zatrzymał w ręku budowę i decyzję co do wyboru firmy krajowej i to postawił za warunek bezinteresownego oddania gruntu.

Uczył to zatem z pobudek zupełnie słusznych, szlachetnych i dla kraju pożytecznych, dążących do tego, aby z pieniędzy krajowych korzyść wyniknęła dla przemysłu krajowego.

Uważałem za potrzebne, aby rzecz ta była sprostowana i odparte oskarżenie, od którego całe jego życie poświęcone sprawom krajowym mogło być go uwolnić.

(*Liczne brawa.*)

Marszałek. Głos ma dla faktycznego sprostowania p. ks. Stojałowski.

P. ks. Stojałowski. Z prawdziwą przykrością i jedynie koniecznością przynaglony, prosilem o głos dla sprostowania kilku faktów, które w tej Wys. Izbie mylnie przedstawił p. Stapiński.

Mógłbym się być od tego uwolnić, bo ktokolwiek, choćby parę razy miał w ręku pismo »Przyjaciela ludu« ten się przekonał, że p. Stapiński z prawdą nie bardzo się liczy i w Sejmie tej samej metody się trzyma.

Na te napaści w piśmie najczęściej nie odpowiadam, tu ich pominąć nie mogę i nie chcę.

Przyznał, żeśmy poznali się w r. 1889 na zgromadzeniu w Wadowicach i przedstawił sprawę w tem świetle, jakoby rozdział pomiędzy nami nastąpił, z powodu uchwały o zmianę poręki ograniczonej na nieograniczoną, o której rozprawiano na tem zebraniu.

Otóż prostuję, że nie o tę kwestyę chodziło.

P. Stapiński rzeczywiście wtedy rozpoczął swoją działalność zamarkowaną wybitnie cechą przeciwną dotychczasowemu działaniu stronnictwa ludowego pod względem chrześcijańskim.

Wtedy istotnie pierwszy raz nastąpił między nami rozłam, ale z innych powodów, a nie tych, które przytoczył p. Stapiński.

Nie zaprzeczy p. Stapiński, że my z tym samym p. Zabańskim, na którego się powołuje, już po zgromadzeniu w sposób przyjacielski zapytali p. Stapińskiego: »Jeśli mamy razem iść, powiedz nareszcie, w co ty wierzysz?« — bo chodziło o tendencyę: czy w chrześcijańskim kierunku należy dla ludu pracować, czy wbrew temu.

Wtedy p. Stapiński po chwilowym namyśle rzekł: »Ja wierzę w Matkę Boską, bo to Królowa polska.«

(P. Stapiński. Proszę o głos dla sprostowania faktu!).

To była pierwsza przyczyna niedowierzania z naszej strony i początek walki między nami o kierunku pracy ludowej.

Powiada p. Stapiński dalej, że walka w r. 1889 rozpoczęła się z powodu hasła, które ja miałem rzucić: „Nie wybierać chłopów!« Zdaję się pod sąd całej opinii polskiej, znającej jakokolwiek ruch ludowy w Galicyi, że jeżeli kto rzucił pierwszy hasło: »wybierać chłopów« — to byłem ja i o to walczyłem długie lata. Tylko ja to hasło podniosłem w ten sposób, że powiedziałem: »wybrać koniecznie kilkunastu chłopów, ale z nimi muszą pójść ludzie życzliwi dla ludu.« Napisałem więc wyrażenie, że gdyby tu w Sejmie zasiadło 74 chłopów, to musiałby cesarz chyba taki Sejm rozwiązać, boby nie było komu co robić. (Wesołość).

Otóż prostuję faktycznie, że p. Stapiński mylnie przedstawił moje hasło, tylko ja je postawiłem w sposób roztropniejszy, a p. Stapiński znowu dał dowód, że nie wojuje prawdą i jak tę sprawę przedstawił mylnie, tak samo ciągle na zgromadzeniach owo przekręcone hasło we mnie wpierał.

Dotknę teraz bardzo delikatnej rzeczy. P. Stapiński przedstawił mnie w tej Izbie jako człowieka, który ciągle potrzebuje pieniędzy i niby w sposób nieszlachetny je zdobywa. Otóż prostuję faktycznie, że właśnie w r. 1889 zaszedł ten fakt, że ja z probostwa, które niosło 6000 zlr. dochodu, na którym od nikogo pieniędzy nie żądałem i na którym rok rocznie tę dotację w wydawnictwa wkładałem, zostałem w jednej chwili usunięty i znalazłem się prosto na bruku. Nie mam powodu tego się wstydzic, ani zapierać. Ale ktokolwiek chce ten stan rzeczy, który trwał przez 10 lat, wykręcić w ten sposób, że przedstawia mnie, jakobym ja się dla pieniędzy sprzedawał, postępuje według zasad człowieka, który nie rozumie, co to jest charakter. uczciwość i prawda.

Powiedział p. Stapiński, że nie należy do tych ludzi, co jak ks. Stojałowski, jeżeli co pisze, to po to, ażeby następnie to »odwoływać i tego się wypierać.«

Przypominam, Wysokiej Izbie, że była niedawno — jak ks. Pastor dobrze powiedział — jakaś noc szczęśliwa, w której p. Stapiński mimowoli wypowiedział kilka prawd. Mówiąc o wojnie religijnej, powie-

dział między innemi, że ks. Stojałowski nie odwołał, tylko uznał stronnictwa rządzące i wszystko się zaraz na lepsze obróciło.« Więc sam naprzód sprostował to, co dziś powiedział.

Ja żadnych zasad, o których pisałem, czy pod względem religijnym, czy politycznym, czy też społecznym nie odwołałem, ani zmieniać nie potrzebowałem.

Powiedział dalej p. Stapiński i w tem widział brak charakteru, że (ja) »na Koło polskie z większą, aniżeli ludowcy zaciętością powstawałem, a w kilka dni później posłów swoich do Koła polskiego zaprowadziłem.« Otóż prostuję faktycznie, że przed wyborami w r. 1900 już było w programie stronnictwa naszego i w naszym hasle agitacyjnym powiedziane, że »w danym razie do Koła polskiego wstąpimy.« Przypominam dalej dla sprostowania tego faktu, że o wstąpieniu do Koła polskiego mówiło się jeszcze za kadencji, która się skończyła w r. 1900 rozwiązaniem parlamentu. A więc między głoszeniem zasady, że posłowie polscy wszyscy mają być w Kole polskim i faktycznym ich wstąpieniem do Koła minęło nie kilka dni, ale kilka miesięcy.

Otóż prostuję ten zarzut, jakoby to było uczynione bez namysłu i ze względu na jakieś interesa materialne. Interes, jakimy w tem mieli, był czysto narodowy i oparty na tem, żeśmy się przekonali i ja się przekonałem, jeżdżąc po nowych wyborach do parlamentu, że 4 włościanie, nie umiejący języka niemieckiego, nie rozumiejący, co się w Izbie dzieje, błąkają się prosto w Izbie bezużytecznie, niczego się nie nauczą i szkodę sprawie narodowej wyrządzają, pozostając poza Kołem polskim. Otóż wychodząc jedynie z tego narodowego stanowiska i w celach kształcenia politycznego ludu, wpłynęliśmy na to, że nie tylko Stojałowczycy, ale pp. i Bojko i Krempa zgodnie uznali, że dalsze pozostawanie poza Kołem jest pod względem narodowym szkodliwe i nieużyteczne i to było powodem, dla któregośmy do Koła wstąpili, a nie jak p. Stapiński insynuuje, z jakichkolwiek innych pobudek.

Nie chcę sprostować, bo mógłbym tylko zaprzeczyć — to są res internae — ale wziąłbym p. Stapińskiego za słowa tu wypowiedziane, a mianowicie, że wszystkie dochody „Przyjaciela ludu“ mogą być publicznie skonstatowane. Otóż powołując się na doświadczenie długoletnie przy wydawaniu pism ludowych nabyte, pozwolę sobie sprostować, że twierdzenie, jakoby pismo lu-

dowe w Galicyi mające taką liczbę prenumeratorów, jak „Przyjaciel ludu“ mogło z prenumeraty przynieść 18000 K, jest zupełnie nieprawdziwe. Może być, że przez inseraty Banku parcelacyjnego i t. p. wpływy, dochód ten możnaby wyrubować do takiej sumy, ale z samej prenumeraty dochodu tego osiągnąć nie można.

Nie chcę prostować długim wywodem, ale muszę powiedzieć kilka słów o sprawie, której dotknął p. Stapiński, twierdząc, jakoby ja z takich spraw, jak np. ofiary na namiestnictwa, z petycyj dla rodzin od Sejmu miał jakiegokolwiek dochody w jakiegokolwiek sposób nieczysty lub nieszlachetny starał się moje fundusze pomnożyć.

Co do lampy jerozolimskiej, to powiem, jest to oszczerstwo najprostszego gatunku. Dokument, że lampa w Jerozolimie przed 10 laty została złożona, leży w sądzie krakowskim i mogą to poświadczyć sam p. Stapiński i Daszyński.

(P. Stapiński. Niech Bóg uchwata).

No to przynajmniej Daszyński.

(P. Stapiński. Bo go tu nie ma).

Więc jeżeli p. Stapiński teraz zaprzecza tej prawdzie, która była 100 razy prostowana, zaliczać go muszę do ludzi, którzy nie wiedzą, co to jest charakter i tylko znają się na tem, co znaczy wojować oszczerstwem, kłamstwem i potwarzami.

Co do rachunków z namiestnictwem, to mogę p. Stapińskiemu służyć dokumentem, który nosi datę 20. lipca 1905, a który udowadnia, że moje rachunki z namiestnictwem nie są dotychczas jeszcze ukończone. W czasie, kiedy byłem proboszczem, wyszło rozporządzenie z namiestnictwa, że wszystkie dochody mają być zatrzymane i zakonduktowane i że proboszczowi żadnego centa nie wolno dać z dochodów jego własnego probostwa.

Otóż jeżeli przy zmianie stosunków ja zażądałem, ażeby to, co się proboszczowi za te lata 1898, 1899 i 1900 należy zostało wypłacone, to się upomniałem słusznie i sprawiedliwie o moją prawną własność.

Może p. Stapiński przeczytać, że dopiero w tym czasie dowiedziałem się, że jeszcze z kasy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 512 fl. z proboszczowskich moich dochodów pobranych było zupełnie bezprawnie do kasy głównego urzędu podatkowego.

Jeżeli ktoś na tej podstawie śmie

twierdzić, że jest to jakieś sprzedawanie się, to także zaliczyć go można tylko do ludzi, którzy się posługują prostem przekręcaniem faktów i potwarzami.

Na tem kończąc, prostuję tylko jeszcze jedno faktycznie, że według mego przekonania, to co p. Stapiński tu wygłosił, jakoby „lud się na nim (tj. na mnie) zawiódł z jego (tj. z mego) wpływu u ludu nie zostało ani śladu“, jest taką samą prawdą, jak wszystko co mówi i pisze p. Stapiński.

Trudno wprawdzie w to wchodzić i tego dowodzić, jednak pozwolę sobie tutaj w sprostawaniu tego faktu zaznaczyć, że gdziekolwiek nie dosięga oszczerstwo, przekręcenie i kłamstwo socjalnych demokratów i ludowców, posługujących się zmyślaniami i potwarzami, z sumieniem i honorem niezgodnemi, tam o moje wpływy może być spokojny.

Tam zaś, gdzie znajdzie się jakaś grupa ludzi, która uwierzyła p. Stapińskiemu, potrafi ona wprawdzie wyprawiać burdy i rozbijać zgromadzenia, ale już dowiodłem p. Stapińskiemu, że w powiatach bocheńskim i łańcuckim, chociaż tam z pomocą socjalnej demokracji agitował, skoro te powiaty ja przeszedłem wzdłuż i wszerz, po ludowcach ani śladu nie pozostało i wszyscy poznali się na ich obłudzie.

Oczywiście całej Galicyi nie potrafię dopilnować, zwłaszcza, że skąd inąd mogą być jakieś przeszkody, ale sądzę, że znajdą się po mojej innej, którzy dopilnują tego, aby na p. Stapińskim poznał się lud polski.

Sprostuję faktycznie jeszcze ostatnią rzecz najważniejszą. Powiedział mianowicie p. Stapiński, że Stojalowski nie miał programu i z tym programem swoim przepadł na zebraniu we Lwowie.

A ja powiadam, program miałem od początku mej pracy, a ten program był krótki i treściwy; „Oświata ludu na podstawie chrześcijańskiej sprawiedliwości“. To był krótki program.

Prawdą jest, że go wypracowałem sobie obszerniej, mając długie miesiące czasu podczas siedzenia w więzieniu i prawdą, co p. Stapiński powiedział, że z tym programem przepadłem, ale nie na zebraniu ludowem, lecz na zebraniu redaktorów „Kuryera lwowskiego“. Mimo to, z mego programu p. Stapiński prócz jednego, że „na chrześcijańskiej prawdzie ma być oparty“, wziął wszystkie punkta i bardzo wiernie je dziś wszystkie powtarza na różnych zgromadzeniach i sprzedaje za swój towar to, czego się od nas nauczył.

Dzieli nas, wiecznie dzielić będzie nas, póki p. Stapiński nie powie kiedyś szczerze tego, co tu mówił, mojem zdaniem, bardzo nieszczerze, że ludowcy (inteligenci) są katolikami i póki nie nabierze przekonania, że tylko na chrześcijańskiej podstawie można prawdziwie i pożytecznie pracować dla ludu, narodu i przyszłości Polski.

Marszałek. Głos ma dla faktycznego sprostowania p. Rotter.

P. Rotter. Wysoka Izbo!

Naprzód co do zwrotu, którego użył p. Kozłowski prostując faktycznie, że nie mówiłem, że chęć na rolnictwie zaoszczędzić dla nauczycieli.

Powiedziałem natomiast, że między rozmaitemi rubrykami które, wobec dotacji w ostatnich latach bardzo hojnie wyposażono, takie już otrzymały zaopatrzenie, że ich wzrost na przyszłość będzie mógł być powolniejszy niż dotychczasowy. To stwierdza stenogramy.

Co do aluzji do powszechnego prawa głosowania, to wobec tego, że polemizować przy faktycznym sprostowaniu nie wolno, odpowiem na to kiedy indziej.

Co do słów ks. Lubomirskiego prostując faktycznie, że nie użyłem słów nieprzyzwoitych i poniżających o zachowaniu się hr. Zamojskiego, co także stwierdzi protokół.

Prostując faktycznie, że wobec tego, iż oparłem przedstawienie rzeczy ściśle na aktach Wydziału krajowego, głośłowne twierdzenie przeciwne nie może spowodować mnie do cofnięcia ani jednego słowa z tego co powiedziałem.

Prostując w końcu to, że ochrona przemysłu krajowego, wyrażająca się przez sprowadzenie rur z Witkowic do wodociągu w Zakopanem, zbudowanego z dotacji krajowych pieniędzy, jest chyba najnowszym wyrazem i sposobem przyczyniania się do ochrony przemysłu krajowego.

Na tem kończę.

Marszałek. Do sprostowania faktycznego głos ma p. Leo.

P. Leo. Wysoka Izbo!

Polemika, która mimo mojej woli właśnie i wbrew mojej intencji zajęła dzisiejsze posiedzenie, a która posiada naturę sporu więcej naukowo matematycznego, wymaga dla dokładnego objaśnienia i zrozumienia pewnych obliczeń, pewnych egzemplifikacyi.

Niestety, tablicy w Sejmie nie mamy, ponieważ dotychczas tylko raz — przypominam sobie — w 1892 r. toczył się podobny spór także między JE. p. sprawozdawcą, a generalnym sprawozdawcą budżetu, którym był JE. p. Marszałek.

Spór ten, o ile wiem, nie wypadł bynajmniej pomyślnie dla szanownego p. sprawozdawcy.

Zachowując więc sobie na jedno z przyszłych posiedzeń przy rozprawie szczegółowej możliwość przeprowadzenia dowodu, że wywody szanownego p. sprawozdawcy, o ile zamierzał sprostować moje obliczenia, polegały na premisach, które nie dadzą się obronić, muszę jedynie oświadczyć, że obstaję w zupełności i w całości przy tych twierdzeniach, które miałem zaszczyt przedwzorać tu wypowiedzieć.

Co się tyczy zarzutu, raczej uwagi koleżeńskiej, że jako członek komisji budżetowej moich uwag krytycznych nie zwróciłem do szanownego p. sprawozdawcy już na posiedzeniu komisji budżetowej, to jest zarzut słuszny i przyjmuję go.

A przyjmuję go dlatego, bo na to tylko odpowiem, że niestety sprawozdanie budżetowe było nam raz odczytane, cyfry ogłoszone i mimo najlepszej woli i chęci, nie miałem sposobności i fizycznej możliwości, żeby przeprowadzić zaraz na tem jednym, jedynym posiedzeniu, na którym toczyła się rozprawa o sprawozdaniu generalnem, rewizję tych cyfr i rezultatów z tych cyfr osiągnąć.

Jedynie więc tylko zbieg okoliczności, tj. niemożliwość fizyczna uczynienia tego na posiedzeniu zmusiła mnie do wygłoszenia swoich zapatrywań na plenarnem posiedzeniu Wysokiej Izby.

Uczyniłem to zaś dlatego, bo te cyfry, konkluzya i obliczenia są punktem wyjścia, podstawą, na której całe sprawozdanie się opiera i z tych cyfr snuje się cały szereg konkluzyi i wniosków o przyszłości finansowej kraju.

Dlatego, jeżeli na cyfry zgodzić się nie mogę, a niestety nie mogę się zgodzić dlatego, ponieważ są błędne, więc ponosząc jako członek komisji budżetowej idealną przynajmniej odpowiedzialność za sprawozdanie, nie mogę tem mniej zgodzić się na konkluzye z tych cyfr wypływające.

Zarzut, że rzucałem hasła, które mogą pobudzić do wydatków, zdaje mi się o tyle niezupełnie jest trafnym, że w mej mowie zupełnie tak samo, jak na posiedzeniu komi-

syi budżetowej oświadczyłem, że te obliczenia są raczej teoretycznego znaczenia, aniżeli praktycznego, albowiem lekcyja, jaką daje przeszłość, niestety nie daje należytej podstawy do sądu, w jaki sposób tak skomplikowane stosunki gospodarcze i socyalne, choćby w najbliższej przyszłości się rozwiną.

Dlatego przytoczyłem wówczas wyniki ankiety, która się odbyła niedawno tu w Wydziale krajowym, a która również miała na celu obliczenia przyszłości na podstawie wyników z przeszłości i która niestety utwierdziła mnie i innych w tem zapatrywaniu, że podobne obliczenia mogą być bardzo zajmujące i służyć za podstawę do pewnych konkluzji, ale te konkluzye są zawsze tylko ściśle teoretyczne, bo niestety rozwój wypadków i działanie różnych czynników życia społecznego rozbijają w pył te wszystkie przypuszczenia.

W rzeczywistości budżety układają się zupełnie inaczej niż przewidziano.

Zastrzegając sobie głos jeszcze w dyskusyi szczegółowej, muszę jeszcze raz stwierdzić, że niestety wywody najszanowniejszego p. sprawozdawcy, którego — jak to już na wstępie mego przemówienia zaznaczyłem — wysokie zasługi około właśnie finansów krajowych i spraw podatkowych krajowych nadzwyczajnie cenię, że te wywody niestety mnie przekonać nie zdołały.

Marszałek. Głos ma dla sprostowania faktu p. Stapiński.

P. Stapiński. Zdaje mi się, że uczyniłem to, co można uczynić, aby dowód na jakiś fakt przeprowadzić. Mianowicie powiedziałem, że stoją do dyspozycji księgi rachunkowe administracji »Przyjaciela ludu«, z których można powziąć dowody, że z prenumeraty „Przyjaciela ludu“ miałem dochodu brutto w roku 1904 18.700 koron z czemś. Zdaje mi się, że uczyniłem, co można, aby dać dowód, spotkałem się tymczasem z twierdzeniem, aplaudowanym przez większość, że w tem się mieszczą inseraty Banku parcelacyjnego. Otóż prostuję faktycznie, że mówiłem i twierdziłem i dowód prowadziłem na to, że z prenumeraty «Przyjaciela ludu» miałem z 1904 roku 18.700 koron. Co do należności za anonse z »Przyjaciela ludu« w szczególe Banku parcelacyjnego, to te podlegały komisji rewizyjnej także Banku krajowego i o tem Bank krajowy i wszyscy, którzy chcą wiedzieć, wiadomość mieć mogą. Więc prostuję faktycznie, że ta kwota mieści w sobie wyłącznie prenumeratę, a nie anonse i już faktycznie drugi raz prostu-

ję, że absolutnie co do anonsov Banku parcelacyjnego mowy niema. I co do tego można powziąć przekonanie z lustracyi Banku krajowego. Ten fakt sprostowałem, choć dalej było to powiedziane, na samym wstępie, aby wykazać, jak rzeczy się mają. Choć uczyniłem wszystko, co mogłem, ofiarując książki rachunkowe, mimoto z tego zarzutu, iż to nie jest z prenumeraty, Wys. Izba ciężyc się nie przestanie.

Prostuję dalej faktycznie, że nie wspomniałem zupełnie o rachunkach p. ks. Stojałowskiego co do probostwa kulikowskiego, to mnie zupełnie w tej chwili nie obchodzi, ja w te rachunki nie wchodzę, ja tylko twierdziłem, że nie czerpałem dochodów takich, jak ks. Stojałowski z namiestnictwa za marki z »Wienca« i »Pszczółki«, a ponieważ p. ks. Stojałowski przeczy faktycznie, aby takie dochody miał, to nie jestem w tej chwili w możności przeprowadzić dowód prawdy, ale on sam to drukował, że dostał 1.000 koron za marki z Namiestnictwa, a to, że się żadnej redakcyi opozycyjnej nie zwraca za marki za skonfiskowane pismo, to chyba jest faktem, którego dowodzić nie potrzebuje, a temsamem radość tych, którzyby chcieli mnie widzieć pognębnym, odpaść musi.

Dalej prostuję faktycznie sprostowanie p. ks. Stojałowskiego, jakoby on miał program w tej chwili, kiedy prowadziłem redakcyę »Wienca i Pszczółki« tj. w r. 1895. Przyznał sam, że miał program, który był zawarty w działaniu jego, a potem twierdził, że myśmy z jego programu, który później wydał, wyjęli wszystkie rzeczy prócz jednej. Otóż prostuję faktycznie, że program stronnictwa ludowego został ułożony w Rzeszowie 4. lipca 1895 w czasie, kiedy p. ks. Stojałowski siedział w areszcie, że p. Stojałowski później dopiero wyszedł z aresztu i swój program układał, a więc program, który był napisany i wydrukowany wcześniej, chyba nie mógł przez Ducha sw. wiedzieć, co będzie w programie ks. Stojałowskiego — jakże zatem mógł stamtąd wyjmować wszystkie rzeczy prócz jednej.

Więc i ta trzecia radość Panów z zarzutów uczynionych przez ks. Stojałowskiego także w faktycznem istotnie sprostowaniu niestety utrzymać się nie potrafi.

Dalej prostuję faktycznie, jakoby walki rozpoczęły się na tle religijnem z powodu zapytania się ks. Stojałowskiego. Faktem jest, że po zgromadzeniu, na którym p. Stojałowski poniósł klęskę w Wadowicach rozeszliśmy się w wojnie i nie mówiliśmy więcej ze sobą.

Po tem zgromadzeniu nie było żadnego egzaminu z religii, są bowiem świadkowie tego zgromadzenia, na którym p. Stojałowski poniósł klęskę i ci petwierdzić mogą, że chodziło tam tylko o to, co też obecnie faktycznie prostują, czy towarzystwo to ma być z ograniczoną czy nieograniczoną poręką.

Prostują dalej faktycznie, jakoby p. ks. Stojałowski był w r. 1889 zwolennikiem hasła wybierania włościan na posłów. Bardzo żałuję, że nie ma tu w tej chwili w Izbie p. Potoczka, bo byłby na miejscu żywym świadkiem, że istotnie ks. Stojałowski opuszczał wówczas to hasło i że widząc, że ono przeszło nad nim do porządku i że jest niebezpiecznym dla niego, wtenczas to hasło przyjął.

A więc i to twierdzenie nie jest zgodnym z prawdą.

Prostują faktycznie, jakobym na wykrętał opierał twierdzenie moje, że ks. Stojałowski się sprzedał większości.

Prostując to jego twierdzenie, twierdząc stanowczo, co mnie i wielu członkom tej Wysokiej Izby jest wiadomem, iż listy takie z prośbą o jałmużnę rozsyłał, a budżet, który mamy przed sobą zawiera pozycję 1000 kor. właśnie dla jego towarzystwa, o czem na innym miejscu będę miał sposobność mówić.

Prostują faktycznie dalej, jakoby ks. Stojałowski nie pożądał pieniędzy w sposób niewłaściwy, czyli jak on powiedział w sposób nieszlachetny.

Prostując to twierdzenie, że p. Stojałowski pożądał pieniądze w sposób nieszlachetny, sam bowiem przyznał, że brał pieniądze za korespondencje do „Dniwnika warszawskiego“ sam przyznał na rozprawie sądowej, że pisma urzędowe rosyjskie prenumerowały jego rzeczy, i że mu płaciły za to.

Dalej prostują faktycznie, jakoby z nieszlachetnego źródła nie brał pieniądze, albowiem w czasie rozpraw sądowych wyszły na jaw takie rzeczy.

Prostują faktycznie, jakoby ta cała walka pochodziła ze strony p. Stojałowskiego z pobudek religijnych i narodowych, bo pod tym względem do uzasadnienia mego sprostowania mogę powiedzieć to, że ks. Stojałowski notoryczny carochwalca nie ma prawa uczyć nas patriotyizmu ani religii.

(*Brawa i oklaski*).

Marszałek. Proszę Wysokiej Izby, aby nie chciała powoływać się na przyszłość na

ten sposób, w jaki dozwoliłem dziś na sprostowania faktyczne.

Wychodziłem bowiem z założenia, że to wyjątek od reguły i w przyszłości takich wyjątków i takich sprostowań nie dopuszczę.

Celem odpowiedzi na interpelacje udzielam głosu p. Komisarzowi rządowemu.

C. k. komisarz rządowy hr. Łoś (*czyta*).

Na interpelacyju posła Olesnyckoho i tow. waesenu na zasidaniu Wysokoho Sojmu z dnia 15. padołysta s. r. a zakydajeczu organam policyji dopuszczenie sia czyslenych nadużył' pidczas demonstracyji, urjadenoji — dnia 12. padołysta s. r. z nahody obchodu pocztenija pamjaty Bohdana Chmilnyckoho (Rusynamy) maju czest' widpowisty, szczo sliduje :

Dnia 12. padołysta s. r. popołudny widbuło sia w sały Narodnoho domu narodne wicze, skłykane Dyrektorom Narodnoji Torhowli Wasylem Nahirnym i redaktorom Diła Drom. Ewhenijem Łewickym. To wicze nadzorowane z urjadu c. k. starszym komisarzem policyji Janom Urbanowyczom z dnewnym porjadkom „polityczne położenie Rusyniw w Hałyczyni“ mało buty pisla zapowidzenia ruskych czasopysej wyrazom protestu Rusyniw protyw widbutoho poperednoho dnia torżestwennoho obchodu 250-litnych rokowyn obłohy mista Lwowa czerez hetmana Ukrainy Bohdana Chmilnyckoho.

Po ukinczeniu około hodyny piw do szestoji po połudny wicza, w kotrim wzięło uczast' około 2.000 osib oboho poła riżnych staniw, miż nymy znaczne czysto uczennykiw szkił serednych i akademikiw, do toho kruzok socialistiw, ustawyły sia uczastnyky wicza pered Narodnym Domom na ulycy teatralnij w pochid i ruszyły sered śpiwu i okłykiw „pered ratusz“ ulycyju trybunalskoju w naprjami rynku.

Pozajak że pered tym dijszło do widomosty Dyrekeyi policyji, szczo wiczewyky namirjajut' po zborach udaty sia w nedozwołeniem własteju pochodi pered ratusz, aby tam demonstruwaty i wybywaty szyby, prote zarjadjeno wczasno szczo potreba, aby toj namir spynty.

Pry kincy ulyci trybunalskoji koło rynku zamknuw wchid do rynku kordon wojakiw policyjnych piszych i kinnnych pid naczalstwom trzech urjadykiw.

Koły pochid sered śpiwu nabłyzyw sia do kordonu wojakiw policyjnych, zamykaju-

czych ulęciu, występyły dwa urjadnyky napered i wizwały kilka raziw hołosno towpu, aby ustupyła i rozijzsła sia.

Krim nych promowyw takož de towpy, kotra zaderżała sia, oden z uczastnykiw pochodu i wizwaw jich, aby spokijno rozchodyły sia.

W naslidok tych wizwań towpa po czasty poczała ustupyty, odnak nable ne mowby na danyj znak, z okrykamy „hańba policyji, napered, hurra“ kinuła sia napered i pererwała kordon policyjnych wojakiw.

Koły krim toho z perszych rjadiw pochodu upały dwa wystriły rewolwerowi a riwnoczasno poczato byty pałyciami i obkudaty kaminiamy policyjnych wojakiw, ti dobuły szabel i widperły towpu w Trybunalsku ulęciu. Pozajak tam towpa okrużyła piszych wojakiw i suprowodiaczych jich urjadnykiw, ta zahrožuwała jich bezpecznosti, wystupył, takož kinni wojaky, perejichały z dobutym szablamy wzdowż ulęci Trybunalskoji i ciłkom rozihnały towpu.

Wsio to ne trewało dowsze jak minutu.

Czast' demonstrantiw probuwała widtak zibraty sia i wtysnutyś do rynku wid stonony katedralnoho kosteła, czomu odnako policyjna storoža pereszodyła rozhaniajuczy w tim miscy towpu bez użytia orużija. Oden z urjadnykiw ziznaw krim toho, szczo koły po rozbytiu demonstrantiw koło katedralnoho kosteła wertaw ryнком do Trybunalskoji ulęci, zamityw, szczo z sinyj domu, de mistyt sia Narodna Torhowla, z posered hurtka, stojaczych tam uczenykiw — upaw oden rewolwerowyj wystrił. Yńsi funkcyonari policyjni, kotri tam buły zaniati kažuť szczo w tij stonony rynku z posered demonstrantiw, kotri perederły sia perszi czerez kordon a widtak ustawyły sia koło Narodnoji Torhowli, upało kilka wystriłiw.

Toj hurtok podobno jak yńsi hromadky osib, kotri pered tym brały uczast' w pochodi, a zbyrajuczy sia koło ratusza, wizwała policyjna storoža a widtak rozhaniała ne używajuczy orużija.

W czasi tych podij pryderżały policyjni organy 6 osib, protyw kotrych zarjadżeno sudowo-karne postupowanie, czastyju z pryczyny publycznoho nasylstwa, czastyju że z pryczyny zbihowszcza i oporu własty.

Z osib, skaliczenych w czasi rozhaniańia towpy na Trybunalskij ulęcy zhołosywsia na ratunkowij stacyji tilko Pantelymon Kuceła, dozoreć domu, zameszkałyj pry ulęcy Teatralnij pid czysłom 10 z tiatoju

ranoju na palciach i pleczech. Yńszych słuczajiw skaliczenia ne zhołoszeno.

Natomist z policyjnych wojakiw raneno dwoch kaminiem w hołowu, a odnoho skaliczeno nożem w liwu ruku. Menszi uszkodżenia poterpily szcze dwa wojaki, a imenno odnomu wykruczeno pałeć, a oden oderżaw kontuzyju w welykij pałeć prawoji ruku, szczo pochodyła oczewydno wid udaru widbyszwoji sia kuli.

Szczo do pidnesenych w interpelacvji zakydiw protyw policyjnych organiw ne mowby ony w czasi rozhaniauia towpy w ulęcy Trybunalskij i w Rynku dopustyły sia nadużyť, muszu peredowsim zamityty, szczo zakyd ne mowby c. k. komisari policyji bez nijakoji perestorohy dały znak do użytia strilnoho i sicznoho orużija suprotyw predstawlenoho stanu riczy jest ciłkom bezosnownyj, a szczo do użytia strilnoho orużija tym bilsze, szczo piszi wojaky ne mały ciłkom karabiniw, a akcya kinnych wojakiw obmeżyła sia do oczyszczenia Trybunalskoji ulęci z dobutymy szablamy.

Rewizyja orużija kinnych wojakiw, kotra jak zwyczajno w takych słuczajach nastupyła bezprowołoczno po jich poworoti do kasarni wykazała w sposib wykluczajuczyj wsiakij sumniw, szczo ni oden z nych ne zroyw użytku zi swoho rewolwera.

Zakyd szczo do użytia strilnoho orużija policyjnymy wojakamy pidnis ot. Teodor Bohaczewskij, kotryj peresłuchanyj w Dyrekcyji policyji, szczo do toji podrobocyi, ziznaw, szczo czuw strily z dałeka, odnako ne baczycw ani osib, kotri strilały, ani orużija. Na tij pidstawi zdohadujeś win łysze, szczo strilały policyjni wojaky, szczo jak ja wže zhadaw, jest ciłkom wykluczene.

Peresłuchano szcze podanych w interpelacvji dwoch świdkiw: imenno Wasyla Skakuna, diaka i ot. Teodora Effynowycza, posta na Sojm krajewyj. Perszyj z nych ziznaw, szczo ne braw uczasty w pochodi, a iduczy na prochid Wirmeńskoju ulęceju, czuw wprawdi kryky i hamir pry Trybunalskij ulęcy, odnako tam ne buw i podij, jaki tam zbuły sia ne baczycw.

Druhuj świdok ot. Effynowycz podaw, szczo z komnaty hotelu pid Trema koronamy pry ulęcy Trybunalskij baczycw pochid, a widtak uczuw widhomin wystriłu. Zamityw dalsze, jak demonstranty utikały, a ne zwistna jemu pani z wikna po protywnij stonony ulęci kłykała: „Pfe, wstyd, hańba, po co bijecie dzieci“.

Krim toho pobaczyw, jak policyjnij wojak na ulęcy złowyw za kark jakohoś chłopcia i udaryw jeho szablęju w pleći.

Yńszych świdkiw podanych w interpelacyji ne peresłuchowano, bo ti ne sut' poklykani na dokazanie konkretnych faktiw, a ziznania emerytowanego dyrektora gimnazyi Ałeksandra Borkowskoho, opysujuczi podiji, mistiat majze wykluczno przedstawienie lycznych wrażeń.

Szczo do zakydu neoprawdanoho aresztowania studentiw gimnazjalnych w rynku, zamiczaju, szczo w czasi rozhaniania tam demonstrantiw, pryderżano z przyczyny opirnoho powedenia suprotyw policyjnych organiw i nesłuchania jich poklykiw do rozchodu, dwoch gimnazjalnych uczenykiw.

Po sprawdzeniu identycznoty jich osib, połyszono jich na woli. Dwa zhadani uczenyki należał' do czysła tych szistioch osib, protyw kotrych, jak skazano, zarządżeno sudowo-karne postupowanie.

W czasi aresztowania zhadanych uczenykiw postupowano z ohladnostyju i ne skonstatowano nijakych nadużył' zi storony policyjnych organiw.

Suprotyw przedstawlenoho stanu riczy pryiczaju w kińcy, szczo pidneseni w in terpelacyji zakydy protyw policyjnych organiw sut neoprawdani. Policyjni organy widpyrajuczy napir demonstrantiw wykluczno siczym orużijem, postupyły widpowidno i ne buło nijakoji przyczyny potiahaty jich do otwiczalnoty.

Na posiedzeniu Wys. Sejmu dnia 16. listopada 1905 wnieśli Panowie Rektorowie Glużiński i Widt oraz posłowie Głubiński, Mars i tow. interpelacyę w sprawie zajść, kotrych dnia 14. b. m. była widownią ulica Mochnackiego.

Na podstawie zarządżonego i z całą ścisłością przeprowadzonego śledztwa oraz informacyi, kotre uzyskano od poważnych i wiarogodnych obywateli, mam zaszczyt Wysokiej Izbie dać w tej sprawie następującę wyjaśnienie:

Zebrana na Uniwersytecie i Technice we wtorek wieczór młodzież, postanowiła u-dać się przed konsulát rosyjski i niemiecki celem urzędzenia demonstracyi. Około godziny pół do ósmej wyszła z politechniki młodzież technicka w liczbie około 400 i rozdzieliła się na dwie grupy, z kotrych jedna, około 100 osób licząca, pociągnęła w ulicę Kopernika w kierunku konsulatu rosyjskiego. U wylotu ulicy Ossolińskich i Słowackiego spotkała się z kordonem policyjnym i na wezwanie urzędniaka policyjnego usunęła się bez oporu, poczem próbowała dotrzeć do konsulatu rosyjskiego przez ulicę Słowackie-

go, Sykstuską i Lindego, ale i u wylotu ulicy Lindego cofnęła się bez oporu wobec wezwania organów policyi.

W tym samym czasie ruszyła druga grupa około 300 osób licząca ulicą Cytadelną, usiłując następnie ulicą Supińskiego dostać się przed konsulát niemiecki. Równocześnie skierowała się w tym samym celu zebrana na Uniwersytecie w liczbie około 300 młodzież uniwersytecka, ciągnąc od strony ul. św. Mikołaja ku ulicy Mochnackiego. Grupę tę, dążącą szybkim krokiem, zatrzymała u wylotu ulicy Gołębiej warta policyjna ze znajdującęj się tam strażnicy, a gdy urzędujący tam urzędniak policyi wezwał ją do wstrzymania się, cofnęła się po krótkim wahaniu, tak wskutek interwencyi urzędniaka, jak wskutek perswazyj ze strony kilku rozważniejszych osób i udała się pod kolumnę Mickiewicza.

Podczas gdy w trzech wypadkach interwencya urzędniaków odniosła požądany skutek, inaczej rzecz się miała w górnej części ulicy Mochnackiego. Skoro tutaj pojawiała się pierwej wspomniana grupa, ciągnąca od ulicy Supińskiego, wyruszył na alarm posterunku policyjnego urzędniak policyi z oddziałem policyi pieszej i konnej przeciw demonstrantom, kotrzy wśród krzyków i śpiewów, niosąc zapalone pochodnie, zbliżali się szybkim krokiem.

Aby dość wczesnie zająć wskazane stanowisko, by nie dopuścić młodzież przed budynek konsulatu, musiała policya biegiem ruszyć naprzeciw ciągnącej szybko grupie i w biegu rozciągnęła się kordonem dla zamknięcia ulicy.

Być może, że młodzież zrozumiała ten manewr jako wykonanie ataku i to ją może spowodowało, że nie słuchając dwukrotnego wezwania do rozejścia się, rzuciła się z okrzykami „koledzy! naprzód! bijcie dziadów!“ całą siłą na kordon policyi, obrzucając żołnierzy kamieniami, flaszkami, odłamkami szkła i okładając ich kijami. Wołec tego piesza policya dobyła szabel celem odparcia tłumy demonstrantów, a w pomoc jej pospieszył oddział policyi konnej i usiłował wyprzeć demonstrantów, kotrzy nacierali na konnych z zapalonymi pochodniami, powodując płoszenie się koni. Po chwili demonstranci cofnęli się, chroniąc się poza parkan na pagórek obok realności Nr. 50. i stamtąd w dalszym ciągu obrzucali policyę kamieniami i kołami z płotu.

Wówczas padły strzały. Nie tylko organa policyjne, ale i niekotrzy świadkowie z publiczności, znajdujący się w pobliżu,

stwierdzają zgodnie, że pierwsze strzały padły ze strony demonstrantów. Ze sfer młodzieży zapewniają z całą stanowczością, że młodzież nie strzelała. Ufam w szczerłość tego zapewnienia, jednak sama młodzież twierdzi, że rzucono tu kilka kapsli wybuchających, których huk podobny jest do strzału.

Nie można też wykluczyć przypuszczenia, że w tej grupie demonstrantów znaleźli się ludzie, na których młodzież nie ma żadnego wpływu i którzy broni palnej użyli.

Po nad wszelką wątpliwość jest tedy stwierdzonym fakt, że z grupy demonstrantów padły detonacje, które mogły wzbudzić w żołnierzach przekonanie, że się do nich strzela.

Na to żołnierze policyjni — zaznaczam to wyraźnie — bez żadnej komendy i na własną odpowiedzialność, mając na myśli przepis § 29. instrukcyi służbowej, użyli broni palnej i dali sześć strzałów z rewolwerów i dwa strzały z karabinów. Skoro tylko te strzały padły, wydał urzędnik polecenie, aby dalej nie strzelano.

O ile sytuację da się osądzić to policja byłaby może mogła bez strzelania odprzeć napastników i cel swój osiągnąć. Dlatego też wytoczone zostało przeciw wszystkim żołnierzom, którzy broni palnej użyli, śledztwo sądowe a mogą zaręczyć, że gdyby się okazało, że żołnierze chociażby tylko pod wpływem łatwego do zrozumienia rozdrażnienia dopuścili się nadużycia — będą surowo ukarani w myśl wojskowego kodeksu karnego.

Na skutek tych strzałów demonstranci ustąpili z pagórka i pierzchli ulicą Supińską.

Przy tem ubolewania godnem zajsciu kilkanaście osób z obu stron odniosło mniej lub więcej ciężkie rany. Z pomiędzy demonstrantów jest podobno 11 a jak inni twierdzą 9 rannych, z których 2 niestety nawet ciężko. Ze strony policyi 1 kapral odniósł ciężką ranę w głowie, 3 jest lżej rannych a prawie wszyscy interweniujący żołnierze odnieśli kontuzye od rzuconych kamieni i bicia laskami. Nie stwierdzono, żeby ktokolwiek odniósł ranę od kuli.

Twierdzenie Panów interpelantów, jako by strzały, które słyszano w stronie ogrodu botanicznego uniwersytetu, gdzie się podówczas znajdowało kilkanaście osób, pochodziły z ręki policyantów, strzeżących ogród niemieckiego Konsulatu, nie zostało przez do-

tychczasowy wynik dochodzenia dostatecznie wyjaśnione.

Sytuacja w tem miejscu była następująca.

W ogrodzie Konsulatu pełnił służbę jeden żołnierz policyjny bez karabinu. Żołnierz ten widział w ciemności postacie, usiłujące od strony instytutu chemicznego przedrzeć się przez parkan do ogrodu konsulatu, co nastąpiło równocześnie z poprzednio opisanem zajściem na ulicy, a co już stanowczo wykracza po za granice demonstracyi. Na dany przez żołnierza sygnał alarmowy pospieszył mu z pomocą agent policyjny z 4 pieszymi żołnierzami, uzbrojonymi jedynie tylko w szable. Żołnierze ci wprowadzili do byli szabel, których jednak użyć nie potrzebowali, gdyż napastnicy natychmiast przez parkan napowrót pierzchli.

Osoby, których wiarygodność jest niewątpliwa; twierdzą z całą stanowczością, że w tej stronie słyszały 2 albo 3 strzały. Znalezione również w murze Uniwersytetu ślady, o których jednak nie można z pewnością orzec, czy pochodzą od kul. Dochodzenie jednakowoż nie wykazało, żeby żołnierze w ogrodzie Konsulatu byli uzbrojeni w broń palną a w takim razie huk 2 czy 3 wystrzałów, które w ogrodzie słyszano, nie mogłyby pochodzić od broni żołnierzy policyjnych, którzy strzelając, byłiby popełnili grube nadużycie, gdyż nie mieli żadnego powodu do użycia broni palnej. Gdyby się tedy znalazł dowód, — a zaznaczam wyraźnie, że dowodu dotąd nie ma — że któryś z żołnierzy broni palnej użył, to oczywiście przed sądem za to odpowie. Podnieść jednak muszę że mimo najściślejszych poszukiwań, w których udział brali także reprezentanci samejże młodzieży nie znaleziono świadka, któryby w ogrodzie błysk ognia strzałowego widział choć przesłuchiowano osoby, w pobliżu stojące.

Nadmienić muszę, że jeden bezstronny świadek widział z okna domu Nr 26 ulica Mochackiego, jak jeden z demonstrantów, należących do grupy ciągnącej od ulicy św. Mikołaja podniósł w górę rękę uzbrojoną w rewolwer i dwa razy w powietrze wystrzelił.

Ponieważ miało to być bezpośrednio przy ogrodzie Konsulatu, więc możliwemby było, że osoby, które znajdowały się w ogrodzie przy parkanie właśnie te strzały, choć dane na ulicy, jednak tuż przy ogrodzie, wzięły za pochodzące od żołnierzy policyjnych, sprawa ta jednak jeszcze nie jest jasna i wymaga dalszych badań.

Taki jest wynik przeprowadzonego dochodzenia.

Z tego przedstawienia okazuje się, że część demonstrantów usiłując koło ul. Sopińskiego w sposób gwałtowny i przemocą przedrzeć się przez kordon policyjny, mimo przestrogi urzędującego organu władzy, zachowaniem swoim wywołała użycie broni przez żołnierzy policyjnych.

Bardzo jest smutnem, że następstwem tego są rany, które nie jednego z młodzieży mogą narazić na kalectwo, ale przy takim zajściu jest niesłychanie trudno obliczyć, czy też mniejsza energia ze strony policyjnej byłaby już wystarczająca, by przełamać opór demonstrantów i udaremnić ich zamiary.

Reasumując co powiedziałem, stwierdzam, że, żołnierze policyjni odpowiedzą przed sądem z powodu zarzutu niedostatecznie usprawiedliwionego użycia broni palnej. Natomiast ani Dyrykcyja policyjnej z powodu wydanych do strzeżenia konsulatów rządzeń, ani żadnemu z urzędników, którzy ostrzeżeniami swymi starali się uniknąć starta — co im się w trzech wypadkach powiodło — nie można zrobić żadnego zarzutu.

Panowie interpelanci sami zaznaczyli, że nie pragną, aby młodzież nasza w ten sposób dawała folgę swym uczuciom narodowym. To mię uwalnia od dalszych uwag w tej sprawie, ale dodać muszę, że wrodzona szlachetność polskiej młodzieży, a choćby tylko myśl o cieniu, jaki rzuciło na całe nasze społeczeństwo wrogie wystąpienie wobec funkcyonaryuszy obcych państw, korzystających z naszej gościnności, winna młodzież powstrzymać od tego rodzaju objawienia swych choćby najślusniej podrażnionych uczuć, zwłaszcza, że we wszystkich cywilizowanych społeczeństwach nietykalność obcych funkcyonaryuszy jest poszanowana.

Sądzę, że Wys. Izba podziela te zapamiętania a Rząd żywi nadzieję, że podobne ubolewania godne wypadki się nie powtórzą. Gdyby jednak, co nie daj Boże, ta nadzieja zawiodła, organa bezpieczeństwa będą musiały z całą stanowczością spełnić swój ciężki obowiązek, gdyż demonstracje przeciw konsulom pod żadnym warunkiem tolerowane nie będą.

Marszałek. Są jeszcze 2 wnioski nagłe.

Pierwszy z nich p. Oleśnickiego, który brzmi:

(czyta):

Wniosek nagły.

Dnia 14. listopada 1905 zniszczył pożar w gminie Mikulińce pow. śniatynskiego, większą ilość budynków między nimi cerkiew.

Wobec tego proszą podpisani:

Wysoki Sejm raczy dla poszkodowanych tej gminy uchwalić odpowiednią pomoc z funduszów krajowych.

Wę Lwowie dnia 20. listopada 1905.

Wnioskodawca

Oleśnicki n. r.

Ochrynowicz, Ostapczuk, Huryk, Barabasz, Staruch, Bohaczewski, Korol, Mogilnicki, Pastor, F. Włodek, Wilczkiewicz, Kramarczyk, Szponder, Krempa, Bojko.

Dla uzasadnienia tego wniosku ma głos p. Oleśnicki.

P. Oleśnicki. Wysoka Pałato!

Ja ne budu motywowaty toho wniesienia, bo fakt pożaru i poniesena bilsza szkoda musiat jeho umotywowaty.

Proszu łysze Wysoku Pałatu, o widostłanie sej sprawy do Wydiłu krajewoho z tim pryporuczeniem, szczyoby wniesenie se buło perekazane do ewentualnoji pidmohy z toho fondu, do kotroho wże inszi podobni wniesenia widostłani zystaly.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu w sprawie nagłości? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto uznaje nagłość wniosku, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest uznana.

Wnioskodawca postawił już wniosek merytoryczny, mianowicie, aby odesłać wniosek jego do Wydziału krajowego z poleceniem uwzględnienia tego wniosku z ryczałtu budżetowego.

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Jest drugi wniosek nagły, który brzmi:

(czyta):

Wniosek nagły.

W gminach powiatu stryjskiego Żulin, Łukawica górna i Łukawica dolna, wybuchł z straszną siłą tyfus plamisty i szerzy się z zastraszającą szybkością.

Miejscowe siły sanitarne są za słabe i niedostateczne dla zwalczenia tej choroby i dlatego wnoszą podpisani:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się Wysoki Rząd, ażeby dla zwalczenia tej zarazy wysłał do powyższych gmin specjalnego lekarza.

Lwów d. 20. listopada 1905,

Oleśnicki w. r.
wnioskodawca.

Ochrynowicz, Ostapczuk, Huryk, Barabasz, Staruch, Bohaczewski, Korol, Mogilnicki, Pastor, Wilczkiewicz, Szponder, Kramarczyk, F. Włodek, Krempa, Bojko.

Dla uzasadnienia nagłości głosu ma p. Oleśnicki.

P. Oleśnicki. Otże i se wnesenie samo soboju jest' opravdane; dlatoho proszu o uchwalenie nahlosty, a pid zhladom formalnym proszu: Wysoka Pałata zwołył widostaty se wnesenie do komisiji sanitarnej z pryporuczeniem, szczyoby pryjszła zi sprawozdaniem bez druku w tij sprawi jesszcze w tij sesyi.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu w sprawie nagłości wniosku? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje nagłość wniosku, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Pod względem formalnym postawił p. Oleśnicki wniosek o odesłanie tego wniosku do komisiji sanitarnej, z poleceniem, przedłożenia ustnego sprawozdania jesszcze w tej sesyi.

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta.

Mam zamiar przystąpić do zamknięcia posiedzenia.

Jutro przed południem z powodu święta grecko-katolickiego posiedzenia nie będzie.

Na podstawie jednak zezwolenia udzielonego przez Najprzewielebniejszego Administratora dyerezy odbędzie się następnne posiedzenie jutro t. j. we wtorek dnia 21. listopada 1905 o godzinie 6. wieczorem, z następującym porządkiem dziennym

(*czyta*):

1. Sprawozdanie komisiji gminnej o petycyi osady Berezów średni o wyłączenie jej ze związku gminy Berezowa wyższego i utworzenie samoistnej gminy administracyjnej.

Sprawozdawca poseł Buynowski.

2. Sprawozdanie komisiji gminnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie wydzielenia przysiółka Gody ze związku gminy Kamionki małe i utworzenia z tego przysiółka tudzież z rozparcelowanej części posiadłości tabularnej Kamionki małe, nowej gminy administracyjnej pod nazwą »Gody«.

Sprawozdawca poseł Buynowski.

3. Sprawozdanie komisiji podatkowej o petycyach w sprawie ulg podatkowych dla lasów dotkniętych klęskami elementarnymi.

Sprawozdawca poseł Baworowski.

4. Sprawozdanie komisiji gospodarstwa krajowego o wniosku posła Merunowicza w sprawie regulacyi rzeki Pełtwi.

Sprawozdawca poseł Struszkiewicz.

5. Sprawozdanie komisiji gospodarstwa krajowego o subwencyonowaniu z funduszu krajowego exportowej targowicy miejskiej na bydło i nierogaciznę w Krakowie.

Sprawozdawca poseł Rayski.

6. Sprawozdanie komisiji kolejowej o petycyach w sprawie budowy kolei lokalnej z Muszyny do Krynicy.

Sprawozdawca poseł Struszkiewicz.

6. Sprawozdanie komisiji szkolnej o wniosku nagłym posła ks. Stojałowskiego w sprawie nauki religii w szkole niemieckie-go »Schulvereinu« w Lipniku.

Sprawozdawca poseł Kramarczyk.

8. Sprawozdanie komisji szkolnej o wnioskach i petycjach w sprawie polepszenia plac nauczycieli szkół ludowych. | daniem komisji budżetowej o budżecie krajowym na r. 1906.

Sprawozdawca poseł Piniński.

Sprawozdawca gen. poseł Abrahamowicz.

Następne zatem posiedzenie jutro, t. j. we wtorek o g. 6. wieczorem.

9. Dalszy ciąg rozpraw nad sprawoz-

Posiedzenie zamykam.

(Koniec posiedzenia o godzinie 11. min. 40. w nocy).

